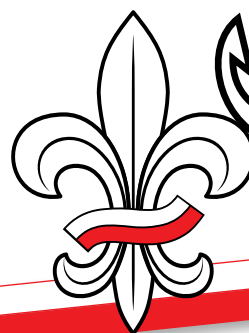




Wykus

2020



ISSN 1505-2176, NR 25, ROK 2020

Jednodniówka wydana staraniem Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT i Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

SZCZEGÓLNIIE POLECAMY:

strona 3

- Z życia Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”- „Nurt”

strona 6

- Działania partyzanckie na kieleckiej kolei leśnej

strona 12

- Obcokrajowcy u „Potoka”

strona 14

- Zgórsko 1944 oczami Niemców

strona 16

- Granatniki przeciwpancerne PIAT w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK

strona 18

- Lucjan Krogulec „Lutek” w świetle dokumentów przekazanych do Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniewie

strona 24

- Sztandar 2 pp Leg. AK

strona 25

- 10 lat bloga „Wokół Wykusu”

strona 29

- Na tropie „Świstaka” - refleksje na temat upływającego czasu

To już 25 lat jesteśmy dla Was!

Tegoroczne wydanie miało przejść do historii jako numer jubileuszowy, w 25. rocznicę wydania pierwszego rocznika „Wykus”. Rzeczywistość okazała się nieprzewidywalna i przejdziemy do historii jako pierwsze wydanie wrześnie. Pandemia pokrzyżowała wiele planów, ale jak mawiał klasyk: „zmiana decyzji świadczy o ciągłości dowodzenia”. Zmieniamy nasze plany.

Od dnia, w którym spotkał się z doc. Krystyną Rachtan „Justyną” w sprawie wydawania gazety Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich minęło właśnie 25 lat. Przyszedł czas na garść wspomnień oraz małe podsumowanie.

Pojawiliśmy się z Romanem Wróblem w warszawskim mieszkaniu Państwa Rachtanów z szalonym – jak nam się wtedy wydawało – pomysłem wydawania okolicznościowej gazety. Głównymi odbiorcami mieli być uczestnicy uroczystości na Wykusie i w Wąchocku.

Pierwsze wydanie w 1996 r. okazało się sukcesem. Dlatego w kolejnym roku zarejestrowaliśmy tytuł jako rocznik i otrzymaliśmy numer ISSN 1505-2176. Na bazie materiałów zgromadzonych przez redakcję w 1998 r. stworzyłem pierwszą wersję strony internetowej Środowiska. W latach 1998-2000 w pracach redakcji uczestniczył Artur Sieczka. W roku 2001 redakcję wspomagał

Michał Nowakowski. Przy redakcji wydania w 2008 r. zabrakło Krystyny Rachtan, która zmarła rok wcześniej. Pani Krystyna przez wszystkie lata była nie tylko spiritus movens naszej redakcji, ale również aktywnym członkiem zespołu. W latach 2007-2010 w naszym zespole pracował Rafał Obarzanek, a w latach 2008-2010 Marek Różycki. Od 2012 r. jako sekretarz redakcji dołączył Marek Jedynek. Dzięki niemu zdecydowanie podniósł się poziom i różnorodność naszych artykułów. Jednocześnie to on wziął na siebie główny ciężar prac redakcyjnych. Markowi udało się namówić wielu nowych autorów do publikacji w „Wykusie”. Od tego też roku wydawanie naszego rocznika wspiera finansowo Instytut Pamięci Narodowej. W latach 2016-2017 wsparł nas Robert Piwko, a w 2018 r. – Anna Szczukutowicz. Od 2019 r. za korektę odpowiada Katarzyna Ślusarz.

c.d. na stronie 2

... Choć z dala swą mamy
rodzinę i bliskich,

My polscy żołnierze
od Gór Świętokrzyskich ...

Andrzej Gawroński
„Więc szumie nam jodły piosenkę”



To już 25 lat jesteśmy dla Was! — c.d.

Przez te 25 lat zamieszczaliśmy artykuły, zdjęcia, wiersze wielu różnych autorów. Zamieszczamy ich nazwiska w porządku alfabetycznym, aby nie umniejszać nikomu zasług, m.in.: Andrzej Adamczyk, Robert Ambrozik, Jarosław Babicki, Małgorzata Balasińska, Jan Baliński „Kruk”, Stanisław Baliński, płk Artur Barański, Tadeusz Barański „Tatar”, Paweł Bicz, Elżbieta Biskup, ks. Henryk Błaszczyk, Modest Bobowicz „Wircz”, Kazimierz Borkowski, Wojciech Borzobohaty „Wojan”, Leszek Bukowski, Tadeusz Bukowski, Artur Buńko, Alina Bursze, prof. Wiesław Chrzanowski, Witold Comber, Jan Czernikiewicz „Walter”, Stanisław Czopowicz, dr Tomasz Domański, Stanisław Dudek, Ewa Działowska, Jacek Frydrych, Paweł Tadeusz Gajzler, Czesław Gibes, Tomasz Gliński, Kamila Grabiec, Piotr Grądział, Paweł Gromniak, Marzena Grosicka, Mariusz Gruszczyński, Ada Grzybowska-Sieczka, bł. ks. phm. Stefan W. Frelichowski, Andrzej Gawroński „Andrzej”, Halina Głowacka, Zbigniew Herbert, dr Magdalena Hodak, Michał Huber, św. Jan Paweł II, dr Katarzyna Jedynak, dr Marek Jedynak, Marian Jonkajtys, Anna Jończyk (Cholewa), Marek Jończyk, prof. Zbigniew Kabata „Bobo”, Leszek Kalinowski, Wojciech Kamoda, Monika Karpińska, Edward Karpiński, Marek Kasperski, dr Barbara Kasprzyk, Andrzej Kasten „Zulejka”, Dariusz Kaszuba, Piotr Kędziora-Babiński, Teresa Kepińska, dr Mariusz Kłoczek, dr Dorothea Kocwańska-Kalita, Ewa Kołomańska, Feliks Konderko „Jerzy”, Wojciech Königsberg, ks. Tomasz Kościelny, Emilia Kowalczyk, Magdalena Kowalczyk, Ryszard Kowalczyk,

Jakub Kowalski, Mariusz Kowalski, dr inż. Bartosz Kozak, M. Kozak „Włodek”, mjr dr inż. Kamila Kreis-Tomczak, Iwona Krzepkowska-Bułat, Grzegorz Kubicki, Jolanta Kuklińska, Ireneusz Kuliński, Dariusz Lenard, Jolanta Lichosik, Joanna Lisak (Babiarz), Eugeniusz Lokajski, Anna Lubowicka „Siostra Hanka”, Aleksandra Maciawicz, Zbigniew Majcherek, Ewa Męczyńska, Bronisław Miazgowski, Ryszard Miernik, Marcin Migalski, Krzysztof Mika, Wiesław Mikita, Mieczysław Młodzik „Szczytniak”, Szczepan Mróz, płk dr Rafał Niedziela, Michał Niwicz, Andrzej Nowak, Urszula Nowakowska (Pisarska), Michał Nowakowski, Janusz Nowicki, Rafał Obarzanek, Konrad Obrebski, dr hab. prof. UJK Urszula Oettingen, K. Palimąka, Grzegorz Panek, Aneta Pawlak, Ireneusz S. Pietraszek, Marek Pietruszka, P. Piorun, Robert Pióro, Waldemar Podworski, Stanisław Pogódek, Iwona Pogorzelska, Paweł Popiel de Choszczak, Kazimierz Przeszowski, Elżbieta Pryciak, Katarzyna Pyzik, Katarzyna Rachtan, doc. Krystyna Rachtan „Justyna”, Zdzisław Rachtan „Halny”, Grzegorz P. Religa, Tadeusz Religa „Orlicz”, Anna Resiak, Elżbieta Różańska-Komorowicz, Marek Różycki, Wiesława Rutkowska, Tadeusz Ryłski, Adam Rządowski, dr Hubert Seńczyszyn, Sławomir Sedybył, Rafał Sieczka, Ewa Sikora, Anna Skibińska, Janusz Skibiński, Paulina Skrobisz, dr Piotr Sławiński, Teresa Sobczak, Filip Stachowicz, Sylwester Stanisławski, Janusz Staszek, dr Justyna Staszewska, Jan Stawowczyk, Katarzyna Stolarczyk, Zdzisław Stroński, Małgorzata Styczeń, Justyna Strzelec, prof. Tomasz Strzembosz, Anna

Szczukutowicz, Jerzy Tadeusz Szmalec „Orlicz”, Małgorzata Szpankowska, Hubert Szymczyk, dr Bartłomiej Szyrowski, Stanisław Szyszko „Jeleń”, Renata Ścisłowska-Skrobisz, Agata Świętek, Dariusz Świątek, Bogusława Tkaczyk-Omasa, Jerzy Tomaszewski, Tomasz Trepka, Izabela Trukawka, dr Karolina Trzeskowska-Kubasik, Anna Tusińska, Jacek Wąsik, Andrzej Wernic, prof. Kazimierz Wiatr, prof. Marek Wierzbicki, Kazimierz Wierzyński, Paweł Wikło, doc. Zdzisław Witebski „Poraj”, Grzegorz Witkowski, Michał Wołoszewicz, Barbara Wójcik, Ryszard Wójcik, Bożena Wrona, Roman Wróbel, Andrzej Zalewski „Andrzej”, Paweł Ziewiec, Mariusz Zwoliński, Monika Żabicka, Rafał Żak, Teresa Żarów-Pogłódek, Emilia Żelazko „Emilia”.

Wszystkim wymienionym i niewymienionym składam serdeczne podziękowania za dotychczasową współpracę i mam nadzieję, że nadal będą chętnie publikować na naszych łamach.

Na koniec należy podziękować instytucjom, które przez szereg lat udzielały nam wsparcia finansowego przy wydawaniu czasopisma. Były to: Ministerstwo Obrony Narodowej, Powiat Starachowicki, Urząd Miasta Kielce, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Szczególne podziękowania kieruję do Instytutu Pamięci Narodowej, który od 2012 r. współfinansuje wydania „Wykus”.

Miłosz Trukawka
redaktor naczelny

Wykus

Kiedy Ignacy Padewski miał 10 lat, po raz pierwszy przeczytał o bitwie pod Grunwaldem z 1410 roku. W swoich wspomnieniach opisał uczucia, które towarzyszyły Mu w tamtym czasie: „Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł uczcić to wspaniałe zwycięstwo! Żyć dość długo, by stać się bogatym i móc uczcić pięćsetną rocznicę tej sławnej bitwy pomnikiem ku pamięci wielkich patriotów. Od tej chwili mojego dzieciństwa stało się to głównym marzeniem mojego życia”.

Gdy pomnik stanął w Krakowie 15 lipca 1910 r., Paderewski miał prawie 50 lat. Z potrzeby serca, z miłości do Ojczyzny, z szacunku do jej przodków niósł przez 40 lat dziecięce marzenie, które ziszczało się: „Prajcom na chwałę – braciom na otuchę”, czytamy w wrytych na cokole napisie.

Takich trwałych wytworów ludzkiej aktywności związanej z utrwalaniem pamięci mamy na całej Ziemi niezliczoną ilość. Monumentalne rzeźby, architektoniczne cuda, a także niepozorne obeliski stawiane często w odległych od centrum lasach. Ich celem jest wyróżnienie najcenniejszych, najważniejszych dla wspólnoty osób, wydarzeń czy doświadczeń narodu.

Jednym z takich miejsc w Puszczy Świętokrzyskiej jest mała kapliczka na Wykusie. Ściany kapliczki zostały wykonane z piaskowca w dwóch kolorach – białym i czerwonym. W części dolnej frontu znajduje się tablica z inskrypcją „Ku czci poległych na polu chwały w latach 1943–1944 żołnierzy Zgrupowań Partyzanckich AK dowo-

dzonych przez »Ponurego« i »Nurta«. Pomnik ten wzniesi towarzysze broni. Wykus dn. 15 IX 1957 r.” W części górnej frontu pomnika umieszczony jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wykonany polichromią. Nad freskiem na fryzie wieńczącym pomnik napis: „Przechodni! Poniżej wieść, że zginęliśmy za Ojczyznę”. Szczyt ozdobiony został krzyżem brązowym, a całość uzupełniają ciosy kamienne, na których zostały wryte pseudonimy poległych.

Kapliczka związana jest z historią jednego z największych partyzanckich oddziałów Armii Krajowej. W niej została wmurowana pamięć o wyjątkowym dowódcy – por. Janie Piwniku „Ponurym” i jego żołnierzach walczących w trzech zgrupowaniach: I – pod dowództwem por. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”, II – ppor. Waldemara Szwieca „Robota”, III – ppor. Stanisława Pałaca „Marianiego”. W niej utrwalone zostały losy dzielnych i dumnych żołnierzy walczących w imię wspólnie wyznawanych wartości. Zbudowanie w okresie Polski „ludowej” tego miejsca pamięci, swistego panteonu patriotyzmu, związanego z działalnością AK nie było łatwym przedsięwzięciem dla żołnierzy „Ponurego”, tak jak i sprowadzenie jego szczątków w 1987 r. z odległej białoruskiej Wawiórki.

Ale powstanie kapliczki, to także ważne świadectwo wierności ideałom, nieprzerwanych żołnierskich więzi. Tak jak Paderewski wiedział, dlaczego musi upamiętnić wydarzenie, które zapadło mu głęboko w sercu od dziecinnych lat, tak żołnierze „Ponurego” czynili swoją powinność wobec historii, wobec poległych towarzyszy broni.

Przez kilkanaście lat czekali na dogodny moment, by zrealizować swój cel. Lata powojenne nie były dla tej

formacji przychylne. Wielu z nich za przynależność do AK było represjonowanych, skazywanych na wyroki śmierci, na długoletnie więzienia, wywożonych do łagrów. Pod rządami komunistów mieli zostać na zawsze „zapłutymi kartami reakcji”, „bandytami od Ponurego”. Gdy tylko nadarzył się dogodny czas, kiedy po śmierci Stalina nastąpił okres chwilowej odwilży i pozornej liberalizacji, świętokrzyscy partyzanci podjęli starania, aby zrealizować swój cel. To dzięki ich determinacji pamięć o najpiękniejszej armii świata nie uległa zapomnieniu. W tym dziele realizowali ostatni rozkaz swego dowódcy gen. bryg. Leopolda Okulickiego, który mówił: „Starajcie się być przewodnikami narodu i realizatorami niepodległości Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą”. I byli.

Dziś wiemy, że dzięki istnieniu takich miejsc trwa pamięć o sprawach fundamentalnych dla narodu. Tak kształtuje się szacunek do historii, do dziedzictwa kulturowego. Te miejsca pozwalają nam na poznawanie siebie i własnego zakorzenienia, stanowią bardzo ważny element w kształtowaniu naszej tożsamości i są nieodzownym warunkiem jego rozwoju. Te ślady pamięci uruchamiają potrzebę poznawania historii, która łączy się z autorefleksją egzystencjalną. Stają się podstawą do budowania tożsamości narodowej.

Moc miejsc pamięci, ich znaczenie i tkwiąca w nich siła uwidacznia się szczególnie w czasach kryzysów. Dlatego zaborcy, uzurpatorzy, okupanci, oprawcy likwidują je z przestrzeni okupowanych państw. Z tych właśnie powodów w Polsce podczas rozbiorów nie wolno było stawiać pomników. W czasach II wojny światowej

Z życia Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”

27 października 2019 r. odbyły się uroczystości w Olesznie i Chotowie związane z jedną z największych bitew 2 Pułku Piechoty Legionów AK pod dowództwem mjr. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”. Jak wspominał Zdzisław Rachtan „Halny”, dowodzący walką „zdawał sobie sprawę, że Niemcy dążą do definitywnego rozstrzygnięcia walki. Wiedział, że pojedynek dzisiejszy musi zakończyć szturm i wierzył w zwycięstwo.



Imponując pogardą dla śmierci, będąc cały czas w ruchu, odpowiednią chwilę na szturm wyczuł jakby instynktownie. Podszedł do [por. Władysława Czerwonki] »Jurka« i rzucił mu parę słów – No teraz »Jurek« na ciebie kolej! »Jurkowi« to wystarczyło. Odwrócił swoją kompanię frontem do »Sztortów«, poderwał ją i krzyknął, ile miał sił: »Chłopczy! Czyj jest las? Nasz! No to hurra...« W tej sytuacji hurra »Sztortów« i »Jurków« zmieszało się z hurra niemieckim.

Szturmowały jednak tylko nasze kompanie... Szczupłość miejsca nie pozwala na przedstawienie wielkiego talentu dowódczego i wspaniałej strategii »Nurta«, która pozwoliła wyjść z tej wydawałoby się beznadziejnej sytuacji i wyprowadzić bez dalszych strat przetrzeźbionego, ale nie rozbitego batalionu”.

historycy, opiekunowie młodzieży. Całość przygotowała i nadzorowała wiceprezes Okręgu hm. Anna Skibińska.

6 grudnia 2019 r. w Szkole Podstawowej w Rzepinie odbyło się rozstrzygnięcie I Gminnego Konkursu Plastycznego „Szlakiem Partyzanckim”. W konkursie udział wzięły dzieci ze szkół podstawowych z miejscowości Rzepin, Jadowniki, Dąbrowa, Chubice, Radkowice, Godów, Łomno – łącznie prawie 30 osób. Okręg – Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt” było partnerem tego wydarzenia.

Prace zostały ocenione i wybrane przez komisję, w składzie której znaleźli się: Sylwester Kietek – dyrektor Państwowego Ogniska Plastycznego w Starachowicach, Rafał Obarzanek – prezes Okręgu, Anna Skibińska – wiceprezes Okręgu, Teresa Sobczak – dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Pawłowie.

Jury przyznało dwa I miejsca, dwa II miejsca, dwa III miejsca oraz dwa wyróżnienia. Gratulujemy wszystkim nauczycielom oraz dzieciom zaangażowanym w ten projekt.

23 stycznia 2020 r. po kilku miesiącach odebraliśmy sztandar Środowiska. Sztandar został oczyszczony i w całości odświeżony, naprawiono nitki. Dziękujemy wszystkim, którzy wsparli jego renowację.



były burzone przez okupantów. Po zakończeniu wojny, wiedząc jak ważnym mogą być orężem, komuniści likwidowali z przestrzeni publicznej symbole ważne dla danej wspólnoty i zastępowali je swoimi, utrwalając w ten sposób fałszywy obraz rzeczywistości.

Paderewski marzył o pomniku Jagiełły, kiedy Polski nie było na mapie. Wraz z jego powstaniem w kilka lat później odrodziła się wolna Polska. Pomnik powstał, by krzepić ducha narodu. W czasie II wojny światowej został przez Niemców zburzony. Odbudowany dopiero w 1976 r., po kolejnej odwilży, która zapanaowała w Polsce. Żołnierze „Ponurego” i „Nurta” marzyli o pomniku dla współtowarzyszy broni. Wszystkim przyświecał ten sam cel, ocalić od zapomnienia.

Dziś, kiedy prowadzimy dyskusję na temat tego, czym jest historia, czym jest historiografia, czym jest polityka historyczna, po co stawiamy pomniki, komu są stawiane i dlaczego niektóre z nich muszą zniknąć z naszej przestrzeni, warto przytoczyć słowa wspomnianego już Ignacego Paderewskiego, które wybrzmiały podczas jego przemówienia „przy drżących dźwiękach dzwonu Zygmunta”, gdy odsłaniał pomnik Jagiełły: „Dzieło, na które patrzymy nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobyc szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy, zwycięskiego dobyli oręża”.

dr Dorota Koczwańska-Kalita
naczelnik Delegatury IPN w Kielcach

2 grudnia 2019 r. w Szkole Podstawowej w Wielkiej Wsi odbył się Konkurs Historyczny „Władysław Wasilewski „Oset” – harcerz, żołnierz, dowódca. Bohater wczoraj i dziś”. Organizatorem konkursu był Okręg – Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt” oraz Szkoła Podstawowa w Wielkiej Wsi. Wydarzenie objęte zostało honorowym patronatem Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Krakowie.

W konkursie wzięły udział dzieci i młodzież z sześciu szkół. Szkoły podstawowe reprezentowali uczniowie ze SP nr 11 im. „Ponurego” w Starachowicach, z SP im. „Ponurego” w Rzepinie, SP nr 10 im. „Szarych Szeregów” w Starachowicach, harcerze ze 115 DH „Pomarańczarnia” działającej przy SP im. Świętokrzyskich Partyzantów AK w Wielkiej Wsi i zuchy z gromady „Dzielne Szaraczki” z SP nr 9 im. Partyzantów Ziemi Kieleckiej w Starachowicach. Szkoły ponadpodstawowe reprezentowała młodzież z Zespołu Szkół Samochodowo-Usługowych im. Władysława Wasilewskiego „Oseta” w Skarżysku-Kamiennym.

Uczestnicy konkursu wykazali się dużą wiedzą o życiu i działalności Władka Wasilewskiego, niezwykle pięknej postaci naszego regionu. Wszyscy zostali nagrodzeni okolicznościowymi dyplomami i książkami o „Osecie”.

Cenne nagrody ufundowała też rodzina „Oseta”, którą reprezentowała siostrzenica poległego żołnierza, Jolanta Stefanowska. Wśród zacnych gości byli prezes Koła ŚŻŻAK w Starachowicach Leszek Nowak, wdowa po żołnierzu „Ponurego” – Henryka Zielińska, dyrektor SP nr 11 w Starachowicach – Krzysztof Rokita, dyrektor SP w Wielkiej Wsi – Bożena Wrona, prezes Okręgu Środowiska – Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt” – Rafał Obarzanek oraz nauczyciele,

Sztandary na Wykusie 2019

Co roku przed kapliczką Matki Bożej Bolesnej na Wykusie honory oddają sztandary różnych instytucji i organizacji społecznych. Otaczając polanę, uświetniają uroczystości, nadając im szczególnie podniosły charakter. Nie zapominamy o ich służbie. Dlatego przypominamy delegacje pocztów sztandarowych, które brały udział w ubiegłorocznych obchodach.

1. Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt” (dowódca Adam Kowalik, sztandarowy Monika Łebek, asystujący Jacek Ryś, Bartek Ryś 9 lat)
2. Zarząd Główny Światowego Związku Żołnierzy AK (dowódca Piotr Lewandowski, sztandarowy Zbigniew Barański, asystujący Łukasz Woźniak)
3. Zarząd Środowiska „Jodła” (ppor. Robert Sitarz, st. kpr. Andrzej Grabda, kpr. Damian Wydra)
4. Koła SZŻAK w Kielcach im. Korpusu „Jodła” (Zygmunt Pęsyk, Jan Stępień, Janusz Myśliński)
5. Rejon AK „Obroża” (Igor Oniszczyk, Krzysztof Bąkowski, Maciej Kudlicki)
6. Świętokrzyskie Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy Wojsk Powietrzno-Desantowych „Czerwone Berety” (plut. Leśław Chleboś, podkom. Andrzej Frykacz, st. szer. Piotr Witkowski)
7. 5 Konecka Drużyna Harcerska „Feniks” im. ppor. Waldemara Szwieca „Robota” (sam. Alicja Bieniek, ćwik Piotr Majewski, dh Wiktoria Dobos)
8. Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Starachowicach (mł. ogn. Łukasz Fryziel, sekcyny Artur Turek, sekcyny Tomasz Rafalski)
9. Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu (Sebastian Bryczkiewicz, Jacek Michta, Piotr Dryka)

10. Okręg Świętokrzyski Związku Strzeleckiego „Strzelec” (Karol Mazurczak, Dawid Piskorski, Paweł Pałgan)
11. Związek Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło Suchedniów (Miroslaw Stobiecki, Piotr Piasecki, Sebastian Bolechowski)
12. Miasto i Gmina Suchedniów (Jacek Odzimek, Waldemar Krogulec, Tomasz Kutwin)
13. Powiat Starachowicki
14. Szkoła Podstawowa im. Eugeniusza Gedymina Kasińskiego „Nurta” w Goździe
15. Zespół Szkół im. Oddziału AK „Wybraniec” we Wzdole Rządowym
16. Szkoła Podstawowa w Wielkiej Wsi im. Świętokrzyskich Partyzantów AK

Dziękujemy za Waszą służbę!

hm. Michał Nowakowski HR
Obwód Świętokrzyski ZHR

Obrona Kielc we wrześniu 1939 r.

Mobilizacja powszechna ogłoszona została w kraju 31 sierpnia 1939 r. Po wyruszeniu zmobilizowanych wcześniej pododdziałów z garnizonu kieleckiego, na terenie Kielc pozostały nadwyżki rezerw 4 Pułku Piechoty Legionów i 2 Pułku Artylerii Lekkiej legionów. Dowództwo nad wszystkimi pozostałymi w Kielcach oraz Radomiu siłami objął oficer do zleceń Naczelnego Wodza – płk Kazimierz Głabisz, który 3 września 1939 r. przywiózł do Kielc rozkaz marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego: „Zebrać niezwłocznie wszystko co się da z garnizonów Radom-Kielce i zamknąć tymi siłami przejście szosy Kraków – Radom przez Góry Świętokrzyskie”. Dowodzenie nad pozostałymi w Kielcach napływającymi rezerwistami objął ppłk Aleksander Idzik – dotychczasowy zastępca dowódcy 4 pp Leg.

Na rozkaz płk. Głabisza na wzniesieniach pod Dąbrową (m.in. góry: Wierzejska i Biała) pozycję zajął nowo sformowany 154 Rezerwowy Pułk Piechoty, nad którym dowództwo objął również ppłk Aleksander Idzik.

Na szosie warszawskiej w pobliżu stanowisk żołnierze wzniesli barykady z wózków do transportu urobku z kamieniołomu w Wiśniówce. Po prawej stronie szosy do Warszawy, w głębi lasu, ulokowano baterię 55 Rezerwowego Pułku Artylerii Lekkiej, sformowanego w koszarach na kieleckim Stadionie z nadwyżek 2 pal Leg. Główną pozycję wyznaczono w lesie na wzgórzu, po lewej stronie od szosy na Skarżysko-Kamienną.

Już przed południem 4 września 1939 r. niemieckie lotnictwo zaatakowało polskie stanowiska. Uzbrojenie obrońców nieoczekiwanie zwiększyło się, gdyż nieznan z nazwiska inżynier z Kielc doniósł płk. Głabiszowi

o pozostawionych w fabryce „Granat” w Kielcach armatach przeciwlotniczych. Po przetransportowaniu w rejon Dąbrowy, wraz z dwoma działami z 51 Dywizjonu Panc. Krakowskiej Brygady Kawalerii, skutecznie broniły polskich pozycji przed atakami Luftwaffe.



Płk Aleksander Idzik,
dowódca 154 Rezerwowego Pułku
Piechoty (zbiory Muzeum Historii Kielc)

Trzeba pamiętać, że Kielce nękały intensywnymi nalotami bombowymi już od 1 września. Oprócz ujęć wody w Białogoni, koszar na Bukówce i Stadionie, zbombardowano także dworzec kolejowy, w ruinach którego zginęło ok. 80 osób. Ucierpiało także kilka budynków mieszkalnych.

5 września dowódca Grup „Kielce” i „Radom” – płk Głabisz otrzymał rozkaz gen. Skwarczyńskiego (dowódcy Południowego Zgrupowania Armii „Prusy”) dotyczący obrony Kielc. Zgodnie z powyższym nakazał por. Buczkowi – że 154 pp rozmieścić improwizowany batalion

wraz z przybyłym dopiero plutonem kolarzy Straży Granicznej i baterią armat w rejonie Słowika. Obsadzone zostały m.in. Góra Kolejowa, Trupień i Patrol, a na wieży bazyliki katedralnej, klasztoru na Karczówce i w rejonie posesji przy ul. Fabrycznej 12 na Białogoni znalazły się punkty obserwacyjne.

5 września obrona miasta od zachodu została wsparta przez zaimprovizowaną kompanię złożoną z żołnierzy 7 Dywizji Piechoty, która po rozbiciu wycofywała się na wschód z okolic Częstochowy przez Włoszczowę. Po dotarciu do Kielc o godz. 8.30, były dowódca 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty – płk Wacław Wilniewczyc z dowódcą plutonu pionierów 74 pp – por. Stanisławem Nowińskim, nie otrzymawszy żadnych rozkazów, zorganizował z zatrzymywanych żołnierzy pododdział liczący ok. 180–200 szeregowych i oficerów. Oprócz karabinów i granatów w skład ich uzbrojenia wchodziły także 2 km i 3 karabiny ppanc. W skład sił obrońców włączono także pluton z 7 Batalionu Saperów, którym dowodził por. Józef Pszeny. Żołnierze zajęli stanowiska między wzniesieniami u wylotu szosy krakowskiej (obecnie rejon Wodociągów Kieleckich) a podnóżem Kadzielni. Skałkę Geologów obsadził dzień wcześniej z obsługą ckm kielczanin Leon Heinich – kierownik wapienników na Kadzielni, ostrzeliwując niemieckie myśliwce.

Tymczasem saperzy por. Pszennego zbudowali zapórę ok. 150 m przed głównymi stanowiskami obrońców (rejon cegielni – obecnie zajezdnia MPK). Zapórę budowano wykorzystując materiał z kamieniołomu na Kadzielni. Około godz. 10.00 na przedmieściach pojawił się niemiecki patrol motocyklowy z 11 baon 8 Pułku Rozpoznawczego 3 Dywizji Lekkiej, dowodzony przez płk. Mortimera von Kessela. Przejechał drogę aż z Mniowa przez Promnik, Piekoszów i Białogon. Ostrzelał polskie stanowiska, lecz

wycofał się pod ogniem obrońców. Z kolei ok. 12.00 zbliżyły się do miasta czołówki niemieckiej 2 Dywizji Lekkiej w postaci 7 Pułku Strzelców Kawalerii (zmotoryzowanej).

Niemiecka piechota przystąpiła do ataku – prawdopodobnie wsparta przez czołgi. Jednak Niemcy zostali zmuszeni przez obrońców do wycofania się na pozycje wyjściowe. Około 16.00 Niemcy podciągnęli bliżej Kielc artylerię z 78 Pułku Artylerii, która przez 2 godziny ostrzeliwała polskie pozycje i miasto. Wtedy na pozycje obronne przybył płk Głabisz nakazując kontratak, który przeprowadził pododdział kawalerii i 3 samochody pancerne z 51 Szwadronu Samochodów Pancernych por. Leopolda Schreiner. Polacy zadali Niemcom straty, niszcząc 2 samochody pancerne.

Niemcy w odpowiedzi zwiększyli ostrzał barykady, który trwał do godz. 19.00. Po stronie polskiej rosły straty, ranny został m.in. ppor. Pszeny. Około 19.30 Niemcy wyprowadzili nowe natarcie. Ogromna przewaga wroga spowodowała, że płk Wilniewicz zarządził odwrót. Walkę okupiono stratą 40 zabitych (w tym por. Stanisława Nowińskiego z 74 pp oraz kpr. Plebana ze 154 pp) i 60 rannych. Sam płk Wilniewicz pozostał na krótko w Kielcach, po czym w cywilnym ubraniu wyjechał, angażując się w działalność konspiracyjną.

W trakcie walk odznaczyli się harcerze, m.in. z 2, 3 i 13 Kieleckiej Drużyny Harcerzy, którzy brali bezpośredni udział w walkach, nieśli pomoc rannym, dostarczali

żywność (m.in. Jadwiga Szydłowska) i grzebali zabitych. W trakcie walk, prawdopodobnie opodal swojego domu, na rogu ob. ulic Warszawskiej i Wojewódzkiej poległa także harcerka Zofia Dziewiecka, która opatrywała rannego żołnierza polskiego. Podobnie tego dnia poległa obsada stanowiska obserwacyjnego na Białogonie. W trakcie obrony lekarz okręgowy z Czorsztyna – Mieczysław Żywoł, nieprzerwanie opatrywał rannych na pierwszej linii walk.

Jeszcze wieczorem 5 września pod Słowikiem pojawiły się kolejne niemieckie patrole motocyklowe i czołgi z 2 Dywizji Lekkiej, z którymi ponad dwugodzinną walkę podjął batalion por. Buczka. Wiadomo tylko, że po walce resztki rozbitego oddziału por. Buczka dotarły pod Dąbrowę, gdzie wraz z resztkami kompanii płk. Wilniewicza wcielono je do 154 pp.

Ostatni akord walk o Kielce nastąpił w ciągu nadchodzącej nocy. Po wkroczeniu do Kielc, z niemieckiej 2 Dywizji Lekkiej rozesłano patrole motocyklowe w kierunku Niewachlo-



Płk Wacław Wilniewicz, dowódca 74 Górnoląskiego Pułku Piechoty i dowódca obrony Kielc (za: Marian Berbesz, *Bohater wrześniowych dni. Pułkownik Wacław Wilniewicz*, [b.m.r.]



Pamiątkowa tablica z nazwiskami rozstrzelanych 5 września 1939 r. (fot. Adam Rządkowski)

wa, Dąbrowy i Radlina. Czołowe oddziały niemieckie, wsparte czołgami i artylerią niemal z marszu zaatakowały I batalion 154 pp rozlokowany pod Dąbrową i wspierany przez 51 Dyon Panc. Obrońcy odparli szturm i Niemcy cofnęli się aż do Szydłówka, gdzie zgromadzili większość sił. Niemcy ponieśli niemałe straty, tracąc m.in. 1 czołg. W nocy 5/6 września ppłk Idzik zdecydował się zorganizować wypad kompanii pod dowództwem ppor. Mieczysława (wedle nowych ustaleń Tadeusza) Rukścińskiego z 29 pp, która miała atakować wzdłuż ob. ul. Warszawskiej. W skład tego pododdziału wchodził żołnierz pochodzący z Kielc, którzy dobrze znali miasto. Kompania została wyposażona w dodatkowe granaty i butelki z benzyną, a jej ubezpieczenie stanowił pluton 154 pp, który zajął pozycję w okolicach Szydłówka. Polskie uderzenie nastąpiło o godz. 22.30.

Niemcy rzucili się do ucieczki, doszło do walki wręcz i starć na bagnety. Polacy w pościgu dotarli aż do Rynku, zadając straty w ludziach Niemcom oraz niszcząc przy okazji kilka ciężarówek i co najmniej 1 samochód pancerny bądź czołg. Po tej akcji i wzięciu jeńca, por. Rukściński nakazał odwrót w kierunku Masłowa. Niestety ów kompromitujący przeciwnika wypad pociągnął za sobą tragiczne następstwa. W odwecie za niego żołnierze jednostek 2 Dlek. 6 września zamordowali na dziedzińcu magistratu 9 kielczan, a kolejnych 9 rozstrzelali tego samego dnia na Malikowie. W okolicy klasztoru na Karczówce zamordowano też rannego polskiego żołnierza, który szukał tam schronienia.

Adam Rządkowski
Kielce

Działania partyzanckie na kieleckiej kolei leśnej

Budowę kieleckiej kolei leśnej zapoczątkował okupant austriacki w latach I wojny światowej. Pierwszy odcinek linii, oddany do użytku w 1916 r. prowadził z Kielc w okolice Skorzeszyc. Początkowo surowiec drzewny wysyłano do Austrii w stanie okrągłym, dopiero w późniejszym czasie w Kielcach wybudowano tartak. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, linię upaństwowiono, kontynuując jej rozbudowę. Początkowo kolejka wraz z tartakiem znajdowała się w zarządzie miejscowego nadleśnictwa. W 1931 r. podporządkowano ją Zarządowi Kolejek Leśnych w Zagnańsku. Przed 1932 r. tor doprowadzono do Złotej Wody pod Łagowem, budując także bocznicę w okolicy Sierakowa, Widełek oraz krótkie odgałęzienie obsługujące poligon 2 Dywizji Piechoty Legionów w sąsiedztwie stacji w Niwkach Daleszyckich.

Podczas okupacji kolejkę nadal rozbudowywano. W 1940 r. powstał odcinek z Niwek do Łukawy (w latach 1948–1950 przedłużony do Rakowa). W pobliżu stacji w Niwkach zlokalizowano także tartak niemieckiej firmy Fea-Werke. Likwidacja kieleckiej kolei leśnej nastąpiła w latach sześćdziesiątych XX w. Około 1962 r. rozebrano linię między Kielcami a Niwkami, zaś w latach 1967–1968 pozostałe odcinki torów.

Z uwagi na charakter linii jej okupacyjne dzieje związane są z epizodami działalności różnych formacji partyzanckich. Kolejka posłużyła m.in. jako środek transportu dla siedmioosobowego patrolu z Oddziału Dywersji Wojskowej AK „Wybraniec”, który 19 lipca 1943 r. wyruszył do Kielc z zadaniem uprowadzenia zastępcy szefa Kripo – Adamczyka. W Niwkach partyzanci wsiadli na jadący w kierunku miasta pociąg. Miejsce w lokomotywie zajął Mieczysław Rojek „Kostek”, pozostali usadowili się na przewożonych kłodach drzewnych. Niestety, w pobliżu skrzyżowania toru z drogą między Leszczynami a Radlinem grupa ta została zaskoczona przez niemiecką żandarmerię z Bielin. Nie mając żadnych szans w konfrontacji z liczniejszym przeciwnikiem, podjęto desperacką próbę ucieczki w otwarte pole. Od niemieckich kul zginęło wówczas pięciu żołnierzy AK: Stanisław Borkowski „Kanarek”, Henryk Giżycki „Heniek”, Stanisław Łubek „Orlicz”, Bronisław Sitariski „Tadek” i Sławomir Werens „Sławek”. Z patrolu ocaleli jedynie: „Kostek” i Henryk Żytkowski „Leszek”.

W ręce nieprzyjaciela wpadło najlepsze uzbrojenie oddziału: broń krótka oraz zrzutowy pistolet maszynowy Sten. W ciągu najbliższej nocy na miejsce przybył patrol dowodzony przez kpr. Stefana Fąfara „Dana”, który zajął się pochówkiem poległych. Pozostawiono także ulotki do miejscowej ludności, apelując o opiekę nad mogiłą (Niemcy wkrótce zwrócili ją z ziemią, zakazując jakiegokolwiek upamiętnienia). Dzięki inicjatywie Kola 4 Pułku Piechoty Legionów AK Światowego Związku Żołnierzy AK z Kielc oraz Urzędu Gminy Górno w maju 2008 r. przy kościele parafialnym w Leszczynach (około 600 m na północ od miejsca zdarzenia) odsłonięto pomnik upamiętniający poległych partyzantów.

Kolejna akcja, tym razem wymierzona w pracującą na potrzeby okupanta kolejkę wąskotorową, miała

(kierownik kursu w Woli Łagowskiej). Bezpośredni nadzór nad akcją sprawował pochodzący z dalszych stron Józef Piórek „Rzepka”. Uczestnicy akcji zebrali się w lesie koło Orłowin, gdzie uzbrojono ich w dostarczone saniami karabiny. Z partyzantami współpracował maszynista kolejki, który umówionym sygnałem gwizdanki parowozowej dał znać, że pociąg nie jest eskortowany przez funkcjonariuszy Bahnschutzu. Zadanie przeprowadzono bez użycia broni. Część partyzantów zajęła się zniszczeniem parowozu. Pozostali ubezpieczali akcję, pilnując przebywających na stacji ludzi.

Z uwagi na niebezpieczeństwo ataków partyzanckich, przy tartaku w Niwkach wzniesiono 5 baraków, w których skoszarowano oddział 48 żołnierzy Wehrmachtu, dowodzony przez dwóch oficerów. Jego uzbrojenie stanowiły m.in. 4 karabiny maszynowe MG-42 oraz 2 pistolety maszynowe Bergmann. Zajmowane baraki przystosowano do obrony, obsypując ściany ziemią oraz zabezpieczając okna siatką, natomiast cały teren otoczono zasiekami z drutu kolczastego. 21 kwietnia 1944 r. obiekt ten zaatakowali partyzanci z oddziału AK „Wybraniec”. Akcją dowodził ppor. Edward Skrobot „Wierny”. Oprócz bezpośrednio podległej mu drużyny w ataku uczestniczyła także drużyna pchor. Władysława Szumilewicza „Mietka”. Partyzanci dostali się w pobliże tartaku osłonięci nasypem kolejki, z którego ostrzelali niemieckie baraki. Nieprzyjaciela wezwano do kapitulacji, grożąc podpaleniem zabudowań. Atak zakończył się niepowodzeniem. Niemcy odpowiedzieli ogniem, alarmując przy tym pobliskie jednostki. Partyzanci musieli się wycofać.

24 lipca 1944 r. w okolicy Skorzeszyc partyzanci z Brygady „Grunwald”

(podległej Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu) zaatakowali kąpiących się w rzece Belnianie żołnierzy niemieckich. Na miejsce akcji wyruszone z obozowiska pod wsią Kozielec. Po drodze zatrzymano pociąg wąskotorowy, którym grupa 37 partyzantów dojechała w pobliże Belnianki. Początkowo planowano przeprowadzić zasadzkę na szosie Kielce – Łagów, którą przemieszczały się oddziały frontowe. Zmierzając na miejsce planowanej akcji partyzanci napotkali w lesie jednego z mieszkańców pobliskiej wsi, który poinformował ich o kąpiących się w pobliżu Niemcach. Postanowiono wykorzystać nadarzącą się sytuację. Bezpośredni atak przeprowadziła grupa ppor. Mirosława Petelickiego. Ubezpieczenie stanowili partyzanci dowodzeni przez por. Fulgentego Wąsowicza.



Pomnik poległych partyzantów w Leszczynach (fot. Bartosz Kozak)

miejsce na początku 1944 r. przy stacji w Złotej Wodzie. Po unieruchomieniu tartaku w Lechowiu przez Oddział Specjalny BCh ppor. Eugeniusza Fąfary „Nawrota” całość pozyskiwanego w okolicznych lasach drewna przeznaczona została do wywozu. Wiązało się to ze zwiększeniem obciążenia miejscowej ludności, zmuszanej do pracy przy jego zwózce i załadunku na wagony. Pod wpływem skarg mieszkańców, komendant gminny BCh Apolinary Bęben „Sacharyna” postanowił przerwać eksploatację linii poprzez zniszczenie pracującego na niej parowozu.

Realizację zadania powierzono uczestnikom konspiracyjnych kursów podoficerskich w Zarębach i Woli Łagowskiej, należącym do oddziału „Nawrota”. Grupą ponad 20 partyzantów dowodził pchor. Jan Wysocki „Step”

Józef Hartman — „Ojciec Cichociemnych”

Wobec nadciągających posiłków niemieckich, zarządzono odwrót. Partyzanci wrócili do oczekującego na nich pociągu wąskotorowego. Wkrótce skład został ostrzelany przez nacierających Niemców. Partyzanci odpowiedzieli ogniem z erkaemu ustawionego na tendrze lokomotywy. Według partyzantów w akcji tej zostało zabitych kilkudziesięciu Niemców. Obsługujący parowóz pracownicy w obawie przed represjami ukrywali się przez dwa kolejne dni. Po powrocie do Kielc zostali aresztowani przez Gestapo. Wkrótce jednak odzyskali wolność dzięki interwencji niemieckiego zarządu kolei.

Na początku sierpnia 1944 r. w opuszczonym przez Niemców tartaku w Niwkach kwaterował oddział AK „Wybraniec”, do którego dołączył oddział AK por. Leona Stoli „Dęba”. Schronienie znaleźli tu również zagrożeni pacyfikacją mieszkańcy pobliskich wsi. Partyzanci wyruszyli stąd na akcję, m.in. w Sierakowie, Daleszycach, Smykowie i Kranowie. Tutaj także, na bazie oddziału „Wybraniec”, sformowany został I batalion 4 Kieleckiego Pułku Piechoty AK (przemianowanego później na 4 Pułk Piechoty Legionów AK), który 11 sierpnia wyruszył do wsi Siodła k. Zagnańska na koncentrację w ramach Akcji „Burza”. Później próbowano tu sformować także III batalion,



Miejsce akcji BCH w Złotej Wodzie (za: Eugeniusz Fąfara, W świętokrzyskiej partyzancie, Białystok 1985)

co jednak nie udało się z powodu braków w uzbrojeniu i ponawianych ataków niemieckich.

Działalność sabotażową prowadzili także pracownicy kolei leśnej, m.in. podpalając mosty w Kielcach, Cedzynie, Górnem i Smykowie. Zatrudniony tamże Dądzisław Dybek przewoził kolejką do Kielc broń pochodzącą z brytyjskich rzutów, brał również udział w próbie zamachu na kierownika kieleckiego Arbeitsamtu – Kocha. W działalność konspiracyjną zaangażowany był także kierownik kolejki Stanisław Pawelec. Pracownicy pomagali również ukrywającym się partyzantom oraz uczestniczyli w przemyśle żywności do Kielc, zaopatrując także ludność żydowską na terenie getta, którego północna granica przebiegała wzdłuż toru kolejki.

dr inż. Bartosz Kozak
Zagnańsk

W dzieciństwie lubiłam oglądać zdjęcie, na którym przystojny oficer rozmawiał z elegancką kobietą. Miało ono dla mnie swoisty urok czasów, o których słyszałam z barwnych opowieści moich babć. Oficer ze zdjęcia to płk Józef Hartman, adiutant prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Towarzyszką jego rozmowy w Hotelu Europejskim w Warszawie była Julia Kosińska, jego siostra stryjeczna, a zarazem siostra rodzona mojej prababci. Wtedy, poprzez to zdjęcie, zaczęłam poznawać dzieje mojej rodziny.

Józef Hartman ukończył gimnazjum, a potem kursy pedagogiczne w Warszawie oraz Publiczne Męskie Seminarium w Jędrzejowie. Pracował jako nauczyciel, a później kierownik szkoły w Krzęcińcach. Już w gimnazjum zaangażował się w działalność niepodległościową. W listopadzie 1917 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. 17 listopada 1917 r. uczestniczył w Jędrzejowie w wystąpieniach przeciwko powołaniu Rady Regencyjnej. Otrzymał tam cios bagnetem w nogę, został aresztowany i osadzony w kieleckim więzieniu przy ul. Zamkowej. Po 6 tygodniach, które spędził „w najgorszych warunkach, jakie sobie można wyobrazić”, udało mu się zbiec. W 1918 r. brał czynny udział w rozbrajaniu Austriaków. Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas której został ranny, otrzymał Krzyż Walecznych.

Swoje życie związał ze służbą wojskową. Kształcił się w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie, a następnie odbył staż w 1 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. W lipcu 1923 r. mianowany został podporucznikiem. W latach 1925–1931 pełnił służbę w Batalionie Manewrowym przy Centrum Wyszczolenia Piechoty w Rembertowie. W 1932 r. przeniesiono go do Departamentu Piechoty w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Dwa lata później ukończył kurs spadochronowy zorganizowany przez 2 Batalion Balonowy.

W 1934 r. otrzymał zaszczytną propozycję pełnienia funkcji adiutanta prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Osobistą rekomendację dał sam marszałek Józef Piłsudski, który znał Hartmana od 1923 r., kiedy to jako dowódca plutonu ochronnego czuwał nad jego bezpieczeństwem. W czasie zamachu majowego Hartman opowiedział się po stronie Piłsudskiego.

Hartman miał wszelkie predyspozycje, by pełnić funkcję adiutanta: miał 190 cm wzrostu (prezydent był również wysokim mężczyzną), znał biegle francuski i rosyjski, miał nienaganne manieri i jak opisują go znajomi – był osobą pogodną

i łatwo nawiązywał kontakty. Funkcję adiutanta pełnił przez 6 lat. Praca ta była niezwykle ciężka i wyczerpująca, wymagała dużych umiejętności dyplomatycznych. Z tych wszystkich zadań wywiązywał się bez zastrzeżeń. Świadczył o tym liczne odznaczenia, które zostały mu nadane na wniosek obcych dyplomatów. Często uczestniczył w życiu rodzinnym prezydenta. Był jedynym adiutantem Mościckiego, z którym łączyła go bliska więź. Prezydent doceniał jego dyskrecję i takt. Można powiedzieć, że para prezydencka traktowała go jak swojego syna. Oba mężczyna łączyła również wspólna pasja łowiecka.

Wybuch II wojny światowej zastał prezydenta Mościckiego w Spale. Nie udało się już wrócić do Warszawy ze względu na bombardowanie miasta. Zniszczeniu uległy pozostawione na Zamku Królewskim pamiątki, zdjęcia oraz różne dokumenty należące do Hartmana, które pieczołowicie gromadził przez szereg lat.



Kpt. Józef Hartman i jego stryjeczna siostra Julia Kosińska, Warszawa, lata trzydzieste XX w. (zbiory Ewy Działowskiej)

Wraz z wycofującym się Wojskiem Polskim prezydent z otoczeniem przenosił się na wschód. Na wieść o wkroczeniu Armii Czerwonej, Mościcki przekroczył granicę Polski i został internowany w Rumunii. Po wyznaczeniu następcy na funkcji prezydenta, 22 grudnia 1939 r. Hartman przestał formalnie pełnić funkcję adiutanta, choć pomógł jeszcze Mościckiemu w przeprowadzce do Szwajcarii. Na pożegnanie otrzymał pamiątkowe fotografie pary prezydenckiej z dedykacją: „Mam Cię żegnać, pokochałem Cię jak Syna”. W relacjach rodzinnych zachowało się wspomnienie, że Maria Mościcka dała na drogę pelisę prezydenta, ponieważ pani prezydentowa martwiła się o zdrowie adiutanta.

Po dotarciu do Francji został instruktorem broni przeciwpancernej w Nemours. Po klęsce Francji przedostał się statkiem do Wielkiej Brytanii. Momentem decydującym o jego losach było spotkanie z kolegą z kursu balonowego, mjr. Maciejem Kalenkiewiczem. Pracował on w wydziale studiów i szkolenia spadochronowego przy Oddziale III Sztabu Naczelnego Wodza. Był także, wraz z kpt. Janem Górskim, autorem koncepcji łączności z Polską. Częścią tego planu był pomysł zrzuca przeszkolonych żołnierzy do kraju.

Hartman był jednym z pierwszych ochotników do pracy w kraju. Odbił szkolenie specjalistyczne oraz kurs spadochronowy w Ringway. Mimo odniesionej kontuzji, ukończył kurs, a 1 kwietnia 1941 r. został zaprzysiężony na rotę ZWZ. Przyjął pseudonim „Ślawek”. Jego znak spadochronowy nosił nr 10. Pomimo świetnych opinii nie znalazł się na liście skoczków do Polski. W kraju był powszechnie znany i szybko mógł zostać aresztowany przez Gestapo. Jako doświadczonemu i sumiennemu żołnierzowi powierzono mu szkolenie przyszłych skoczków.

Został dowódcą kursu walki konspiracyjnej w Briggens, a później polskim komendantem Ośrodka Wyszczolenia Oddziału Specjalnego Sztabu NW (STS w Audley End). „Ślawek” wprowadził wiele nowych elementów do wyszkolenia skoczków i usprawnił funkcjonowanie ośrodka. W dowód zasług odznaczono go Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i 1 września 1943 r. wyznaczono na stanowisko kierownika Wydziału Wyszczolenia Oddziału VI Sztabu NW. Odtąd czuwał nad całością wyszkolenia cichociemnych i doбором kadry instruktorskiej. W marcu 1944 r. Józef Hartman został awansowany na podpułkownika, a w połowie roku został zastępcą szefa Oddziału VI (Specjalnego).

Sytuacja międzynarodowa w 1944 r. nałożyła początkowo nowe zadania na Oddział VI, a później spowodowała jego powolną likwidację. Hartmanowi zlecono uporządkowanie kwestii personalnych osób, które kiedykolwiek podlegały oddziałowi. Zadanie było trudne, ponieważ trzeba było udokumentować przebieg służby wielu osób, odnaleźć świadków, dokumenty. Wykazał w tych działaniach niezwykłą pracowitość i sumienność, przyczyniając się do rozwiązania wielu problemów.

Józef Hartman był nazywany przez swoich podkomendnych „tata” lub „papa”, ze względu na stosunek do podległych mu żołnierzy. Zawsze interesował się ich losem. Wiele z nich osobiście odprowadzał na lotnisko, skąd odlatywali do okupowanego kraju. Określenie to z czasem zmieniło się w zaszczytne określenie „Ojciec Cichociemnych”. Był powszechnie szanowany nie tylko przez Polaków, ale również przez oficerów brytyjskich. Podkreślano jego opanowanie, inteligencję, uczciwość i lojalność.

W 1948 r. zakończył blisko 30-letnią służbę. Niestety, nie mógł wrócić do kraju. Z racji pełnionych funkcji przed wojną i w jej trakcie wiedział, co mogłoby go spo-

tkać w Polsce. Znał losy cichociemnych zamordowanych przez komunistów. Zdecydował się pozostać w Londynie. Nie była to łatwa decyzja. Nie miał prawa do brytyjskiej emerytury. Jak wielu wojskowych utrzymywał się z różnych dorywczych prac. Mimo ciężkiej fizycznej pracy starał się utrzymywać stały kontakt ze swoimi podwładnymi. Interesował się ich życiem, spisywał wspomnienia, pisał artykuły, troszczył się o odpowiednie upamiętnienie cichociemnych, gromadził i przekazywał informacje o zmarłych i żyjących skoczkach, aktywnie działał w Kole Cichociemnych Spadochroniarzy AK. Głośno i dobitnie wymieniał również tych zamordowanych przez komunistyczny reżim. Pułkownik w swoim ogrodzie hodował róże. Każdy z krzaków symbolizował jednego z cichociemnych, który odszedł na wieczną wartę. Posadził ich ponad sto.

Władze komunistyczne próbowały zdeprecjonować pułkownika, oskarżając go o działalność agenturalną na rzecz wywiadu brytyjskiego. Szkalowano go w mediach. W jego otoczeniu pojawiali się podstawieni agenci. Te fałszywe oskarżenia, śmierć ukochanej żony, liczne choroby, a także kłopoty finansowe przyczyniły się do pogorszenia stanu zdrowia. Niewielka emerytura nie starczała nawet na pokrycie podstawowych potrzeb. Mimo to nie załamał się i znosił z godnością wszelkie trudy życia. Jedynie bardzo tęsknił za ojczyzną, wspominając w listach dom rodzinny, służbę wojskową i adiutanturę u boku prezydenta. W ostatnich latach jego życia opiekowali się nim jego byli podkomendni oraz sąsiedzi. Józef Hartman zmarł w swoim domu w Londynie 24 kwietnia 1979 r.

Ewa Działowska

Ośrodek Myśli Patriotycznej
i Obywatelskiej w Kielcach

Znak spadochronowy Armii Krajowej

Pierwszą polską wojskową odznaką spadochronową był znak spadochronowy zatwierdzony 20 czerwca 1941 r. przez Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii gen. broni Władysława Sikorskiego. Odznaka była nie tylko potwierdzeniem odbytego przeszkolenia spadochronowego i wykonania odpowiedniej liczby skoków, ale również zaszczytnym wyróżnieniem dla noszących go żołnierzy. Dla tych, którzy wzięli udział w bojowej akcji spadochronowej przewidziano bojowy znak spadochronowy. Każda odznaka posiadała na odwrocie wybite zawołanie „TOBIE OJCZY-ZNO” oraz kolejny numer ewidencyjny.

Intencją Naczelnego Wodza było wprowadzenie jednego i tego samego znaku spadochronowego dla wszystkich przeszkolonych żołnierzy polskich, niezależnie od ich przeznaczenia. Zasada ta została złamana w 1954 r., kiedy to na wniosek środowiska byłych „skoczków krajowych” zrzeszonych w emigracyjnym Kole Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej wprowadzona została dla nich oddzielna odznaka spadochronowa.

5 lutego 1954 r. kierownik emigracyjnego Ministerstwa Obrony Narodowej gen. bryg. Tadeusz Malinowski ustanowił „Znak spadochronowy Armii Krajowej” dla żołnierzy – spadochroniarzy Armii Krajowej. Zgodnie z zarządzeniem odznaka przedstawiała orła z wieńcem w szponach i znakiem Polski Walczącej wewnątrz wieńca. Na odwrotnej stronie odznaki (analogicznie do pierwotnego znaku) miało być wyryte hasło „TOBIE OJCZY-ZNO” oraz kolejny numer ewidencyjny.

Znak miał być nadawany przez Naczelnego Wodza, na wniosek szefa Sztabu Głównego żołnierzy, którzy zrzucając do kraju, wzięli udział w bojowej akcji spadochronowej.

Wkrótce po zatwierdzeniu nowej odznaki,



przewodniczący Koła Cichociemnych Spadochroniarzy AK, płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki, zwrócił się do szefa Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie z prośbą o wydanie rozkazu nadającego znak spadochronowy AK wszystkim spadochroniarzom posiadającym warunki do jego otrzymania. W celu ułatwienia wydania rozkazu, w załączeniu przesłał również dwa wykazy cichociemnych: pierwszy – obejmujący poległych, których śmierć potwierdzono oraz drugi – zawierający nazwiska żołnierzy przebywających na Zachodzie. Z przyczyn bezpieczeństwa nie uwzględniono cichociemnych przebywających w Polsce oraz zaginionych.

W rezultacie, 14 maja 1954 r. Naczelny Wódz, rozkazem nr L.dz. 200/pers/54, nadał „Znak spadochronowy Armii Krajowej” (imiennie): 71 „żołnierzom spadochro-

Znak spadochronowy AK kpt. cc. Zbigniewa Specylaka-Skrzypeckiego „Tura” (archiwum rodzinne)

niarzom Armii Krajowej poległym i zmarłym” oraz 75 „żołnieriom spadochroniarzom Armii Krajowej, przebywającym na Zachodzie”.

Znak spadochronowy AK był tak naprawdę odznaką pamiątkową o charakterze kombatanckim. Brak jest potwierdzenia wykonania takich odznak w omawianym okresie. Zne egzemplarze zostały wykonane wiele lat później, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. na zamówienie kombatanatów (najpierw w Wielkiej Brytanii, później również w Polsce) i rozprowadzone wśród nich. Dotyczy to odznak znajdujących się w zbiorach muzealnych, rodzinnych oraz kolekcjach prywatnych.

Znak spadochronowy AK wykonany został według drugiego wzoru bojowego znaku spadochronowego z symbolem



Polski Walczącej dodanym w wianku. Na odwrocie umieszczone zostało zawołanie „TOBIE OJCZYZNO”. Do mocowania odznaki służył gwintowany trzpień z niesygnowaną nakrętką. Jednoczęściowa odznaka (znak z wiankiem) została wykonana z lekkiego stopu koloru starego srebra z wiankiem galwanizowanym na kolor złoty. W środku wianka przymocowany został symbol Polski Walczącej, barwy srebrnej, wykonany z tego samego materiału, co odznaka.

Pierwsze odznaki wykonane w Londynie powstały w firmie „Sphinx Jewels” założonej w 1950 r. przez Mieczysława Białkiewicza, byłego oficera 2 Korpusu Polskiego, który m.in. produkował repliki wojennych odznak na potrzeby środowisk kombatanckich.

Niektórzy cichociemni uzupełnili swoje wojenne bojowe znaki spadochronowe o symbol Polski Walczącej, łącząc tym samym cechy obu odznak.

O ile w 1954 r. nie zostały wyprodukowane znaki spadochronowe AK, to wydrukowano do nich oddzielne legitymacje. Był to dwustronny dokument o wymiarach 111×82 mm.

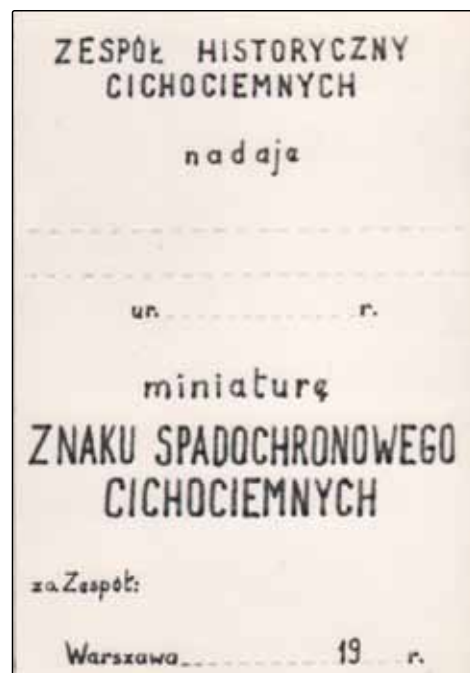
Mimo że rozkaz nadający znaki spadochronowe AK obejmował tylko skoczków poległych oraz przebywają-



Legitymacja znaku spadochronowego AK (zbiory Muzeum Spadochroniarstwa i Wojsk Specjalnych w Wiśle)



Legitymacja miniatury znaku spadochronowego AK (zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie)



cych na emigracji, na podstawie nielicznych zachowanych legitymacji można stwierdzić, że otrzymali je również cichociemni przebywający w Polsce, co może świadczyć o ewentualnych późniejszych uzupełnieniach do pierwotnego rozkazu.

Na potrzeby cichociemnych wykonywane były również miniatury znaków spadochronowych AK (jak również zwykłych i bojowych odznak) przeznaczone do noszenia na ubraniach cywilnych.

Jako ciekawostkę związaną z miniaturami można potraktować inicjatywę Zespołu Historycznego Cichociemnych w Warszawie (powstałego w 1956 r. w Polsce jako odpowiednik emigracyjnego Koła Cichociemnych Spadochroniarzy AK), który w latach dziewięćdziesiątych nadawał miniaturę „Znaku Spadochronowego Cichociemnych”

(zapewne osobom zasłużonym dla spraw cichociemnych). W tym celu został opracowany specjalny druk legitymacji o wymiarach 140×99 mm.

Chociaż opisany znak spadochronowy AK jest pamiątką kombatancką o charakterze odznaki, to jest ściśle związany z pierwotnymi znakami spadochronowymi, natomiast współcześnie jest nierozdzielnie kojarzony z cichociemnymi.

płk dr Rafał Niedziela
Akademia Wojsk Lądowych
im. gen. Tadeusza Kościuszki
we Wrocławiu

(Autor przygotowuje publikację poświęconą znakom spadochronowym i szybowcowym Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii)

Akcja w willi „Trzy Róże” w Busku-Zdroju

W nocy 22/23 lipca 1944 r. grupa 19 żandarmów, stacjonująca w willi „Trzy Róże” w Busku-Zdroju przeszła do partyzantki, zasilaając oddział por. Janusza Kozłowskiego „Jastrzębca”. Był to jeden z nielicznych przypadków na Kielecczyźnie, by tak duży, świetnie uzbrojony oddział wroga zasilił oddziały Armii Krajowej.

W czasie okupacji niemieckiej w willi „Trzy Róże” mieściła się Główna Zbiornica Jaj przy Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Jej kierownikiem w 1944 r. był Kazimierz Myszkier, pełniący od 1942 r. stanowisko komendanta hufca „Szarych Szeregów” na powiat buski. W czerwcu 1944 r. w willi zakwaterowano oddział żandarmów składający się z Polaków głównie ze wschodniej części Polski (1 os. pochodziła z woj. krakowskiego, 1 z Wadowic, reszta z Łucka i z okolic). Mylił się Wojciech Borzobohaty, który w książce „Jodła”. Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945 twierdził, że wywodzili się z terenów wcielonych do III Rzeszy. Również kpr. Zdzisław Jopowicz „Stal” w relacji z udziału w konspiracji na terenie Obwodu AK Busko popełnił błąd twierdząc, że żandarmi stacjonujący w willi „Trzy Róże” wywodzili się z Poznańskiego.

Jeden z żandarmów, Edward Skowron „Zawisza”, który w nocy 22/23 lipca 1944 r. przeszedł do oddziału por. „Jastrzębca”, wywoził się ze wsi Tekłówka w powiecie chorochońskim, na Wołyniu. Jego dwóch braci oraz dalekich krewnych zamordowali członkowie Ukraińskiej Armii Powstańczej. Jak wspominał na łamach „Kombatantkich Zeszytów Historycznych” [z lipca 1992 r., nr 2]: „niemal codziennie widzieliśmy płynące nagie ciała [przez rzekę Styr] zamordowanych Polaków: mężczyzn, kobiet i dzieci. Niektóre kobiety miały oderżnięte piersi”.

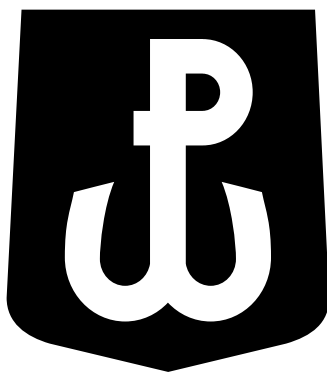
Będąc świadkiem ogromnej skali zbrodni Ukraińców oraz palając żądzą zemsty, Skowron wraz z innymi młodymi Polakami pochodzącymi z Łucka i okolicy zgłosił się do policji niemieckiej. Przeszedł szkolenie rekrutkie, a następnie wcielono go z kolegami do 202 batalionu Schutzpolizei, w ramach którego walczył z bandami UPA. Niespodziewanie, w październiku 1943 r. przetransportowano ich do Francji w okolice Strasburga, a w maju 1944 r. – do Częstochowy. Tam podzielono ich na kilkudziesięciuosobowe grupy. W czerwcu 1944 r. Skowrona wraz z 24 kolegami skierowano do Buska-Zdroju, gdzie zakwaterowano ich na parterze willi „Trzy Róże”.

Już na początku ich pobytu w miasteczku, do Komendy Obwodu AK Busko dochodziły informacje, że nowoprzybyli nie wykazują zadowolenia ze służby w niemieckiej Żandarmerii, do której wstąpili w celu prowadzenia walki z UPA. Służba w niemieckiej Żandarmerii na terenie okupowanej Polski była dla nich – Polaków – ujmą. Wywiad AK donosił, że w czasie przechadek, czy podczas odpoczynku śpiewali polskie piosenki żołnierskie i ludowe jak chociażby „Sza dziewczeczka do laseczka”.

Albin Bech „Stup” złożył sprawozdanie, że jeden z żandarmów próbował nawiązać z nim kontakt, wykazując chęć

dołączenia do oddziałów AK. Na ten temat rozmawiano również z Myszkierem, komendantem hufca „Szarych Szeregów” na powiat buski. Z kolei jeden z żandarmów uskarżał się na swój los kpr. Zdzisławowi Jopowiczowi „Stali”. Twierdził, że Niemcy obiecywali, że będą pełnić tylko służbę pomocniczą. Działając w porozumieniu z komendantem Podobwołu AK Busko ppor. Zbigniewem Karasiem „Krzem”, w lipcu 1944 r. w willi „Uroczka” doszło do spotkania żandarma sierż. Franciszka Dutka z kpr. Zdzisławem Jopowiczem oraz z Gerardem Grabkiem „Grabem”. Ustalono wówczas datę przejścia do partyzantki, które miało nastąpić w nocy 22/23 lipca 1944 r.

Równocześnie opracowano plan akcji. Żandarmi mieli samowolnie opuścić budynek, oddziały AK miały ochraniać ich z zewnątrz. Jak relacjonował Skowron, obydwu stronom towarzyszyły wątpliwości: „Przejście nasze do partyzantów było ryzykowne, gdyż nie byliśmy pewni czy



nasi przedstawiciele doszli do porozumienia z autentycznymi partyzantami, czy też – co nie дай Boże – z jakimiś konfidentami. Wówczas czekałoby nas wszystkich pewna śmierć. Taką samą niepewność wobec nas mieli partyzanci, gdyż i oni obawiali się zdrady z naszej strony. Gdyby ona nastąpiła, to na pewno wielu, bardzo wielu partyzantów poległoby”.

Ryzyko przeprowadzenia akcji było duże. Willę „Trzy Róże” otaczali niemal ze wszystkich stron Niemcy. W szpitalu św. Mikołaja stacjonowało ok. 300 żołnierzy Wehrmachtu. W willi „Bristol” kwaterowało ok. 100 Niemców, w szkole zaś 200 członków niemieckiej karnej ekspedycji. Nic więc dziwnego, że Komenda Obwodu AK Busko obawiała się podstępu ze strony Niemców. 22 lipca 1944 r. grupa „Orlików” pod dowództwem kpr. Józefa Woźniaka zameldowała się w łagiewnikach k. Buska-Zdroju. Po koncentracji, w której brała udział również grupa dywersyjna AK „Majdan”, wyruszone do Buska-Zdroju. Całą akcją dowodził por. „Jastrzębiec”.

Wieczorem 22 lipca 1944 r. żandarmi związali i zakneblowali swego dowódcę, volksdeutscha pochodzącego z Wadowic. Około północy w willi „Trzy Róże” pojawili się

kpr. Józef Woźniak „Orlik” oraz kpr. Zdzisław Jopowicz „Stal”. Obstawiali ich partyzant ps. „Żmija”. Po podaniu hasła, żandarmi zaczęli opuszczać pojedynczo koszary, kierując się w kierunku willi „Warszawskiej”, gdzie stanowiska zajęła grupa „Orlika”. Według relacji Zdzisława Osinińskiego: „wreszcie od strony koszar słyszę pojedyncze kroki. Bliżej stanowiska widzę szare postacie zbliżające się do nas. Zatrzymują się przy moim stanowisku. Twarze tych ludzi były straszne z przerażenia i ze zdenerwowania, zalane strumieniami potu. Dyszeli ciężko mimo, że przebiegli tylko około 100 metrów. Ten strach i zdenerwowanie było wynikiem niepewności, czy przypadkiem nie umówili się z jakimś konfidentem niemieckim, który powiadomił o ich zamiarze Niemców i wpadną w zasadzkę”.

W czasie wycofywania się żandarmów, Niemcy zorientowali się, że w willi „Trzy Róże” zachodzą dziwne wypadki. Z bunkra na dachu, oświetlali rakietami przyległy teren. W celu wywołania postrachu oddali także kilka serii z karabinu maszynowego. Warto zaznaczyć, że 5 żandarmów w nocy 22/23 lipca 1944 r. pełniło służbę wewnętrzną w budynku. Niespodziewane opuszczenie przez nich stanowiska wzbudziłoby podejrzenia Niemców. Dowódca żandarmów, sierż. Dutka umówił się z nimi, że znakiem udanego przejścia będzie dla nich trzykrotne wystrzelenie z pistoletu. Liczył, że Niemcy wówczas nakazą im sprawdzenie koszar. Plan powiódł się połowicznie. Na rekonans wysłano bowiem tylko jednego żandarma. Punkt zborny partyzantów mieścił się w Lesie Widuchowskim. Ogółem do oddziału por. „Jastrzębca” przeszło 19 żandarmów. Włączono ich do 3 drużyny. Nowoprzybyli przynieśli ze sobą 1 rkm, 1 sowiecki rkm oraz 17 kb. 23 lipca 1944 r. czterech członków żandarmerii, którym nie udało się zbiec, zmasakrowanych, ze skutymi do tyłu rękami, wywieziono w nieznanym kierunku.

24 lipca 1944 r. z magazynu położonego za Buskiem-Zdrojem członkowie oddziału por. „Jastrzębca” zabrali 75 rowerów, którymi od tamtej pory poruszali się. Przez kilka dni kwaterowali w Szańcu, a następnie w lasach w okolicach Szarbkowa i Charbkowa. 1 sierpnia 1944 r. oddział por. „Jastrzębca” urządził zasadzkę na Niemców przy skrzyżowaniu dróg Busko-Zdrój – Kielce k. Wygody Koziańskiej. W wyniku potyczki poległo wielu żołnierzy niemieckich. Po stronie polskiej było 2 ciężko rannych żołnierzy – byli to żandarmi, którzy przeszli na stronę polską. Podczas potyczki z Niemcami zdobyto dużą ilość broni oraz uszkodzono dwa niemieckie samochody. Od 4 do 6 sierpnia 1944 r. oddział por. „Jastrzębca” brał udział w koncentracji oddziałów AK i Batalionów Chłopskich w Janinie. 6 sierpnia 1944 r. przy wsparciu czołgów sowieckich wkroczył do opuszczonego przez Niemców Buska-Zdroju, gdzie z radością witali ich mieszkańcy miasteczka. Komendantem Buska-Zdroju został por. „Jastrzębiec”. Jego oddział stacjonował w miasteczku do 9 sierpnia, a 13 sierpnia 1944 r. rozpoczęła się niemiecka konrofensywa, w wyniku której Sowieci wzięli pod Stopnicę, gdzie ustabilizowała się linia frontu.

dr Karolina Trzeskowska-Kubasik
Biuro Badań Historycznych IPN
w Warszawie

Partyzanckie konie

„Spójrzmy: husaria już rozpuściła konie. Boże, co za impet! Wpadli w dym... znikli [...] Aż zagrzmiało coś i dźwięk się uczynił, jakby w tysiącu kuźni kowale młotami bili. Spójrzmy: Jezus Maria! Elektorscy mostem już leżą jako żyto, przez które burza przejdzie, a oni już hen za nimi! Jeno proporce migocą! Idą na Szwedów! Uderzyli na rajtarię – rajtaria mostem! Uderzyli na drugi regiment – mostem! [...] Wszystko pierzcha, wszystko się wali, rozstępuje, idą jakby ulicą... bez mała przez całą armię już przeszli! Zderzą się z pułkiem konnej gwardii, wśród którego Carolus stoi... i gwardię jakoby wichler rozeгнаł!”

Wiele jest narodów, które szczytą się wielowiekowymi tradycjami kawalerskimi, jednak to jazda polska za pośrednictwem chwały bitewnej rycerstwa, husarii i jazdy pancerniej, lisowczyków, szwoleżerów, ułanów czy strzelców konnych zasłużyła czynami wojennymi na niekwestionowaną nazwę formacji narodowej.

Sława rycerska czy widowiskowa i bojowa chwalebna jazdy, znana nam chociażby z wyżej przytoczonego fragmentu *Potopu* Henryka Sienkiewicza nie stała się udziałem kawalerii partyzanckiej, która z natury rzeczy takiej zdobyć nie mogła. Nie było tu, bo nie mogło być, barwnych mundurów, błysku uniesionych szabel, efektownych szarż i zmasowanych uderzeń konnych. Tym niemniej konie w formacjach partyzanckich były i w tych specyficznych warunkach walki oddawały żołnierzom nieocenione usługi bojowe, transportowe i pomocnicze.

Informacje o udziale koni w funkcjonowaniu oddziałów partyzanckich na Kielecczyźnie pojawiają się prawie we wszystkich wspomnieniach weteranów walk. Ukazują wielkie zasługi tych szlachetnych zwierząt i ich opiekunów dla sprawy Polskiego Państwa Podziemnego. O ile dzięki dostępnej literaturze znamy doskonale przebieg partyzanckich walk, o tyle brakuje publikacji kompleksowo przedstawiającej bardzo istotną problematykę zaangażowania koni w konspirację leśną.

Jazda okresu II Rzeczypospolitej była naturalnym poprzednikiem i źródłem inspiracji dla przyszłej kawalerii partyzanckiej. Bezpośrednio po zakończeniu walk we wrześniu i październiku 1939 r. szeregi powstającej konspiracji zaczęli zasilać kawalerzyści. Gromadzona była broń, umundurowanie i oporządzenie zbierane z pobojowisk. Do gospodarstw wiejskich trafiały także doskonale wyszkolone konie wojskowe. Oddawane były przez samych kawalerzystów „na przechowanie”, w celu uniknięcia utraty ukochanego zwierzęcia i przekazania go do służby niemieckiej. Konie takie – stanowiące przedwojenny majątek skarbu państwa, oznaczone indywidualnym numerem wypalonym na łopatce, były bardzo cenione w partyzancie, ale i w gospodarce cywilnej. Innym źródłem pozyskiwania koni dla partyzantki były rekwizycje w majątkach ziemskich zarządzanych przez władze okupacyjne.

Bardzo często stosowaną praktyką w oddziałach partyzanckich była tzw. podwoda, czyli doraźne wypożyczenie zaprzęgów wraz z woźnicą lub bez niego, na potrzeby bieżących akcji. W drugim przypadku, jeśli wóz lub konie nie ucierpiały w walce, zaufany mieszkaniec, członek miejscowej placówki konspiracyjnej lub sołtys, zobowiązany był do odstawienia zaprzęgu po zakończonej akcji do prawowitego właściciela.

W połowie 1944 r. na terenie ówczesnego okupacyjnego dystryktu radomskiego zaczęły pojawiać się regularne jednostki Wehrmachtu będącego w odwrocie. Tabory tych jednostek, a w dużej mierze były to tabory o ciągu konnym, stały się obiektem ataków partyzanckich. To także powodowało napływ koni do rozrastających się oddziałów. Niestety należy dodać, że w warunkach wojennych zdarzały się także rekwizycje lub rabunki koni w polskich gospodarstwach na potrzeby oddziałów partyzanckich.

O dużej roli koni w oddziałach leśnych mówią wspomnienia jednoznacznie pokazujące, że ich obecność nie była spowodowana jedynie narodowym charakterem formacji czy przywiązaniem do konnicy, ale realnym zapo-

W wyniku rozwoju partyzanckich działań bojowych, z zasady często gwałtownych i zaskakujących, dochodziło z konieczności do porzucania wozów taborowych wraz z zaopatrzeniem i końmi. Jeśli nie zginęły w wyniku ostrzału i szczęśliwym trafem uniknęły wpadnięcia w niemieckie ręce, były odszukiwane po bitwie w leśnych ostępach lub wręcz same wracały do miejsca stacjonowania oddziałów. Często wobec konieczności pozostawienia wozów, konie służyły swoimi grzbietami do ocalenia choć części zapasów amunicji, żywności czy rannych.

Oddziały partyzanckie wykorzystywały całą dostępną gamę oporządzenia końskiego. W taborach siłą rzeczy przeważały uprząże cywilne różnych typów, sporadycznie w użyciu były także uprząże wojskowe: zdobywcze i pochodzące z przedwojennego wyposażenia Wojska Polskiego. Pomimo specyficznych warunków konspiracyjnych niejednokrotnie starano się ujednolicić przynajmniej umundurowanie, czego nie dało się zrobić z naturalnych względów z rzędami końskimi. Tutaj w użyciu były polskie siodła wojskowe, kulbaki niemieckie, rosyjskie, węgierskie oraz wiele typów prywatnych siodła sportowych.

Warte zaznaczenia jest, iż pierwszą jednostką wojskową na Kielecczyźnie, której działalność miała charakter walki partyzanckiej, był kawalerski oddział mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Oddział ten zachowując ciągłość



Przemarsz przez wieś podczas Akcji „Burza”, 1944 r. (fot. Feliks Konderko „Jerzy”). Na koniach od prawej: por. Stanisław Pałac „Mariański”, kpt. Eugeniusz Kaszyński „Nurt”, por. Leszek Popiel de Choszczak „Antoniewicz”. Konie utrzymane w dobrej kondycji, w typach mieszczących się w przedwojennych kategoriach wojskowych W-1 i W-2. Dwa konie z przodu pod siodłami typu wojskowego. Na tylnym łęku szpakowatego konia z prawej strony przytroczony pakunek, prawdopodobnie jest to płaszcz lub peleryna przeciwdeszczowa.

trzebowaniem w specyficznych warunkach prowadzenia walki. Jak duże było to zjawisko, niech świadczy fakt, iż na koniach wierzchowych i jucznych opierał się w wielu oddziałach system transportu zaopatrzenia i rannych, łączności oraz działań zwiadowczych, co było kluczowym zagadnieniem dla ich sprawnego, szybkiego i skrytego funkcjonowania. Zgodnie z przedwojennymi zasadami kawalerii, koń dla partyzanta – kawalerzysty nie był tylko środkiem transportu, a często najwierniejszym i niezawodnym towarzyszem broni. Pomimo trudnych warunków konspiracji leśnej, koń wymagał stałej troski. Obowiązywała zasada pierwszeństwa obsługi konia, następnie broni, a dopiero na końcu kawalerzysty myślał o sobie.

funkcjonowania z okresu walk we wrześniu 1939 r., jako Oddział Wydzielony Wojska Polskiego skutecznie operował pomimo śmierci dowódcy aż do lata 1940 r. Stał się tym samym drogowskazem dla formacji konnych powstających w konspiracji w kolejnych latach.

Dzięki zaangażowaniu koni w oddziały partyzanckie, obok prozaicznego zabezpieczenia transportowego, możliwe było przeprowadzenie wielu spektakularnych akcji, a oddziały dysponujące zwiadem konnym charakteryzowały się zdecydowanie większymi możliwościami działania, zwartością i przebojowością. Spośród wielu warto przypomnieć nazwiska chociaż kilku żołnierzy świętokrzyskiej partyzantki, którzy docenili wartość



Zwiad konny wachm. Tomasza Wójcika „Tarzana” (w środku), zima 1943 r. (fot. Feliks Konderko „Jerzy”). Na dwóch koniach z prawej strony, przykład wykorzystania cywilnych koców jako derek pod siodła. Koń wachm. „Tarzana” w kantarouzdzieniu wojskowej z kielznem i wytokiem cywilnym. Reszta koni w uzdach cywilnych. Koń drugi z prawej pod siodłem typu wojskowego. Wysoki koń z lewej strony ma podcięty (kurtyzowany) ogon i krótko obcięty grzywe, co może wskazywać na pochodzenie niemieckie.

i przydatność „leśnej konnicy”: wachm. Tomasz Wójcik „Tarzan”, ppor. Stanisław Skotnicki „Bogoria”, Henryk Pawelec „Andrzej”, Michał Basa „Mściciel”, Stanisław Gajek „Wicher”, Mieczysław Kazimierski „Orkan”, Mieczysław Młudzik „Szczytniak”, por. Eugeniusz Kaszyński „Nurt”, por. Jan Piwnik „Ponury”, st. ogn. Marian Łyżwa „Żbik”, wachm. Edmund Rachubiński „Dobiecki”.

Jak pokazała historia oddziałów partyzanckich, a potwierdziły wspomnienia weteranów, konie w szeregach leśnej konspiracji zyskały miano pełnoprawnych, choć cichych żołnierzy, których nawet imiona rzadko się zachowały. Można przyznać, że w swoistych warunkach nieregularnych działań partyzanckich, konie potwierdziły swoją wysoką przydatność i wręcz konieczność ich wykorzystania.

Mariusz Kowalski
Kielecki Szwadron Kawalerii
13 Kielecka Drużyna Kawalerii
Harcerskiej
im. 13 Pułku Ułanów Wileńskich

Obcokrajowcy u „Potoka”

W polskim ruchu oporu, obok rodowitych Polaków, często można było spotkać także obywateli innych państw, których zawierucha wojenna rzuciła do okupowanego przez Niemców kraju. Iłżecki Pułk Piechoty Armii Krajowej nie był tutaj wyjątkiem. Celem artykułu jest przybliżenie ich sylwetek oraz okoliczności, w jakich znaleźli się w oddziale ppor. Wincentego Tomasika „Potoka”.

Dużym problemem, z którym borykano się od samego początku istnienia oddziału, był brak broni. W związku z tym osoby jej nieposiadające odsyłano lub trafiały one do pododdziału gospodarczego, odpowiedzialnego za zabezpieczenie funkcjonowania i wyżywienie całego

Pamięć o obcokrajowcach służących ramię w ramię z polskimi kolegami przetrwała w historii oddziału nie tylko we wspomnieniach i relacjach tych ostatnich, ale także na kartach tzw. „Pamiętnika oddziału Potoka”. Ten unikatowy dziennik, wypełniany początkowo ręką por. Wacława Cieśli „Siarki”, a następnie kpr. z cenz. Romana Pacholca „Zadry”, dokumentuje z kronikarską dokładnością wszystkie wydarzenia związane z krótkim, ale dość burzliwym okresem istnienia oddziału jesienią 1944 r. Obok zapisów poruszających codzienne życie oddziału partyzanckiego, na kilku jego kartach swój ślad w postaci wpisów pamiątkowych w ojczystych językach pozostawili przebywający w nim obcokrajowcy.

Najliczniejszą grupę stanowią wpisy obywateli ZSRS, którzy w różnych okolicznościach znaleźli się na terenie Polski i dołączyli do ppor. „Potoka”. Lejtnant F. Kusow tak opisał swoją drogę do oddziału: „Spotkałem się z grupą polskich partyzantów pod dowództwem patrioty Narodu Polskiego porucznika „Potoka”. Oni przyjęli nas jak swoich braci”.

Inny wpis, z 19 września 1944 r., sporządzony przez lejtnantów Kariejewa i Podobnyja: „2 września 1944 r. pod osłoną ciemnej deszczowej nocy dotarliśmy do lasu. Dzięki pomocy ludności szybko odnaleźliśmy braci polskich partyzantów i w ilości 9 osób zostaliśmy przyjęci do Waszego oddziału, którym dowodzi sławny patriota swej Ojczyzny, dobry towarzysz i kolega porucznik „Potok”.

W sumie w oddziale znalazło się kilkudziesięciu obywateli ZSRS. Ich droga do formującego się Iłżeckiego Pułku Piechoty AK czy też oddziałów partyzanckich, które przybyły z innych powiatów i zostały włączone w jego

7/9, 1944 r. Я встретился с группой Польских партизан, которыми командовал патриот польского народа поручик Поток. Они нас приняли так-же как и своих братьев, и мы Славянский народ, русские, и поляки, мы изгоним немцев оккупантов и грабителей со священной Польской земли, и разобьем немцев оккупантов и русских предателей проклятых Монгол на его территории. С 7/9, 1944г. по 20/9 1944г. живем хорошо как в быту так и материально. Раздрабствует нас завоинная свобода, Польша, 20/9 1944г. Леитант Карейев
вперед на Запад.... 18

Wpis w Pamiętniku oddziału „Potoka” (zbiory SRH 51 PPSK)

skład (m.in. oddział ppor. Andrzeja Bielańskiego „Wrzośa”), była różna. Byli to zarówno jeńcy zbiegli z transportów oraz okolicznych obozów jenieckich, jak i dezercerzy z formacji pomocniczych utworzonych przy boku armii niemieckiej z byłych jeńców z Armii Czerwonej. Potocznie grupę żołnierzy rosyjskojęzycznych określano mianem Rosjan. Niemniej jednak ich skład etniczny był różnicowany – tak jak różnicowany był skład etniczny poszczególnych republik ZSRS.

Wbrew niektórym sugestiom nie utworzyli oni w strukturze pułku odrębnego i samodzielnego pododdziału.

oddziału. Tym sposobem w jego szeregach znaleźli się w dużej mierze nieposiadający broni uciekinierzy z obozów jenieckich dla żołnierzy Armii Czerwonej. Pozostali natomiast znajdowali się rozrzucony po poszczególnych pododdziałach pułku.

Poniżej dwie relacje związane pobytom żołnierzy Armii Czerwonej w oddziale „Potoka”. Ppor. Jan Kamiński „Walek”, dowódca plutonu w kompanii „iłżeckiej” wspominał, że w swoich szeregach miał dwóch żołnierzy sowieckich zbiegłych z niewoli niemieckiej o imionach Sasza i Misza. Sasza był wcześniej marynarzem na Wołdze i należał

do bardzo odważnych żołnierzy. Gdy ich znaleziono w lesie, byli boso i bez broni. Po dwóch dniach pobytu z partyzantami Sasza zwrócił się z prośbą, aby wypożyczono mu broń, to on pójdzie na szosę i tam się uzbroi. Zaufano mu i spełniono jego prośbę. Po dwóch dniach Sasza powrócił w niemieckich butach i ze zdobytą bronią (za: M. Langer, *Lasy i Ludzie*, Warszawa 1993, s. 284).

Stanisław Kosicki, żołnierz kompanii „ostrowieckiej” pisał: „w skład batalionu »Potoka« wchodziła około osiemdziesięciosobowa grupa Rosjan. Byli to głównie uciekinierzy z obozów jenieckich, z transportów i z Armii Własowa. Stanowili integralną część naszego Oddziału. Dowodził nimi starszyzna »Sasza«. Tworzyli jednorodną kompanię. Szczególnym echem odbiły się próby przejęcia ich przez Armię Ludową. »Potok« pozostawił im wolną rękę. Odmówili i pozostali w naszych szeregach. Zjednało to im naszą sympatię. Ich dowódca porozumiewał się drogą radiową z »Wielką Ziemią« i ponoć również stamtąd uzyskał aprobatę dla swojej decyzji. Kompania Rosjan z własnej woli parała się zajęciami gospodarczymi. Wykonywali wszelkie roboty w zakresie przygotowywania posiłków dla całego Oddziału” (za: S. Kosicki, *Wojna, wojna, wojenka*, Olsztyn 1988–1993, s. 99).

Obywatele ZSRS, którzy trafili od oddziału „Potoka” w pełni zasłużyli na miano towarzyszy broni swoich polskich gospodarzy. W całodzienniej bitwie, jaką 1 października 1944 r. koło Piotrowego Pola stoczył Hłeczki Pułk Piechoty AK z niemiecką oblawa, złożyli obfitą daninę krwi. Wśród 58 poległych partyzantów pochowanych na Cmentarzu – Mauzoleum w Hłży 11 bezimiennych mogił należy do partyzantów sowieckich.

Taką krótką notatkę na pamiątkę swego pobytu w oddziale zamieścił 20 września 1944 r. Flying Officer RAF J. W. Symington. Jak Anglik znalazł się w polskim oddziale partyzanckim? Jego historia jest ściśle związana z akcją „Burza” oraz wybuchem Powstania Warszawskiego. Na początku sierpnia 1944 r. 148 dywizjon RAF, w którym służył F/O Symington, otrzymał zadanie dokonania zrzuć zaopatrzenia dla Warszawy. Dywizjon, którego motto brzmiało „Trustly” wykonywał misje specjalne polegające na zaopatrywaniu ruchu oporu w Europie. Samoloty dywizjonu zrzucały zaopatrzenie dla partyzantów we Francji, Włoszech oraz na Bałkanach. W sierpniu 1944 r. dywizjon operował z lotniska w Brindisi we Włoszech.

Jak niebezpieczny był każdy lot, pomijając oddziaływanie niemieckiej obrony przeciwlotniczej i lotnictwa, niech świadczy sama odległość, jaką musiały pokonać samoloty. W linii prostej odległość z Brindisi do Warszawy wynosi 1750 mil. W tych okolicznościach załoga samolotu Handley Page Halifax II EB 147 o numerze taktycznym FS K z załogą w składzie: F/O G. J. King, sgt R. C. Grenfell, sgt T. E. Hammond, W/O B. A. Miller, sgt J. Steward, F/O J. W. Symington oraz F/O G. Watson wystartowała na swoją ostatnią misję.

W ostatniej chwili został zmieniony cel zadania – zrzuć zaopatrzenia miał zostać dokonany na placówkę odbiorczą o kryptonim „San” koło Skierniewic. Po wykonaniu zadania w trakcie drogi powrotnej samolot został ostrzelany przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą (w innej relacji J. Symington podaje, że samolot został uszkodzony przez niemiecki nocny myśliwiec) i w wyniku uszkodzeń przymusowo lądował we wsi Mierzanowice gm. Wojciechowice. Miało to miejsce w nocy 4/5 sierpnia 1944 r.

I am an English officer of the Royal Air Force. On the night of the August, 1944, I was flying over Poland to drop ammunition and supplies to allies, the Polish Partisans. Suddenly we were shot at by German flak batteries and had two engines put out of action. We had to "bail out". In the forest the rest of our crew were taken prisoner. I was able to find my way enough to escape the forest and to meet with the Polish Partisans. After 6 weeks in their country - their homes - for only seven weeks. I was first myself once I will then in the world and believe me, am very grateful for their help.

J. W. Symington
2.9.44

Jestem angielskim oficerem Królewskich Sił Powietrznych. W nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 r. leciałem nad Polską, żeby zrzuć amunicję i zaopatrzenie dla sojuszników, polskich partyzantów. Nagle zostaliśmy trafieni przez niemieckie działa przeciwlotnicze i zgasty nam dwa silniki. Musieliśmy wyskoczyć na spadochronach i pomimo, że reszta mojej załogi została wzięta do niewoli ja miałem dość szczęścia. Uciekłem Niemcom i spotkałem partyzantów. Żyję w ich kraju, w ich domach, w ich ojczyźnie. Po blisko siedmiu tygodniach obozuję z nimi w lesie. I wierzę mi, jestem bardzo wdzięczny za ich pomoc.

John W. Symington. (tłum. autor)



Pamiątki odnalezione w miejscu partyzanckiego obozowiska. Całodzienne walki 1 X 1944 r. pomiędzy Hłeckim Pułkiem Piechoty AK a niemiecką oblawa przeszły do historii jako bitwa pod Piotrowym Polem (fot. Tomasz Gliński)

Za wyjątkiem J. W. Symingtona, pozostali członkowie załogi trafili do niewoli. Ukrywany przez żołnierzy AK z okolic Ćmielowa, trafił we wrześniu 1944 r. do formującego się Hłeckiego Pułku Piechoty AK. Jak pisał Marian Langer, w leśnym oddziale ponownie założył swój niebieski lotniczy mundur i zajmował się prowadzeniem lekcji języka angielskiego dla chętnych partyzantów, zorganizowanych przez instruktora oświatowo-kulturalnego oddziału kpr. „Zadrę” (M. Langer, *Lasy i ludzie*, Kraków 2014, s. 225).

A tak zapamiętał pobyt J. W. Symingtona wspomniany już Stanisław Kosicki: „od jakiegoś czasu przebywa w oddziale Anglik – lotnik stracony gdzieś nad naszym Krajem. Wysoki, szczupły, jasny blondyn, o charakterystycznym, wydatnym nosie. Nazywa się John Symington. Nie umie ani słowa po polsku, ale jak wołać Janek, to rozumie i odpowiada: »Hello«. Kwateruje w szałasie dowództwa wraz z szarżą”.

W oddziale „Potoka” John Symington przebywał do końca września. W walkach 1 października nie brał udziału. Po rozbiciu oddziału ukrywał się w majątku Jeleniec i różnych prywatnych domach w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie doczekał wkroczenia Armii Czerwonej i powrócił do Wielkiej Brytanii. Historię samolotu Halifax II EB 147 i jego załogi opisał dość szczegółowo Ryszard Kowalczyk z Ostrowca Świętokrzyskiego. Materiały oraz zdjęcia zgromadzone przez niego, uzupełnione dokumentami archiwalnymi przez Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, można znaleźć na stronie muzeum: www.muzeumlotnictwa.pl

Tomasz Gliński
wiceprezes Stowarzyszenia
Rekonstrukcji Historycznej 51 Pułku
Piechoty Strzelców Kresowych

Zgórsko 1944 oczami Niemców

Dnia 18 września 1944 r. w rejonie Szewce – Zgórsko pod Kielcami miało miejsce starcie pododdziałów 2 oraz 3 pp Leg. AK z Niemcami. Zajmuje ono do dzisiejszego dnia poczesne miejsce w partyzanckiej literaturze wspomnieniowej, głównie dzięki całodziennemu trwaniu walk, użyciu w walce pociągu pancernego oraz wielkiej liczbie poległych niemieckich żołnierzy. Obecnie dzięki możliwości wglądu w zasoby archiwów niemieckich można już określić dokładnie straty poniesione przez przeciwnika polskich partyzantów oraz poznać przebieg walki widzianej oczami Niemców.

Według informacji znajdujących się w niemieckich dokumentach, głównym przeciwnikiem akowców w walkach w rejonie Szewce – Zgórsko okazały się być elementy dwóch kompanii *Bau-Pionier Bataillon 305* wchodzącego w skład *Heeres-Bau-Pionier-Brigade 8*. Sztab brygady znajdował się od dnia 15 września 1944 r. w m. Kołomań (przed tym dniem w m. Sadek koło Szydłowca), a trzy bataliony wchodzące w jej skład wykonywały prace saperско-budowlane na Kielecczyźnie, w pasie działania 4. *Panzerarmee*. Na dzień 11 września 1944 r. brygada liczyła 58 oficerów, 15 urzędników, 483 podoficerów, 2179 żołnierzy, 682 hiwisów oraz 1313 koni.

W ciągu dnia 17 września 1944 r. 4 kompania *Bau-Pionier Bataillon 305* otrzymała rozkaz udania się w rejon Kielc, gdzie pozostała część batalionu zakończyła wzmacnianie mostów do nośności 70 ton w ciągu dróg w rejonie Chęciny – Morawica – Borków. Rankiem następnego dnia żołnierze dwóch posterunków ubezpieczających prace batalionu pod Zgórskiem zaginęli, a grupy robocze batalionu zostały ostrzelane ogniem broni maszynowej.

Ponieważ właśnie tego dnia 4 kompania miała zostać zmieniona w pracach przez 2 kompanię, postanowiono odszukać zaginionych i przed godziną 12.00 z miejsca zakwaterowania saperów w majątku Zgórsko wyruszone w kierunku sąsiedniego kompleksu leśnego. Gdy szpica maszerujących zbliżyła się do lasu, a większa część kompanii znajdowała się jeszcze między folwarkiem a lasem, Niemcy zostali ostrzelani – według ich relacji – ogniem ośmiu karabinów maszynowych oraz broni ręcznej. Poniesli przy tym ciężkie straty.

Ze względu na przewagę ogniową nieprzyjaciela, w celu uzyskania posiłków do Kielc udał się szef 2 kompanii *Hauptmann Kleimanns*. W mieście, dzięki jego energicznej postawie, udało się uzyskać wzmocnienie z *Gendarmerie-Hauptmannschaft Kielce* w postaci plutonu liczącego 26 żandarmów, w tym 2 oficerów. Do dyspozycji walczących oddano również pociąg pancerny oraz dwie 20 mm armaty przeciwlotnicze. W toku toczonych walk od ognia polskich partyzantów poniesione zostały dalsze straty w sile żywej i dopiero dzięki użyciu ciężkiej broni, a zwłaszcza dzięki artylerii pociągu pancernego prowadzącego ogień ze stacji kolejowej Sitkówka, zmuszono partyzantów do porzucenia zajmowanych przez nich pozycji i do wycofania się głębiej w las. Starcie zakończyło się około godz. 19.00. Niemieckie jednostki biorące udział w walce wycofały się do wsi Zgórsko, po czym ruszyły z powrotem do swoich kwater.

Według dziennika działań bojowych *Heeres-Bau-Pionier-Brigade 8* w walce poległ *Hauptmann Wollenberg*, dowódca 4 kompanii *Bau-Pionier Bataillon 305* oraz *Oberleutnant Weiss* – dowódca plutonu w 2 kompanii *Bau-Pionier Bataillon 305*, a także 10 podoficerów i 48 saperów. Dwóch żołnierzy zostało uznanych za zaginionych, a kolejnych 12 odniosło rany. Wśród obsługi 20 mm armat przeciwlotniczych był jeden ranny. Poległ również jeden żandarm z Kielc, drugi odniósł rany. Niemcami, którzy poległ tego dnia w walkach z polskimi partyzantami byli:



Tablica na pomniku w Zgórsku (fot. Sylwia Zielińska)

Hauptmann (pośmiertnie *Major*) *Karl Wollenberg* ur. 1902, dowódca 4./*Bau-Pi.Btl.305*,
Oberleutnant *Dagobert Weiss* ur. 1909, dowódca plutonu w 2./*Bau-Pi.Btl.305*,
Oberfeldwebel *Johann Derks* ur. 1899,
Feldwebel *Wilhelm Pfarrer* ur. 1899,
Feldwebel *Karl Heinrich Rausch* ur. 1898,
Feldwebel *Karl Friedrich Weiß* ur. 1902,
Unteroffizier *Karl Bothe* ur. 1900,
Unteroffizier *Walter Conrad* ur. 1902,
Unteroffizier *Karl Deiks* ur. 1898,
Unteroffizier *Konrad Gihl* ur. 1905,
Unteroffizier *Georg Katerbe* ur. 1897,
Unteroffizier *Otto Klotz* ur. 1906,

Unteroffizier *Walter Löwer* ur. 1904,
Unteroffizier *Günther Reuß* ur. 1908,
Unteroffizier *Wilhelm Spengler* ur. 1899,
Unteroffizier *Richard Heinrich Wobker* ur. 1904,
Stabsgefreiter *Otto Baber* ur. 1904,
Stabsgefreiter *Otto Bolz* ur. 1907,
Stabsgefreiter *Albert Herr* ur. 1904,
Stabsgefreiter *Ernst Hoffmann* ur. 1901,
Stabsgefreiter *Johannes Küsters* ur. 1899,
Stabsgefreiter *Bruno Arnold Nagat* ur. 1900,
Stabsgefreiter *Rudolf Neumann* ur. 1898,
Obergefreiter *Wilhelm David* ur. 1898,
Obergefreiter *Josef Böhmer* ur. 1903,
Obergefreiter *Erich Fiedler* ur. 1904,
Obergefreiter *Max Hartwig* ur. 1901,
Obergefreiter *Franz August Hellwig* ur. 1902,
Obergefreiter *Karl Hillenbrand* ur. 1915,
Obergefreiter *Adolf Hug* ur. 1901,
Obergefreiter *Eugen Friedrich Kurt Kloss* ur. 1901,
Obergefreiter *Wilhelm Kurtenbach* ur. 1907,
Obergefreiter *Wilhelm Lappan* ur. 1904,
Obergefreiter *Robert Mühlsteff* ur. 1904,
Obergefreiter *Hermann Reimers* ur. 1900,
Obergefreiter *Karl Wagnerbauer* ur. 1902,
Obergefreiter *August Wennemann* ur. 1904,
Obergefreiter *Engelbert Wigger* ur. 1904,
Obergefreiter *Erich Vogt* ur. 1905,
Gefreiter *Adolf Cejka* ur. 1902,
Gefreiter *Stefan Frank* ur. 1905,
Gefreiter *Traugott Gerstenecker* ur. 1901,
Gefreiter *Viktor Hubig* ur. 1908,
Gefreiter *Berthold Jahnelt* ur. 1903,
Gefreiter *Erich Nimsch* ur. 1903,
Gefreiter *Karl Rosner* ur. 1902,
Gefreiter *Johann Schmid* ur. 1899,
Gefreiter *Hermann Schmidt* ur. 1904,
Gefreiter *Richard Teuber* ur. 1900,
Obersoldat *Johann Schauhofer* ur. 1904,
Pionier *Alois Ensinger* ur. 1901,
Pionier *Karl Fabian* ur. 1904,
Pionier *Franz Grünbeck* ur. 1901,
Pionier *Johann Kitzmüller* ur. 1899,
Pionier *Johann Koblinger* ur. 1902,
Pionier *Sebastian Lill* ur. 1901,
Pionier *Paul Richter* ur. 1890,
Pionier *Ignaz Schräfl* ur. 1902,

Pionier *Franz Zelenka* ur. 1904,
Pionier *Friedrich Zmeskal* ur. 1901,
Gendarmerie-Oberwachtmeister *Heinrich Johann Deuchert* ur. 1902.

Poległych zabrano z pobojujowiska, a następnie pochowano na cmentarzu żołnierzy niemieckich w Kielcach w pojedynczych grobach znajdujących się w rzędach III oraz IV. Wszyscy ci żołnierze jako miejsce śmierci mają odnotowane w dokumentach Zgórsko, a data dzienna to 18 września 1944 r. Sporządzony następnego dnia po walce codzienny „*Bandentagesmeldung*” z *Panzerarmee-Oberkommando 4* do *Heeresgruppe „Nordukraine”* (przemianowanej dnia 23 września na *Heeresgruppe „A”*)

brzmiał: „18.9. Napadnięto na kompanię sapersko-budowlaną koło Bolechowic. Napastnikiem była grupa bandytów w sile 200–300 ludzi z ośmioma karabinami maszynowymi. Straty własne: 2 oficerów, 60 podoficerów i żołnierzy zabitych, 12 rannych, 12 zaginionych”.

Odnosnie strat poniesionych przez Niemców meldunek ten w liczbie zabitych niewiele, bo tylko o jednego żołnierza, różni się od danych zawartych w dzienniku działań bojowych *Heeres-Bau-Pionier-Brigade 8*. Zastanawiająca jest jednak różnica w liczbie zaginionych żołnierzy – 2 wobec 12, o ile w którymś przypadku nie wystąpił zwykły błąd.

Podsumowując to starcie – straty niemieckie poniesione w sile żywej nie były tak wysokie, jak się powszechnie uważa i jest to standard, ponieważ liczba poległych Niemców była w takich przypadkach nagminnie zawyżana przez stronę polską „ku pokrzepieniu serc”. Dopiero lektura wewnętrznych niemieckich meldunków pozwala ustalić faktyczną wielkość strat. Żadne ze znanych obecnie dokumentów nie wspominają również o użyciu w walce

czołgów. Nie jest także potwierdzone użycie lotnictwa, choć nie można wykluczyć, że w czasie walki Niemcy użyli samolotów rozpoznawczych chociażby do lokalizacji stanowisk partyzanckich.

Mimo powtarzanych przez lata błędnych danych, starcie w rejonie Szewce – Zgórsko pozostaje w czołówce walk pod względem najwyższej liczby niemieckich poległych, jeśli bierzemy pod uwagę te starcia, które odbyły się w trakcie trwania Akcji „Burza” w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK. Trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, że na karne i dobrze uzbrojone oddziały 2 oraz 3 pp Leg. AK natknęły się niemieckie kompanie z batalionu sapersko-budowlanego. Niemiecki oddział miał niewielką wartość bojową i głównie wskutek tego poniósł tak poważne straty w ludziach.

Michał Huber
Projekt historyczny
2 pp Leg. AK

Pieśń o „Nurcie”

Zenonie i Henrykowi Pawelcom,
którzy sprowadzili prochy „Nurta”
z Anglii do Polski.

Płynie rzeka dolinę.
Płynie pieśń przez las.
Płyną wezbranym nurtem
W wolności czas.
Płyn rzeka wielką wodą,
Płyn pieśń poprzez nas,
O Eugeniuszu Kaszyńskim – „Nurcie”
– Żołnierzu polskim.
Tobie Majorze w podzięce,
Ten ludzi wolny śpiew,
Ciebie tą pieśnią sławimy,
Twoich rodziców i dom.
Twoją żołnierską postawę,
bezwzględną walkę z wrogiem,
Twój mokry płaszcz na ramionach
I zapatrzenie w ogień.
Twoją męską fantazję,
Twój koleżeński gest,
Twoją rodzinną tęsknotę,
Twoją nadzieję, Twój los.
Tobie Majorze śpiewamy,
Twoim żołnierzom tą pieśń,
Po latach bezdomnej tułaczki
Powróciłeś na Wykus
Do Naszej Bolesnej Matki.
Ona nas zawsze rozumiała,
W dniach góry Michniowa,
Bólu umierających,
W powojennej samotności,
Miłością matczyną osłaniała,
Wiodła do Polski.
Wróciłeś z dalekiej drogi,
Do swoich lasów, chłopców i pól.
Tobie się sercem kłaniamy
Na Twojej ziemi,
Pozostań na zawsze z nami.
Niech pamięć o Twoich czynach,
Rośnie z drzewami,
Majorze „Nurcie”
Pozostań z nami.
Niech Twoje prawe życie
Stanie się radością tej ziemi,
Majorze „Nurcie”
Pozostań z nami.
Tobie i Twym żołnierzom
Słowa podziękuję ślęmy.
Legendo polskiej wolności
Pozostań na zawsze z nami.
Niech nikt już niepotrzebnie nie ginie,
Niech wszystkim słońce świeci,
O to Cię Boże prosimy,
Z tej świętokrzyskiej ziemi.
Niech nikt się nie waży
Spokoju Naszej ojczyzny zakłócić,
O to Cię Boże prosimy
Z tej świętokrzyskiej ziemi.
Usłysz Marko Bolesna
Nasze i „Nurta” wołanie,
Oślaniaj świat przed nieszczyściem
Ludzkiej słabości i wojen.
Przyjmij Marko z Wykusu
Tę garstkę ludzkiej ziemi.
Niech spoczywa w spokoju,
Na zawsze między śwymi.
Niech z tego miejsca
I z Twojej cudownej łaski,
Odradza się pojednanie,
Miłość do Polski.
Płynię rzeki dolinami,
Płyn pieśń poprzez las,
Płynię wezbranym nurtem
Na cały świat.
W wolności czas.

Ryszard Miernik, luty 1994 r. (Wiersz został opublikowany
w „Gazecie Suchoedniowskiej” 1994, nr 24)



Pomnik w Zgórsku upamiętniający bitwę z 17 IX 1944 r. (fot. Sylwia Zielińska)

Granatniki przeciwpancerne PIAT w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK

Dziś myśląc o partyzanckim uzbrojeniu oczyma wyobraźni widzimy najczęściej konspiratora wyposażonego w słynnego Stena. Poza nim w bogatym arsenale żołnierzy AK znalazły się również inne, czasami bardzo wyspecjalizowane typy broni.

Jednym z najciekawszych typów uzbrojenia w partyzanckim arsenale był bez wątpienia brytyjski granatnik przeciwpancerny Projector Infantry Anti-Tank Mk. I znany pod popularną nazwą PIAT. Broń ta weszła do użycia w styczniu 1943 r. podczas walk w Afryce Północnej i towarzyszyła alianckim żołnierzom na polach bitew do końca II wojny światowej, a po jej zakończeniu powszechnie używano jej w konfliktach lokalnych na całym świecie aż do lat siedemdziesiątych XX w. Z około 115 000 wyprodukowanych do końca wojny egzemplarzy około 90–100 sztuk znalazło się w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK.

Jak cenna była to broń, może świadczyć rozkaz inspektora kieleckiego AK nr 326 z 17 maja 1944 r. Jego fragment brzmi następująco: „Broni »PIAT« nie wolno używać pod żadnym pozorem, jest ona przeznaczona tylko na pot [powstanie powszechne – przyp. WK] i winna być specjalnie przechowywana i strzeżona”.

Rozkaz ten, wydaje się, stracił ważność już po kilku miesiącach w związku ze zmieniającą się drastycznie sytuacją na froncie latem 1944 r. i po utworzeniu przez Armię Czerwoną przyczółka baranowsko-sandomierskiego. Wtedy to na terenie Kielecczyzny pojawiło się kilka niemieckich dywizji pancernych, samodzielny batalion czołgów ciężkich, a także samodzielne brygady i bataliony dział szturmowych. Część tych oddziałów nie biorąc udziału w walkach na linii frontu, mogła być użyta do wsparcia działań antypartyzanckich na zapleczu. W walce z nimi granatniki PIAT mogły stanowić najskuteczniejszy oręż, co prawda niemający większego wpływu w skali strategicznej, ale mogący decydować o wyniku starć w mniejszych bitwach czy potyczkach.

Co ciekawe pomimo tego, że PIAT był bronią skonstruowaną głównie w celu niszczenia broni pancernej (zdolność przebicia pociskiem kumulacyjnym pancerza grubości do 100 mm na odległość do 110 m podczas strzelania płaskotorowego), był też używany z powodzeniem jako broń wsparcia podczas ataków na umocnione punkty obrony nieprzyjaciela.

Zgodnie ze swoim podstawowym przeznaczeniem, czyli jako broni przeciwpancerny PIAT-ów użyto m.in. podczas walk w rejonie Zakrzewa 27 września 1944 r., gdzie Niemcy zaatakowali stanowiska III batalionu 3 pp Leg. AK. Z tej walki zachowała się bardzo ciekawa relacja Stanisława Chrzászcza „Szczeka”. Oto jej fragmenty:

„zgodnie z rozkazem pierwszy miał otworzyć ogień »piat«, a po nim reszta (celowniczy »Pylek«, amunicyjny »Burza«). [...] Słychać głośniejszy warkot silników. Pojazdy wytaczają się ze wsi. Teraz pracuje tylko wzrok i palec na spuszcze. Po linii słychać ostatnie słowa »spokój, nie otwierać ognia przed »piatem« [...] Światła coraz bliżej, 200 jardów, 100, jeszcze bliżej i jeszcze. Wreszcie ostre, wibrujące »plum« – i potężny błysk ognia. Piat nie zawiódł. [...] Na pierwszy czołg wskoczyło kilku naszych, prowadził ppor. »Molenda«. Trzech dobierało się już do wjazdu, gdy ten naraz otworzył się i padł strzał z pistoletu, po czym z obu kaemów czołgu połały się strugi ognia. Atakujący padli na ziemię, a byli tak blisko, że serie przechodziły im nad głowami. Tylko »Molenda« dostał rykoszetem w oko, ale jeszcze dowodził. »Piata«! – zawołał. Wszyscy odskoczyli, a piat strzałem w bok dokończył dzieła. Czołg zaczął się palić. [...] Jakże były wyniki zasadzki? Na na-

sło w drzazgi, a dwa pozostałe szurnawszy gąsienicami w poprzek drogi zawróciły do Włoszczowy”.

Żołnierzom obsługującym PIAT-y wielokrotnie przyszło się zmierzyć z bronią pancerną zarówno podczas akcji „Burza”, jak również po jej zakończeniu, aż do końca okupacji. Ciekawym zagadnieniem jest użycie tej broni w innych, wymuszonych charakterystyką partyzanckich walk okolicznościach. Jako przykłady takiego użycia tej broni można podać atak na niemieckie fortyfikacje polowe osłaniające linię kolejową Kielce – Włoszczowa w rejonie Rykoszyna w nocy 16/17 września 1944 r. przez przekraczające tory pododdziały 3 pp Leg. AK.

PIAT-ów użyto również podczas ataku na posterunek Żandarmerii w Przysusze w nocy 27/28 września 1944 r. przeprowadzonego przez pododdziały 25 pp AK i 72 pp AK. Tak pisał o tej walce Eugeniusz Wawrzyniak „Puszczyk”: „krótka narada i ppor. »Grom« oraz ppor. »Jurek« wbiegają do pobliskiego domu, tam na pięterku zajmują stanowisko przy jednym z okien, skąd wysuwa się cienka szyjka erkaemu, a obok groźna lufa piata. Starszy strz. »Bren« (nazwisko nieustalone) krótkimi zjadliwymi seriami pociąga po oknach posterunku. Obsługa piata szuka

nerwowo celu. Jest! Szczytowe okno budynku. Pierwszy pocisk przenosi, drugi trafia. Trzeci pocisk pada na dach, ześlizguje się i uderza w stojący opodal samochód z bezkami smarów i benzyny. Gwałtowny wybuch wstrząsa powietrze. Ogromny grzyb dymu bije w górę. Jedna z beczek jak rakieta wylatuje w powietrze, spada na dach posterunku, wgniata go swoim uderzeniem i zalewa strugami ognia, które szybko przenoszą się na piętro, skąd dobiegają odgłosy wybuchów amunicji. Część piętra zapada się z łoskotem. Żandarmi zbiegają więc na dół i bronią się nadal rozpaczliwie”.

Co ciekawe przejście frontu i odwrót Wehrmachtu na zachód nie zakończyły „kariery” PIAT-ów na Kielecczyźnie. W nocy 4/5 sierpnia 1945 r. połączony oddział poakowski dowodzony przez kpt. Antoniego Hedę „Szarego” przeprowadziły w Kielcach akcję rozbicia tamtejszego więzienia. „Szary” relacjonował użycie PIAT-a podczas tej akcji następująco: „na odgłosy wybuchów zareagowała całe miasto. Jedni ze strachem i przerażeniem, inni z entuzjazmem i radością. [...] Odpaliliśmy z piata – jeden, drugi strzał, ale brama dalej pozostała zamknięta, główne rygle nie chciały puścić. Trzeba było przygotować nowe ładunki i założyć je wprost pod rygle. Puściło wreszcie!”.

Kończąc, warto wspomnieć o zachowanych do dziś w lokalnych muzeach na terenie dawnego okręgu AK „Jodła” egzemplarzach PIAT-ów. Jednego z nich można zobaczyć w Muzeum Regionalnym w Iłży, a kolejne dwa są ozdobą kolekcji broni w Muzeum im. Orła Białego w Skarżysku-Kamiennym.

Wojciech Kamoda
Projekt historyczny 2 pp Leg. AK



PIAT ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Iłży (fot. Łukasz Babuła)

szych trzech rannych Niemcy mieli podobno 46 zabitych i około tylu rannych. Zniszczono czołg i 6 aut w tym pancerne. Niemcy w stosunku do mieszkańców nie zastosowali represji, ale przez następne 3 dni daremnie poszukiwali czołgisty, spalonego w czołgu, którego mieszkańcy cichcem zakopali, myśląc że tylko on jeden poległ, bo Niemcy w nocy zabrali wszystkich swoich zabitych i rannych, gdy czołg się jeszcze nie zdążył wypalić. Tak więc rachunek im się nie zgodził...”.

Z bronią pancerną przeciwnika uzbrojeni w PIAT-a spotkali się również partyzanci z 74 pp AK podczas walk w rejonie Krzepina w końcu października 1944 r. Tak wspominał to Jerzy Muskała „Wiesław”: „27 października 1944 r. polną drogą od Secemina w kierunku na Zakrzew mknęły 3 niemieckie czołgi »Panter« i kilka samochodów z żandarmami. Obsługa miotacza ppanc. »piat« pozwoliła podejść czołgom na 50 metrów od swoich zamaskowanych stanowisk, aby jednym strzałem rąbnąć »Panterę« w środek przedniego pancerza. Czołg roznio-

Orły podziemnej armii

*Ale nie traćmy nigdy z myśli naszej
Żeśmy z tyrania zawsze szli w zawody
I że na klingach lechickich pałaszy
Powszechną wolność czytały narody
Że zawsze dzielnym był ten naród laszy
I tylko taki ma prawo swobody
Że ptak nasz święty, że nasz Orzeł Biały
Nie do służalstwa stworzony – lecz chwały.*

Bolesław Czerwiński

Po klęsce kampanii wrześniowej 1939 r. powstające konspiracyjne oddziały wykorzystywały elementy przedwojennego umundurowania i wyposażenia. Klęska nie przerwała obowiązywania przepisów mundurowych wprowadzonych w latach trzydziestych. W przypadku braku dostępu do przedwojennych mundurów, starano się ozdobić zdobyczne lub zrzucone mundury i ubrania cywilne znakiem orła.

Noszenie przedwojennych sortów należało do swobodnego partyzanckiego fasonu i było symbolem trwania armii. Jednak z oczywistych względów nie istniał centralny magazyn zaopatrzenia oddziałów w ujednolicone mundury i oznaki na czapki. Orzeł od wieków pozostawał symbolem kraju i żołnierza, dlatego jego posiadanie było powodem nie tylko dumy partyzanta, ale także kontynuacją tradycji Wojska Polskiego.

Żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego starali się wykorzystywać orły produkcji przedwojennej. Były one zazwyczaj starannie wykonane i stanowiły trwały znak ciągłości tradycji. Spośród kilkudziesięciu odmian wzoru 1919 o wysokości 55–65 mm i szerokości 36–45 mm, różniących się szczegółami (kształt głowy, korony, ilość gwóźdź na tarczy, rodzaj materiału czy sposób mocowania) wybierano dowolnie do noszenia na czapce lub kieszeni munduru lub stroju cywilnego.

Bardzo chętnie sięgano po orły o wysokości ok. 40 mm, stosowane już w latach dwudziestych XX w. do czapek typu maciejówka i później do furażerek i rogatywek. Tego typu orły bardziej nadawały się ze względu na mniejszą wysokość, do noszenia na rogatywkach polowych, furażerkach i beretach. W przypadku braku dostępu do orłów wojskowych, wykorzystywano często orły niewojskowych służb i organizacji mundurowych: orły państwowe wzór 19 i 27 w tym policyjne, Straży Celnej i Straży Granicznej, Związku Strzeleckiego, kombatanckie, a nawet szkolne.

W zasobnikach zrzuconych w ramach pomocy udzielanej partyzantom oprócz najcenniejszej broni i amunicji, znajdowały się także angielskie sorty mundurowe wraz z orłami używanymi przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Dostępne informacje potwierdzają obecność w zrzutach orłów haftowanych maszynowo, naśladowujących przedwojenny wzór 27 – najczęściej wysokości ok. 40 mm na podkładce czarnej lub khaki. Brak jest informacji o dostarczaniu drogą lotniczą orłów metalowych, choć znalezisko odlewanych w ołowiu orła z okolic Wykusa potwierdza dostęp do wzoru orła metalowego, używanego w PSZ od 1940 r.

W sytuacji licznych braków orłów w oddziałach zaistniała konieczność produkcji konspiracyjnej we własnym zakresie. Partyzanci własnoręcznie wykonywali często jednostkowe egzemplarze dla własnego użytku, wykorzystując dostępne materiały i różne techniki – od haftu, poprzez rytowanie w aluminium lub mosiądzu i najmniej estetyczne odlewanie w ołowiu. Tak wykonane egzemplarze, często w jednostkowym nakładzie, są ozdobą każdej kolekcji.

W konspiracji powstawały także krótkie lub dłuższe serie orłów wykonywanych metodą chałupniczą lub nielegalnie na maszynach w warsztatach. Generalnie naśladowano wzór 19, chociaż tworzone także nowe wzory, nawiązujące ogólnie do przedwojennych – z tarczą amazońską lub bez, w różnych formach mocowania i z różnych surowców – od blachy stalowej i cynkowej po mniej dostępne cynę, mosiądz i aluminium. Jest to prawdziwa gratka i wyzwanie dla kolekcjonerów polskiego orła wojskowego, dająca szansę zgromadzenia ciekawego i niepowtarzalnego zbioru.

W latach I wojny światowej orły polskich organizacji paramilitarnych i późniejsze wojskowe oprócz kształtu różniły się często wytłoczonymi emblematami lub numerami. Poza umieszczanymi w małej tarczy na pelfie literami „S” jak Strzelec czy „L” jak Legiony, pojawiały

rze wentylacyjnym zdobycznego niemieckiego hełmu (np. w Obwodzie Myślenice Okręgu Krakowskiego AK).

Mimo upływu czasu i uważnego śledzenia źródeł, nie są znane wszystkie wytwórnie produkujące orły dla żołnierzy Polski Walczącej. Dotychczas zidentyfikowano następujące:

- wytwórnia furażerkowych orłów stalowych na akcję „Burza”, produkująca na warszawskiej Pradze lub w miejscowości Błonie,
- wytwórnia orłów cynkowych Lucjana i Henryka Hofmanów w Radomsku (elementy matrycy w zbiorach MWP),
- wytwórnia cynkowych orłów wz. 19 z uszkodzonej matrycy Zakładów Przemysłowych Bronisława Grabskiego z Łodzi,
- wytwórnia cynkowych orłów z literami WP zlokalizowana na Kielecczyźnie,
- wytwórnia matrycowych orłów Władysława Wrzeszczaka z Sanoka,
- wytwórnia cynkowych orłów bez tarczy amazońskich z warszawskiego Czerniakowa,
- wytwórnia matrycowych orłów z kotwicą na tarczy w prywatnym warsztacie przy ul. Szwoleżerów w Warszawie,
- wytwórnia orłów cynkowych w Okręgu Białostockim AK,
- wytwórnia matrycowych orłów cynkowych ze znakiem Polski Walczącej – dwóch wersji Henryka i Janiny Raczyńskich z Pruszkowa (matryce w zbiorach MWP),
- wytwórnia orłów haftowanych w firmie wyrobów tekstylnych „Baśka”,



Orły konspiracyjne używane na Kielecczyźnie, a odnalezione w latach 70. XX w. Od lewej: orzeł stalowy 55×39 mm używany m.in. w Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury”, orzeł mosiężny (replika) z literami AK na wewnętrznej tarczy pelfy 40×30 mm; orzeł cynkowy 62×42 mm z literami WP, używany m.in. w 2 pp Leg. AK i NSZ.

się emblematy służb lub numery pułków. W przypadku niektórych jednostek numer pułku noszono na orłach wzór 19 aż do 1939 r. jako szczególnie znak przywiązania do jednostki i jej tradycji. Orły wytwarzane w konspiracji częściowo naśladowały te wzory. Na tarczy amazońskich lub na mniejszej tarczy pojawiają się litery WP – Wojsko Polskie, AK – Armia Krajowa lub znak Polski Walczącej.

Tomasz Zawistowski w swojej książce *Polskie orły do czapek w latach 1939–1945* opisał 23 wzory konspiracyjnych orłów. Ireneusz Banaszkiewicz w swoim katalogu orłów podał przykłady 26 orłów. W kolekcji autora artykułu znalazły swoje miejsce 33 orły noszone przez żołnierzy konspiracji różnych ugrupowań.

Orzeł noszony konspiracyjnie stał się symbolem żołnierza Wojska Polskiego. Był nie tylko znakiem przynależności, lecz również znakiem rozpoznawczym. Znane są bowiem przypadki umieszczania orła wz. 19 w otwo-

- orły projektu Ady Świąćkiewicz, noszone na Wileńszczyźnie,
- orły Antoniego Korsaka z majątku Podziśnie dla Ośrodka Dywersyjnego 24 Dukszty – Turmonty,
- odlewane orły aluminiowe Wiktora Piaseckiego w gminie Dziewieniszki,
- orły malowane na brezentowych podkładkach w Gajdach na Kresach,
- orły haftowane bezpośrednio na furażerkach w okolicach Zan w Obwodzie Bractaw,
- bliżej nie opisane orły z Garwolina, Białowieży i Borów Tucholskich.

Na załączonych zdjęciach prezentowane są orły związane z Kielecczyzną, których używanie odnotowano w Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury” i 2 Pułku Piechoty Legionów AK.

Dariusz Kaszuba
historyk, instruktor Związku Strzeleckiego

Lucjan Krogulec „Lutek” w świetle dokumentów przekazanych do Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie

Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie jest placówką, która powstała by kultywować pamięć o tragedii polskiej wsi doby II wojny światowej. W swoich zbiorach posiada wiele cennych materiałów archiwalnych i różnego rodzaju eksponatów z epoki. Pracownicy mauzoleum prowadzą szereg projektów badawczych, których celem jest pozyskiwanie i w przyszłości ekspozycja muzealna dokumentów i pamiątek historycznych. Jedynym ze zbiorów, który trafił do Mauzoleum, jest kolekcja dokumentów prywatnych Lucjana Krogulca, przekazanych placówce w Michniowie za wolą ojca przez jego syna Jakuba Krogulca. Część tych materiałów zostanie wystawiona na ekspozycji w momencie otwarcia nowego budynku Mauzoleum.

Ppor. Lucjan Krogulec „Lutek” był synem Stanisława Krogulca gajowego Lasów Państwowych, zamordowanego przez Niemców 26 lutego 1943 r. m.in. za czynny udział w Organizacji Leśników Polskich. Urodził się 12 lutego 1922 r. w Węglowie koło Wąchocka. We wrześniu 1939 r. jako siedemnastolatek pomagał obsłudze baterii przeciwlotniczej obronionej Starachowic-Wygody. Następnie już podczas okupacji zaangażował się w konspirację w szeregach Związku Walki Zbrojnej. Od 1943 r. walczył m.in. w szeregach Oddziału Partyzanckiego AK „Chłopcy z lasu”, w Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury”, a w 1944 r. – w I batalionie 2 Pułku Piechoty Legionów AK. Zaskładał się w bitwie pod Chotowem, za udział w której otrzymał awans do stopnia kaprala i został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Jako syn gajowego idealnie nadawał się do roli przewodnika po leśnych zakamarkach m.in. Lasów Sieradzkich. I tę właśnie funkcję pełnił w poszczególnych oddziałach partyzanckich, w których dane mu było służyć. Z kolei jego brat Stefan Krogulec „Mietek”, także żołnierz Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, zginął w czasie ewakuacji niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Gross-Rossen 28 lutego 1945 r.

Po wojnie „Lutek” nadal udzielał się w ramach podziemia niepodległościowego, m.in. w organizacji „Nie”, Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj czy też Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”.



Uczniowie Liceum Rolniczego w Złotowie. Stoją od lewej: Lucjan Krogulec, Stanisław Jarosz, Seweryn Raczyński, Złotów, 15 XII 1946 r. (zbiory MMWP w Michniowie)

Na podstawie zgromadzonych w archiwum Mauzoleum zbiorów możliwe jest opisanie życia Lucjana Krogulca, jakie wiódł on w okresie po 1945 r., tj. w dobie Polskiej „ludowej”. Mniej dokumentów zachowało się natomiast z lat wcześniejszych, szczególnie z okresu II wojny światowej. Materiały te jednoznacznie pokazują, z jakimi trudnościami zmagali się byli partyzanci w dobie pokoju. Świadczy o tym, iż potrafił on dostosować się do panującego ładu. Tuż po wojnie Lucjan Krogulec zro-

zumiał, że należy nadrobić wojenny czas i podjął studia w szczecińskim oddziale Akademii Handlowej w Poznaniu jako słuchacz. W 1952 r. ukończył kurs głównych księgowych, zorganizowany przez Centralny Zarząd Przemysłu Mleczarskiego w Warszawie, podległy Ministerstwu Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego. Poprzez sumienną pracę, systematyczność i dążenie do obranych celów zyskał on uznanie także w oczach swoich przełożonych, otrzymując szereg odznaczeń i wyróżnień. Wśród nadanych mu odznak są m.in. Złoty Krzyż Zasługi PRL, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, czy też odznaka „Zasłużony w rozwoju Stowarzyszenia Księgowych w Polsce”.

Życie zawodowe Lucjana Krogulca dopełnia jego działalność na rzecz organizacji kombatanckich. W okresie PRL starał się wraz z towarzyszami broni kultywować pamięć o tych, którzy już nie „wyszli z lasu”, a spoczęli w znanych i nieznanach żołnierskich mogiłach. W wolnej już Polsce wchodził w strukturę Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”, w którym to przez pewien czas pełnił funkcję członka komisji rewizyjnej.



Jedno z ostatnich zdjęć Lucjana Krogulca „Lutka” (zbiory MMWP w Michniowie)

Te i inne fakty pokazują jak życie „Lutka” było nierozzerwalnie związane z historią, której był uczestnikiem i świadkiem pamięci. Warto nadmienić również, iż w wolnej Polsce w uznaniu zasług został awansowany w 2001 r. do stopnia podporucznika w stanie spoczynku.

Najważniejszymi eksponatami otrzymanymi po Lucjanie Krogulcu, znajdującymi się w zbiorach Mauzoleum są jego odznaczenia, m.in. Krzyż Walecznych oraz wspomniane powyżej Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Jednakże oprócz nich posiadamy

również dokumenty, takie jak:

- świadectwo Ukończenia Szkoły Powszechnej w Bodzentynie przez Lucjana Krogulca w roku 1939 r.,
- zaświadczenie wydane przez Komisję Likwidacyjną Obszaru Centralnego byłej Armii Krajowej o ujawnieniu się Lucjana Krogulca,

- zaświadczenie wydane przez Gminną Radę Narodową w Suchedniowie 18 maja 1945 r. informujące o tym, iż ob. Lucjan Krogulec nie jest Niemcem ani Volksdeutchem,
- odpis zaświadczenia wydanego przez Komisję Likwidacyjną byłej Armii Krajowej z 22 października 1945 r. dotyczący kpr. Lucjana Krogulca.

Unikalne są z pewnością odręczne notatki i inne materiały, które posłużyły Lucjanowi Krogulcowi do napisania wspomnień pt. *O każdy kamień i drzewo w lesie*. Natomiast inne materiały znajdujące się w wyżej wymienionym zbiorze, które na pierwszy rzut oka mogą być mało istotne w ujęciu całościowym, także mogą „opowiedzieć” nam historię niezwykle skrupulatnego człowieka. Można by rzec, zapisywał wszystko, co wydawało mu się ważne. Zapisane kartki kalendarza, każde puste miejsce na kserokopii (z zapisanymi przeróżnymi informacjami) to tylko niektóre dokumenty, które ukazują skrupulatność byłego księgowego. Zawierają one różnorakie informacje, będące niekiedy opisem życia bieżącego, przemyśleniami na tematy, które Lucjan Krogulec uznał za ważne.

Przez całe swoje powojenne życie walczył o pamięć nie tylko swoich towarzyszy broni. Chciał także, by nie zapomniano o jego rodzinie. To właśnie m.in. staraniem Lucjana Krogulca powstał symboliczny cokół poświęcony jego ojcu Stanisławowi, w miejscu jego męczeńskiej śmierci na Sieradowskiej Górze. Również jego staraniem na jaw wyszły okoliczności śmierci jego brata Stefana (zginął w trakcie ewakuacji obozu), które zostały poświadczone dokumentami wydanymi przez Czerwony Krzyż i Archiwum Państwowego Muzeum Gross-Rosen.

Po opracowaniu materiałów dotyczących Lucjana Krogulca „Lutka” mogę stwierdzić, iż była to postać nie-zwykła. Był to z pewnością człowiek, który potrafił walczyć o prawdę. Wybrał drogę ciężkiej pracy, ale też dostosowania się do panującego „ładu”, przez co przetrwał ten okres naszej historii, kiedy „polski orzeł na moment zgubił swoją koronę”. Wszystko, co robił, było przepełnione zaangażowaniem, a i sił witalnych nie zabrakło mu do ostatnich dni życia. Jeszcze o schyłku swojej drogi życiowej udzielił wywiadu, który został utrwalony przez twórców kanału wSensie.tv, który aktualnie jest dostępny na platformie YouTube pt. „Pamięci Pana Podporucznika Lucjana Krogulca”. Lucjan Krogulec zmarł 23 stycznia 2019 r. w szpitalu w otoczeniu najbliższych.

Materiały przekazane przez syna ppor. Lucjana Krogulca „Lutka” dają przykład tego, jak można zagospodarować pamiętki i dokumenty opisujące wielką i małą historię naszej ojczyzny, ale nie tylko. Nasze Mauzoleum jest stale otwarte na przyjmowanie różnego rodzaju zbiorów ważnych dla zachowania pamięci o historii lat minionych. Po otrzymaniu materiałów zobowiązujemy się do ich digitalizacji. Natomiast w razie konieczności i gdy pozwalają na to środki staramy się również o to, by zostały one poddane zabiegom konserwacyjnym. Więcej informacji na ten i inne tematy związane z działalnością Mauzoleum udzielamy pod adresem mailowym naszej placówki mauzoleum@mwk.com.pl

dr Hubert Seńczyszyn
Muzeum Wsi Kieleckiej
Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich
w Michniowie

10 lat bloga „Wokół Wykusu”

Jubileusz miał miejsce 5 lutego 2020 r., ale chciałbym podzielić się tym ważnym dla mnie wydarzeniem. Minęło już 10 lat odkąd założyłem bloga „Wokół Wykusu”. To już dekada obecności w Internecie. Moim celem było i jest przekazywanie rzetelnej wiedzy o ludziach, którzy tworzyli Polskie Państwo Podziemne i walczyli o naszą wolność i niepodległość.

Jubileusz skłania do podsumowań. W kilku zdaniach przedstawię to, co składało się na bloga przez te lata. Przede wszystkim byli to ludzie, którzy przez część dekady współtworzyli ze mną „Wokół Wykusu”. Swoje artykuły publikowali tutaj przede wszystkim Wojciech Königsberg (przez wiele lat współtworzący ze mną tę przestrzeń Internetu) oraz Anna Jończyk (Cholewa), Bartosz Kozak, Aleksandra Lubczyńska, Mariusz Gruszczyński „Gruszka”, Sławomir Maszewski i Marek Pietruszka.

Poza autorami ważni są Czytelnicy. To od nich wielokrotnie otrzymywałem informacje zwrotne, że ta praca społeczna, non-profit, ma sens. Za pośrednictwem bloga „Wokół Wykusu” odnajdywały się rodziny podkomendnych płk. cc. Jana Piwnika „Ponurego” oraz mjr. cc. Euge-

ków. Publikuję także na Instagramie, YouTube i Twitterze. Zdaję sobie jednak sprawę, że w zalewie „influenserów” zasięg postów naukowych jest niewielki, gdy nie opłacam reklam lub nie udostępniam fotografii z jedzeniem bądź w tropikach. Stale jednak uczę się mikroblogowania, mając do tego dużo dystansu.

Obecnie „Wokół Wykusu” to nie tylko blog, który od 5 lutego 2010 r. do dziś posiada niemal 700 wpisów. Obecnie to środowisko ludzi, którzy skupieni wokół pewnej historii – wzajemnie przekazują sobie wiedzę o dziejach naszego kraju.

„Wokół Wykusu” to także inicjatywy, którym blog patronuje. Można w tym miejscu wymienić m.in. partnerstwo przy powstaniu audiobooka *Pozdróćcie Góry Świętokrzyskie*



nusza Kaszyńskiego „Nurta”. Dzięki Państwa aktywności pozyskałem również niezwykle cenne materiały do moich prac badawczych, gdyż równolegle z blogiem rozwijała się (i mam nadzieję, że nadal będzie się rozwijać) moja działalność naukowa i zawodowa.

Dlatego też 20 lutego 2018 r. zdecydowałem się na zwrot w działalności bloga. Podziękowałem za dotychczasową współpracę wszystkim współautorom. Przełożyło się to na spadek liczby publikowanych treści. Mam nadzieję, że ta decyzja jednak nie położyła się cieniem na jakości materiałów, które w dalszym ciągu udostępniam dla Państwa. Blog bowiem rozwija się stale razem ze mną. Początkowo był to wyłącznie serwis popularnonaukowy. Wraz z osiągnięciem pewnej dojrzałości (choć cały czas wydaje mi się, że mam 25 lat), zmieniły się również udostępniane treści.

W chwili obecnej „Wokół Wykusu” to nie tylko serwis www. Od kilku lat blog obecny jest na Facebooku. Fanpejdż „Wokół Wykusu” to obecnie niemal 6000 Czyteln-

skie Cezarego Chlebowskiego, wsparcie Rajdów Śladami „Żołnierzy Wyklętych” organizowanych przez Fundację im. Janusza Kurtyki, a także lokalną współpracę przy organizacji Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym” w Skarżysku-Kamiennym.

„Wokół Wykusu” to wreszcie miejsce, gdzie moja nadpobudliwość w gadulstwie mogę przetransponować w formę gawędy w postach, bądź do postaci opracowań naukowych i popularnonaukowych, które zamieszczam w serwisie Academia.edu.

Mógłbym tak pisać jeszcze długo. Może jednak teraz skieruję pytanie do czytelników. Co dał czytelnikom blog „Wokół Wykusu”? W którym kierunku iść dalej? O czym chcieliby Państwo poczytać w przyszłości? O co chcielibyście zapytać? Zachęcam do bezpośredniego kontaktu i stałej lektury bloga.

dr Marek Jedynak
blog „Wokół Wykusu”
www.ponury-nurt.blogspot.com

Śmierć w czasie śledztwa. Wokół procesu „Armii Wolnej Europy”

Organizacja konspiracyjna Armia Wolnej Europy powstała w 1954 r. w Rakowie w pow. opatowskim. Założył ją Melchior Batorski, weteran AK z Zamojszczyzny, który od 1948 r. był naczelnikiem Urzędu Pocztowego w Rakowie. Nie potrafił pogodzić się z panującym w Polsce systemem i represjami, jakich doświadczali zwykli obywatele ze strony komunistów. Rozpoczął tworzenie struktury konspiracyjnej, która byłaby w stanie sprzeciwić się ówczesnym władzom. Poszukiwał ludzi o podobnych poglądach i werbował kolejnych członków.

Główny cel AWE został określony w regulaminie jako „walka z reżimem komunistycznym o wolność Ojczyzny”. W jednym z dokumentów organizacyjnych pisało: „Żołnierze! Przybliży się czas bezwzględnej walki z reżimem komunistycznym. Do wygrania ostatecznej bitwy zdecydować po czyjej stronie stanie większa część narodu. Podziem-

czą tworzyć tam nową sieć organizacji. Dowódcą grupy rakowskiej został Walerian Grosicki.

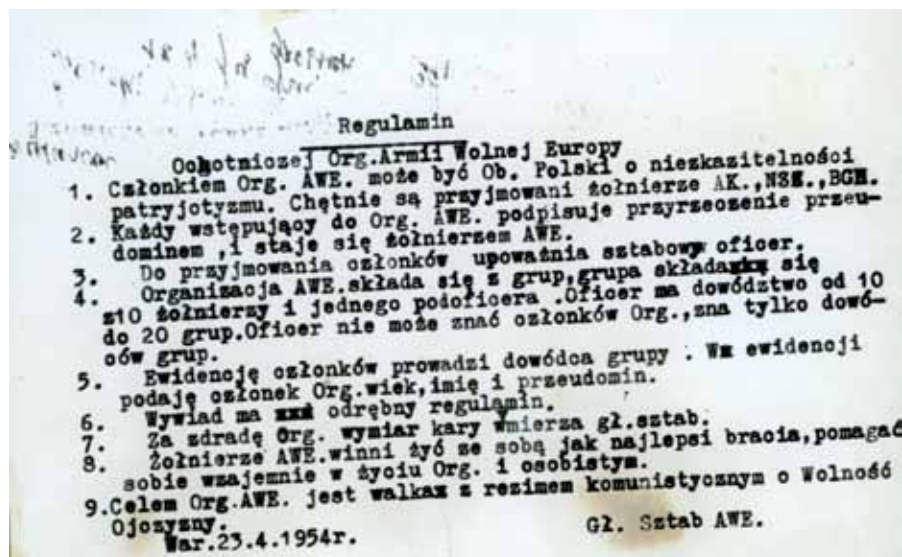
Do najbardziej spektakularnych akcji AWE należało wysadzenie czerwonej gwiazdy na pomniku „wdzięczności” Armii Czerwonej w Rakowie. 13 listopada 1956 r. Walerian Grosicki wraz z Bolesławem Szpakim podłożyli tam ładunek troty-

W celu zdobycia funduszy na działalność organizacyjną, członkowie AWE w Wigilię 1959 r. zorganizowali akcję ekspropriacyjną na kasę Gminnej Spółdzielni w Trześni k. Sandomierza. W trakcie napadu kasjerki zabarykadowały drzwi i zaalarmowały milicję. Jeden z uciekających uczestników akcji został postrzelony, a następnie zatrzymany przez funkcjonariuszy MO.

Prokuratura Powiatowa w Tarnobrzegu 29 grudnia 1959 r. wszczęła śledztwo ws. usiłowania dokonania napadu rabunkowego. Aresztowano 3 uczestników. Za ukrywającym się Batorskim wysłano list gończy. Zatrzymano go 18 lutego 1960 r. Prokuratura Wojewódzka w Kielcach zarzucała mu, że do chwili aresztowania wspólnie z innymi osobami brał udział w związku „mającym na celu popełnianie zbrodni i sprawował w nim funkcję kierownicze”.

Aresztowania członków rakowskiej grupy AWE nastąpiły 24 czerwca 1960 r. Zatrzymani poddani zostali brutalnemu śledztwu. Rozpoczęły się wielogodzinne przesłuchania. Dochodzenie prowadzone było bardzo skrupulatnie i trwało wiele miesięcy. Przesłuchujący przez obietnice, szantaże, wymuszanie zeznań i inne niedozwolone praktyki próbowali wymusić przyznanie się do winy.

Podczas śledztwa zmarły 2 osoby oskarżone o przynależność do AWE. Pierwszym był Marian Motyka z Zalesia Gorzyckiego w pow. tarnobrzelskim, który został zatrzymany 11 stycznia 1960 r. w związku podejrzeniem udziału w napadzie w Trześni. Zarzuty się jednak nie potwierdziły i 5 lutego Motykę wypuszczono. Został jednak ponownie aresztowany 24 czerwca 1960 r. i przesłuchany w zwią-



na organizacja Armii Wolnej Polski wcielona do AWE ma zaszczepione zadanie. Wyzwolenie Ojczyzny spod jarzma bolszewickiego. Bolszewikom pomagają polskie ręce PZPR, które wydały męczeńskie wyroki śmierci na najlepszych synów Ojczyzny. Obecna sytuacja wymaga wzmoczenia wielkiej czujności ze strony żołnierzy AWE. Reżim komunistyczny ma za cel wyniszczenie patriotyzmu, polskości, żołnierzy AK, NSZ, BCh, WiN. Prowadzą spisy tych żołnierzy i przygotowują kajdany”.

W założeniu miała to być organizacja wojskowo-polityczna. Poszukiwano osób doświadczonych w pracy w podziemiu podczas II wojny światowej. Przyjmowano tylko tych, którzy charakteryzowali się „nieskazitelnością patriotyzmu”.

W 1954 r. Melchior Batorski został przeniesiony do pracy na poczcie w Kunowie, następnie na krótko do Kielc. Latem 1955 r. został naczelnikiem UP nr 2 w Sandomierzu. Miał żal do przełożonych o to, że został usunięty z Rakowa. Uważał, że to miejscowi działacze PZPR byli do niego wrogo ustosunkowani i doprowadzili do jego przeniesienia. Po przeprowadzce do Sandomierza za-

Regulamin
Armii Wolnej
Europy
(zbiory IPN)

Fotografia
odnalezio-
nych zwłok
Henryka
Łazarczyka
(zbiory IPN)



lu. Wskutek wybuchu sowiecka gwiazda została zniszczona, a szyby w pobliskich budynkach popękały. W nocy 12/13 listopada 1956 r. na dwóch budynkach mieszkalnych w Rakowie pojawiły się hasła: „precz z ruskimi, nie chcemy sojuszników, pójdą kazać domoj!” Członkowie AWE wysłali też anonimowe pogroźki do najbardziej zagorzałych miejscowych komunistów. Kolportowali ulotki nawołujące do wstępowania w szeregi AWE i do walki z ustrojem. Planowano również uruchomienie konspiracyjnej drukarni.

ku z przynależnością do AWE. Po niespełna 3 miesiącach w areszcie, 13 września 1960 r. Motyka zmarł. W protokole oględzin zwłok napisano, że przyczyną zgonu były... wrzody. Jeden z członków AWE wspominał o Motyce: „gówniarz z UB, jak mu coś mówił, to uderzył go, aż pod stół wpadł. Później go tak bili, że zmarł”.

Drugą osobą związaną z AWE był Henryk Łazarczyk ze Skarżyska-Kamiennej. Znał on Melchiora Batorskiego i w związku z tym na początku kwietnia 1960 r. został

Historia pochówku „żołnierzy wyklętych” w Zwoleniu

wezwany na przesłuchanie do KW MO w Kielcach. Nie został zatrzymany. Żona Łazarczyka stwierdziła jednak, że „po powrocie z Kielc stał się obojętny dla rodziny, mało-mówny”. W sobotę 9 kwietnia rano wyszedł z domu i przez 3 dni nie powrócił. Regina Łazarczyk zgłosiła ten fakt na milicję. Jego zwłoki odnaleziono 26 kwietnia w lesie k. Suchedniowa. Leżał twarzą do ziemi, ciało znajdowało się w stanie częściowego rozkładu. Niedaleko znaleziono butelki po wódce i spirytusie. Po sekcji zwłok nie stwierdzono żadnych zmian chorobowych lub urazowych. Uznano, że przyczyną zgonu było zatrucie alkoholem etylowym.

Wiceprokurator Wojewódzki w Kielcach przesłał jednak znalezione butelki do Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie celem zbadania resztek ich zawartości. Stwierdzono bowiem, że jest prawdopodobne, iż Łazarczyk zmarł na skutek otrucia. Przeprowadzone zostały dodatkowe badania. Ekspertyzy potwierdziły jednak tylko obecność alkoholu, żadnych innych substancji nie wykryto. „W toku śledztwa nie ustalono działań innych osób, które w jakikolwiek sposób przyczynić by się mogły do śmierci Henryka Łazarczyka, wobec czego śledztwo w tej sprawie należało umorzyć”.

Po latach jeden z członków rakowskiej grupy AWE twierdził, że: „w kwietniu Łazarczyka wzięli do lasu wywieźli i lali spirytus na siłę. I »mów, bo cię utopimy«. Nie mówił i go utopili. Żona dzwoniła za nim, bo nie wiedziała, gdzie go szukać”.

W czasie rozprawy głównej dotyczącej AWE Regina Łazarczyk wezwana w charakterze świadka powiedziała, że przyjaźnili się z rodziną Batorskich, a Melchior Batorski ukrywał się u nich w domu. W związku ze śmiercią męża powiedziała, że „po upływie tygodnia od przesłuchania wyszedł z domu i znaleziono go w lesie pod Suchedniowem. Dotąd nie wiem, jaka była przyczyna śmierci męża”.

Rozprawa główna dotycząca członków AWE rozpoczęła się 28 listopada 1961 r. przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach. Zarzuty wysunięto wobec 29 osób. W czasie rozprawy oskarżeni składali skargi na metody prowadzenia śledztwa, niejednokrotnie odwoływali złożone wcześniej zeznania.

Sąd Wojewódzki w Kielcach 15 stycznia 1962 r. ogłosił wyrok. 19 oskarżonych uznanych zostało winnymi tego, że „brali udział w związku Armia Wolnej Europy, mającym na celu obalenie przemocą ustroju Państwa Polskiego oraz dokonywanie zaboru mienia społecznego drogą rozbojów”. Pozostałe osoby skazane zostały za posiadanie bądź przechowywanie broni oraz za to, że „wiedziały o istnieniu nielegalnej organizacji i nie zameldowały władzom o jej istnieniu”. Melchior Batorski skazany został na karę łączną dożywotniego więzienia; pozostali – od 1,5 roku do 12 lat więzienia, a 2 osoby uniewinniono. Skazani odwoływali się i wnosili o rewizję od wyroków, część uzyskała złagodzenie kary. Najdłużej w więzieniu przebywał Batorski, który został zwolniony warunkowo 28 października 1969 r.

Wysokie wyroki, a co za tym idzie pobyt w więzieniach pozostawiły olbrzymie piętno na życiu osób, które w ramach organizacji AWE starały się walczyć z reżimem komunistycznym. Ich działalność świadczyła o tym, że Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą suwerenności. Nawet w małych miejscowościach byli bowiem ludzie, którzy sprzeciwiali się narzuconej siłą ideologii.

Marzena Grosicka
Delegatura IPN w Kielcach

Poległy żołnierz nieznany z nazwiska ps. „Promyk” walczył w zgrupowaniu mjr. Franciszka Jaskulskiego „Zagończyka”. Poległ 15 czerwca 1946 r. w okolicach Zwolenia. Oddział „Zagończyka” ze Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” operował na południowym Mazowszu od początku 1946 r. Na ten teren przeszedł z Lubelszczyzny, z okolic Puław. „Zagończyk” miał za zadanie utworzyć inspektorat radomsko-kozienski WiN. Podporządkował sobie działające oddziały ppor. Tadeusza Kozłowskiego „Oriona”, st. sierż. Tadeusza Moryka „Mściela”, ppor. Mariana Sadowskiego „Dzidy”, Stefana Nowackiego „Zagóry”, ppor. Tadeusza Zielińskiego „Igły”, Konstantego Koniusza „Zapory”, Tadeusza Życkiego „Beliny” i NN „Sokoła”. Łącznie było to kilkuset ludzi z rozbudowaną siatką terenową. Dwukrotnie opanowywali Pionki, a raz Zwolenie.

„Zagończyk” został aresztowany przez UB 26 lipca 1946 r. Po procesie w roku następnym został skazany na śmierć, a wyrok wykonano. Podziemnie niepodległościowe działało na tym terenie do początku lat pięćdziesiątych XX w.

Walki pod Zwoleniem miały miejsce 15 czerwca 1946 r., „Zagończyk” chciał 14 czerwca uderzyć na Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Kozienskich. W tym celu na drodze koło miejscowości Podgóry (trasa Radom – Zwolenie) zaatakował konwój sowiecki i zdobył 9 samochodów. Stąd udał się do Zwolenia, gdzie zdobyli posterunek Milicji Obywatelskiej i zerwali linie telefoniczne. Próbowali przemieścić się na północ w stronę Kozienskich, jednak tutaj zostali zaatakowani

przez żołnierzy Armii Czerwonej transportujących konie i bydło. Wkrótce do walki dołączyły siły UB i NKWD. W Jedlance, Strykowicach Górnych i Zwoleniu spalono kilkadziesiąt gospodarstw. W wyniku przewagi liczebnej wroga, żołnierze „Zagończyka” musieli się wycofać. Po walce po stronie Armii Czerwonej było co najmniej 40 zabitych i 13 rannych. Oddział WiN stracił co najmniej 6 ludzi. Bitwa pod Zwoleniem była jedną z największych walk na terenie Polski po 1945 r.

W dniu 28 maja 2018 r. Firma Archeologiczna Bard Bożena Marczyk-Chojnacka na zlecenie Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięi Narodowej dokonała ekshumacji grobu zlokalizowanego na cmentarzu parafialnym. Dotychczasowe miejsce pamięci zostało rozebrane wcześniej. Na głębokości 100 cm odkryto drewnianą trumnę z dobrze zachowanym wiekiem i gwoździakami. Boki były zachowane szczątkowo, natomiast dno uległo rozkładowi. W trumnie były złożone szczątki kostne w układzie anatomicznym z głową skierowaną w kierunku południowym. Szkielet był niekompletny i zachowany w kiepskim stanie. Najlepiej zachowały się kości długie. W okolicy żeber widoczna była warstwa próchnicza powstała w wyniku rozkładu ciała, jego odzieży i drewna. Po prawej stronie w okolicach barku znaleziono ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej (prawdopodobnie Częstochowskiej) z dzieciątkiem, wpisanymi w orle.

W grobie zlokalizowano kolejne dwa wkopy uzupełnione warstwą zasypiskową. Według przekazów ustnych

Ryngraf znaleziony w grobie
(fot. Piotr Kędziora-Babiński)



Odstąpienie nowego pomnika nagrobego, 14 X 2018 r. (fot. Piotr Kędziora-Babiński)

pierwotnie w mogile było pochowanych co najmniej czterech żołnierzy. Na płycie nagrobnej były dane sześcioro żołnierzy zgrupowania „Zagończyka”. Być może są one świadectwem ekshumowania szczątków innych żołnierzy i zabrania ich przez rodziny. W profilach nie zarejestrowano śladów innych wkopów.

Analiza antropologiczna przeprowadzona przez Arkadiusza Wrębiaka stwierdziła, iż zmarły był mężczyzną w wieku 20–35 lat. Brakowało kości klatki piersiowej, obręczy barkowej oraz częściowo kończyn górnych, a także części kości twarzoczaszki oraz mózgowiczaszki. Brak kości związany był z działalnością *post mortem*, czyli wkopami wtórnymi w celu wydobywania szczątków innych pochowanych obok osób. Wtedy część szczątków została ekshumowana, a czaszka wraz z częścią górnych kręgów złożona z powrotem w grobie. Na szczątkach ludzkich nie stwierdzono żadnych obrażeń mogących spowodować śmierć. Na nogach stwierdzono natomiast obecność enfrytoz, co mogło być spowodowane długotrwałym wysiłkiem wymagającym aktywności fizycznej, np. częstymi marszami. W jamie ustnej brakowało pierwszego oraz trzeciego trzonowca dolnego. Zębodoły były wygojone, więc usunięcie zębów nastąpiło kilka lat przed śmiercią.

Materiał ze szczątków ludzkich został pobrany przez pracowników Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN do badań genetycznych. Ryngraf przekazano do Muzeum Regionalnego przy parafii rzymsko-katolickiej pw. Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Zwoleniu.

Powtórny pochówek odnalezionych szczątków ludzkich nastąpił 8 czerwca 2018 r. na cmentarzu parafialnym w Zwoleniu. Dokonał go proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Zwoleniu ks. kan. Bernard Kasprzycki.

14 października 2018 r. nastąpiło odsłonięcie nowego pomnika nagrobego pochowanego żołnierza i jego kolegów. Uroczystość rozpoczęła się od wykładu historycznego prof. Marka Wierzbickiego i koncertu pieśni patriotycznych. Po nich nastąpiła uroczysta msza święta, której przewodził biskup pomocniczy radomski ks. Piotr Turzyński. Ostatnim elementem uroczystości ku czci poległych było odsłonięcie pomnika. BUWiM IPN, który był fundatorem nagrobka, reprezentowali Anna Koszowy, Anna Wicka i Piotr Kędziora-Babiński. Obecni byli minister Marek Suski, marszałek Adam Bielan, posłowie Anna Kwiecień i Dariusz Bąk.

Nowe upamiętnienie usytuowane jest w centralnej części poszerzonego cmentarza parafialnego. Krzyż z podstawą

z napisem ŻOŁNIERZE NIEZŁOMNI został wykonany z jasnego piaskowca. Tablice i podstawę wykonano z czarnego granitu. Napis na płycie po lewej stronie brzmi: TU SPOCZYWAJĄ SZCZĄTKI ŻOŁNIERZA / ZRZESZENIA WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ / ZE ZGRUPOWANIA / FRANCISZKA JASKULSKIEGO „ZAGOŃCZYKA” / EKSHUMOWANE Z PIERWOTNEGO MIEJSCA POCHÓWKU / NA TYM CMENTARZU 28 MAJA 2018 R.

Napis na płycie po prawej stronie: PAMIĘCI ŻOŁNIERZY / ZRZESZENIA WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ / ZE ZGRUPOWANIA / FRANCISZKA JASKULSKIEGO „ZAGOŃCZYKA” / Z ODDZIAŁÓW TADEUSZA ŻYCKIEGO „BELINY” / I TADEUSZA BEDNARSKIEGO „ORŁA” / POLEGŁYCH POD ZWOLENIEM 15 CZERWCA 1946 R. / W WALCE Z WOJSKAMI SOWIECKIMI / I ODDZIAŁAMI APARATU BEZPIECZEŃSTWA W OBRONIE WOLNOŚCI I NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNY / SIERŻ TADEUSZ KRAWCZYK „WITOLD” L. 29 / KPR. TADEUSZ NOWAKOWSKI „ZAJĄC” L. 21 / SIERŻ. JAN PRYGIEL „GOŁĄB” L. 22 / KPR. SYLWESTER ROKITA „CZARNY” L. 21 / PPOR. WŁADYSŁAW SKRZYPEK „GROŻNY” L. 24 / KPR. „PROMYK” NN / INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ.

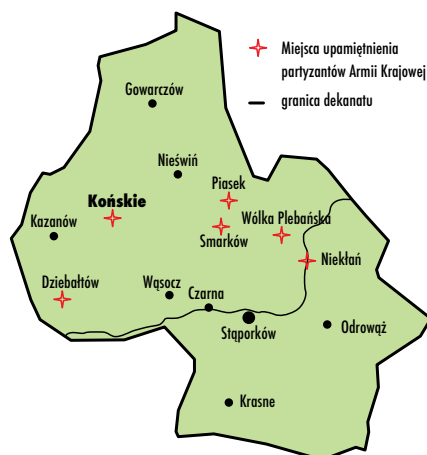
Piotr Kędziora-Babiński
archeolog

Biurowie Upamiętniania Walk i Męczeństwa
IPN w Warszawie

Kościół katolicki wobec środowisk kombatanckich w latach 1945–1989 na przykładzie dekanatu koneckiego

Fakt zakończenia II wojny światowej w 1945 r. nie stanowi jednocześnie kresu zmagania żołnierzy walczących z niemieckim okupantem pod znakiem Armii Krajowej. Rzeczywistość polska, w której to komunizm – przy wsparciu Związku Sowieckiego – przejął w kraju władzę, sprawiała, że dla byłych akowców nastąpiły ciężkie czasy. Duża część z tych, którzy nie zdecydowali się opuścić Polski i udać na emigrację, stała się obiektem represji i prześladowań. W latach 1945–1956 środowiska poakowskie nie były w stanie oficjalnie upamiętniać wydarzeń związanych z walką i śmiercią swych towarzyszy broni. Obowiązek ten spoczął na barkach osób niezwiązanych bezpośrednio z tym środowiskiem.

Jedną z takich osób okazał się dziekan dekanatu koneckiego, a zarazem proboszcz parafii pw. św. Mikołaja w Końskich, ks. dr Antoni Ręczajski. W okresie, gdy w większości miast ówczesnej Polski wznoszono pomniki ku czci i chwale Armii Czerwonej, duchowny ten wykorzystując swój autorytet przyczynił się do tego, że na terenie miasta powstały pomniki, które nie miały nic wspólnego z propagowanymi nachalnie sowieckimi wzorcami. To dzięki niemu konecki pejzaż ozdobił m.in. pomnik prezentujący postać Tadeusza Kościuszki. Kapitan był też inicjatorem powstania monumentu poświęconego partyzantom walczącym w latach 1939–1945. Uroczystość odsłonięcia tego pomnika odbyła się 1 listopada 1947 r. na cmentarzu parafialnym w Końskich. Nad wspólnym grobem, w którym



Miejsca upamiętnienia żołnierzy AK powstałe na terenie dekanatu koneckiego w latach 1981–1987 (oprac. Mariusz Kłoczek)

spoczęli ekshumowani na terenie Koneccyżny partyzanci AK i AL, stanęła rzeźba żołnierza, którego wizerunek przypomina postać ppor. Waldemara Szwieca „Robota”.

W tym samym roku zainicjowano również coroczne, odprawiane w dniach 19–20 sierpnia nabożeństwa patriotyczne. Początkowo były one poświęcone wyłącznie tzw. „obozowiczom”, czyli mieszkańcom miasta, którzy w czasie wojny byli więźniami niemieckich obozów koncentracyjnych. Bardzo wielu z nich nie zdołało bowiem powrócić do swych rodzinnych domów. Dlatego postanowiono, iż

każdego roku będzie organizowana dla nich symboliczna msza, podczas której każdy będzie mógł złożyć za nich modlitwę. Z inicjatywy Janusza Malanowicza umieszczono na murach kościoła pw. św. Anny w Końskich tablice z nazwiskami 150 osób, które nie przeżyły obozowego piekła.

Począwszy od 1969 r. na mszach gromadzili się również weterani 36 Rezerwowej Dywizji Piechoty uczestniczący 7 września 1939 r. w bitwie pod Kazanowem. Na czele tej grupy stał mjr Władysław Hanzell. Od lat siedemdziesiątych podobne uroczystości zaczęli organizować byli żołnierze Armii Krajowej. Czynili to jednak głównie w miejscowościach, w których walczyli podkomendni kpt. Antoniego Hedy „Szarego”. Należało do nich: Dziebaltów, Furmanów, Niektań, Odrówż, Radoszyce, Trawniki, Wielka Wieś i Końskie.

Aktywność byłych członków AK nie uszła oczywiście uwadze aparatu bezpieczeństwa, którego funkcjonariusze systematycznie monitorowali te wydarzenia. Oceniając je stwierdzali jednoznacznie, że stanowią one zagrożenie dla istniejącego wówczas ustroju PRL. Koronnym argumentem był fakt: „wpływanie na świadomość społeczną poprzez organizowanie imprez nawiązujących do założeń ideowych i tradycji Polski burżuazyjnej, nabożeństwo rocznicowe, wmurowanie tablic pamiątkowych, budowa pomników itp.”.

Analizując działania aparatu bezpieczeństwa podjęte w związku z planowanymi na 6 listopada 1977 r. uroczystościami związanymi z 34. rocznicą pacyfikacji

Wielkiej Wsi, mszą żałobną w kościele parafialnym w Nieklaniu, a także mającym się wówczas odbyć spotkaniem partyzantów z oddziału AK pod dowództwem kpt. Antoniego Hedy „Szarego”, stwierdzić można, że podjęte działania ukierunkowane zostały głównie na przeciwdziałanie i ograniczenie zasięgu tych obchodów. W ramach podjętych działań zamierzano spowodować opóźnienia w komunikacji PKS oraz zwiększyć kontrole drogowe na trasie dojazdu ze Stąporkowa do Nieklania.

Ponadto zabezpieczeniem agenturalnym tych uroczystości miały być osoby: tajni współpracownicy ps. „Dąb” i „Staby” oraz kontakty obywatelskie „UT” i „WS”. Oprócz tego organizatorów uroczystości zamierzano wezwać na rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze w celu zapobieżenia w przyszłości rozszerzenia się tego typu religijno-patriotycznych wydarzeń. Zdecydowano się również wywrzeć presję na proboszczu parafii Nieklania ks. Jerzym Feliksiewskim, z którym przeprowadzono rozmowę ostrzegawczą. W czasie jej trwania zakomunikowano mu, aby nie poruszał żadnych tematów o charakterze politycznym.

Działania podjęte przez aparat bezpieczeństwa odniosły pewien skutek. Podczas nabożeństwa ks. Feliksiewski faktycznie nie odnosił się w żaden sposób do kwestii drażliwych dla władz komunistycznych. Podobnie postąpił wygłaszający przemówienie Antoni Heda. Nie udało się

natomiast Służbie Bezpieczeństwa ograniczyć frekwencji w czasie uroczystości. Udział w niej wzięła spora grupa wiernych – ok. 400 osób, wśród których znalazło się 35 byłych członków AK.

Istotne zasługi w upamiętnianiu dokonania Polskiego Państwa Podziemnego miał dziekan dekanatu koneckiego ks. Józef Barański. Kapłan nie tylko kultywował tradycję odprawiania nabożeństw patriotycznych, ale także – przy wydatnym współudziale środowisk kombatanckich spod znaku „Ponurego” i „Nurta” – w 1981 r. umieścił w kruchcie kościoła pw. św. Mikołaja w Końskich tablicę upamiętniającą poległych żołnierzy II Zgrupowania ppow. „Robota”.

Nawiązanie wówczas współpracę kontynuowano w kolejnych latach. Jej owocem stało się wspólne organizowanie tzw. „Koneckiego Września”, czyli uroczystości poświęconych dowódcy II Zgrupowania AK ppow. Waldemarowi Szwiecowi „Robotowi” oraz jego żołnierzom. To oni bowiem zastąpili tym, że w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1943 r. opanowali miasto Końskie. Obchody te po raz pierwszy odbyły się w 1984 r. i od tej chwili są organizowane już corocznie w pierwszych dniach września.

Integralną częścią tych uroczystości było uroczyste nabożeństwo, na którym gromadzili się mieszkańcy Końskich oraz uczestnicy wspomnianych wydarzeń. Z upływem lat w „Koneckim Wrześniu” brało udział coraz wię-

cej osób, których liczbę można było liczyć w tysiącach. Choć nie zachowały się materiały archiwalne dokumentujące rozpracowywanie tego wydarzenia przez aparat bezpieczeństwa, to z całą pewnością możemy stwierdzić, że takie działania musiały być prowadzone. Potwierdzić to mogą informacje zgromadzone przez Wydział do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach odnoszące się do podobnych uroczystości poświęconych poległym żołnierzom AK zorganizowanym 7 listopada 1982 r. w parafii Nieklania. Odnotowano wówczas wrogie wystąpienia wikariusza tamtejszej parafii ks. Jana Pietrusa oraz Antoniego Hedy „Szarego”. Wobec obu autorów tych krytycznych wypowiedzi zastosowano restrykcję w postaci rozmów ostrzegawczych, które przeprowadzić miał naczelnik Miasta i Gminy Stąporków.

Współpracy, która zawiązała się między akowskim środowiskiem kombatanckim a duchownymi dekanatu koneckiego, nie dało się już przerwać. W następnych latach powstawały kolejne tablice, na których upamiętniano poległych żołnierzy lub wydarzenia związane z działalnością AK. W latach 1985–1987 zostały umieszczone one w Dziebiałowie, Smarkowie, Wólce Plebańskiej, Nieklaniu Wielkim oraz Piasku.

dr Mariusz Klocek
Końskie

Kardynał Stefan Wyszyński i jego związki z Armią Krajową

Podnosząc zasługi Prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego warto wspomnieć nie tylko o jego działalności na niwie Kościoła rzymskokatolickiego. Mało znany jest wątek w biografii Prymasa Tysiąclecia związany z II wojną światową i pamięcią o wysiłku Polskiego Państwa Podziemnego. Warto przypomnieć, że w młodości był żołnierzem AK. Po wojnie nie tylko nie zerwał swoich związków z przedstawicielami Polski Walczącej, ale wydatnie ich wspierał.

Po wybuchu wojny w obawie przed aresztowaniem przez Gestapo ks. Wyszyński został przez ks. bp. Michała Kozala odesłany z Włocławka. Przez krótki czas ukrywał się u ojca we wsi Wrociszewo k. Warki. W lipcu 1940 r. został kapłanem dzieci i sióstr z Zakładu dla Ociemniałych Dzieci w Laskach pod Warszawą. W tym czasie zakład został ewakuowany, a jego pensjonariusze znaleźli schronienie w należącym do Zamoyskich majątku w Kozłowie, a następnie w Żuławie.

W czerwcu 1942 r. przyjechał do Lasek. Jako kapłan ośrodka pozostał tam do zakończenia wojny. W tym czasie prowadził wykłady na tajnym uniwersytecie w Warszawie. W marcu 1943 r. został kapłanem w okalającym Warszawę VIII Rejonie AK „Obroża”; przyjął pseudonim „Radwan III”. W okresie Powstania Warszawskiego i walk Zgrupowania AK „Kampinos” pełnił służbę duszpasterską i łącznikową m.in. przy powstańczym szpitalu w Laskach.

Wojenna przeszłość wpłynęła na jego pozytywny stosunek do AK. Po przemianach Października '56 kombatancki mogli zwrócić się ku religii katolickiej. Kościół posiadał

dużą autonomię i pomimo stałej kontroli ze strony aparatu bezpieczeństwa, władz politycznych i administracyjnych PRL, mógł pozwolić sobie na pewną niezależność. Stał się platformą, na której pod koniec lat sześćdziesiątych XX w. powstał niezależny ruch kombatancki.

Weterani po raz pierwszy licznie zebraли się w dniach 17–18 maja 1975 r. na Jasnej Górze. W 31. rocznicę bitwy o Monte Cassino i 30. rocznicę zakończenia II wojny światowej do Częstochowy zjechali legionści, powstańcy śląscy i wielkopolscy, żołnierze 1939 r., AK, 2 Korpusu Polskiego, a nawet 1 Armii Wojska Polskiego. W jasnogórskim klasztorze pojawiło się wówczas wiele wybitnych osobistości związanych z wojskiem II RP, m.in. gen. bryg. Roman Abraham i gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Do uczestników pielgrzymki Prymas Wyszyński skierował specjalny list pasterski.

Rok później, w pierwszym roku obchodów jubileuszu sześćsetlecia klasztoru w pielgrzymce żołnierzy WP i AK na Jasną Górę wzięli już udział dostojnicy Kościoła – Prymas Polski oraz metropolita krakowski ks. kard. Karol

Wojtyła. Wówczas to generałowie WP złożyli jako *votum* swoje najważniejsze odznaczenia *Virtuti Militari*.

Podczas tych uroczystości, 3 maja 1976 r., wręczony został po raz pierwszy *Medal Pro Fide Et Patria* (Za Wiarę i Ojczyznę) ustanowiony przez najstarszych żyjących w kraju dowódców Wojska Polskiego II RP. Odznaczenia przyznane zostały przede wszystkim ówczesnemu papieżowi Pawłowi VI oraz obecnym na uroczystościach kardynałom.

W kolejnych latach kombatanckie pielgrzymki cieszyły się nadal wsparciem Prymasa. W 1977 r. weterani zdecydowali się złożyć na Jasnej Górze jako *votum* „Płaszcz Hetmański” wykuty w miedzi i ozdobiony odznakami pułkowymi. Przed pielgrzymką, 18 maja 1977 r., kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w „Płaszczu Hetmańskim” w swojej domowej kaplicy w Warszawie osobiście poświęcił Prymas Wyszyński. W uroczystości asystowała mu delegacja weteranów.

Pielgrzymki stały się ogniwem spajającym środowisko kombatanckie. Na sytuację, która wytworzała się w ich kręgach, zwracała uwagę Służba Bezpieczeństwa: „łączy tych ludzi jeszcze wspólny los, jak też zapamiętanie klerykalne. Uważają siebie za »prawdziwych Polaków« i »Męczenników« za wiarę [...] Tych wszystkich ludzi łączy pomimo rozbieżności wspólna nić, choć niby niewidzialna jednak zdaje się mocna, jest nią ciche poparcie Kościoła”. Przy udziale władz kościelnych realizowana była akcja upamiętniania – jak relacjonowała SB – „prolondyńskich organizacji zbrojnych przy użyciu form przewidzianych w obrządkach religii rzym-

ska-katolickiej”. W głównej mierze były to msze w rocznice walk czy fundowanie tablic pamiątkowych.

Spotkania weteranów połączone ze sprawowaniem obrządku religijnego sprzyjały swobodnemu nawiązaniu kontaktów. Więzy pomiędzy weteranami a klerem podtrzymywane były również na gruncie mniej oficjalnym. Taką okazją były m.in. doroczne styczniowe „spotkania opłatkowe żołnierzy RP” organizowane w Warszawie przez Prymasa Wyszyńskiego. To właśnie podczas tego typu wizyt powstawały kolejne wspólne idee.

Oprócz upamiętnień walk, kombatan ci składali najwyższym dostojnikom Kościoła stosowne adresy, listy i upominki. To z kolei pociągało za sobą podziękowania hierarchów i ich błogosławieństwa. W pewnym momencie dobrze zorganizowana uroczystość akowska wręcz nie mogła się obyć bez odczytania błogosławieństwa dla jej uczestników, przekazanego w formie listu, a następnie powielanego i kolportowanego wśród uczestników spotkania. Co ciekawe, sprzedawane odbitki listów stanowiły formułę cegiełki na dalszą działalność środowisk.

Na przykład 17 maja 1980 r. w imieniu Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”, Zdzisław Rachtan „Halny” i Stanisław Skotnicki „Bogoria” złożyli na ręce ks. prałata Hieronima Goździewicz, kierownika Sekretariatu Prymasa Polski

album z fotografiami z lat 1943–1944 oraz z uroczystości powojennych. Album zaprojektowany i wykonany przez Magdalenę Świderską-Kasprzyk, stanowił załącznik do prośby o błogosławieństwo.

Już 21 maja 1980 r. kardynał Wyszyński na ręce „Halnego” zwrócił się z listem do Środowiska „Ponury” – „Nurt”. Wyrażał w nim „wdzięczność za dar, za modlitwy i oświadczenia, że »jesteście przede wszystkim przywiązani do wiary i Kościoła Katolickiego, którego wyraz dawaliście i wtedy – walką i dzisiaj swoim życiem«, przesyłam pasterskie pozdrowienie i błogosławieństwo prymasowskie”.

Jednocześnie zaznaczał: „połączę się z Wami w modlitwie dnia 15 czerwca 1980 RP, w Opactwie Cysterskim w Wąchocku, gdzie – jak co roku – będzie odprawiona msza św. w intencji dowódców i nieżyjących Kolegów, oraz gdzie będzie odsłonięta tablica ku czci Waszego dowódcy mjr. »Nurta«. W tym dniu szczególnie będę się modlił za Was żyjących i za Wasze Rodziny, pamiętając o Waszym poświęceniu dla Boga i Ojczyzny w operacjach »Ostra Brama« i »Gór Świętokrzyskich«. Oddaję wszystkich Was, Ukochani Bracia, w macierzyńskie Dłonie Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, aby ubezpieczał Was w dochowaniu wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i naszemu katolickiemu Narodowi”.

Był to ostatni rok, w którym Prymas Wyszyński bło-

gostawił „żołnierzom niepodległej”. Tradycja jednak pozostała, a po jego śmierci kombatan ci podobne okolicznościowe adresy oraz vota kierowali do jego następcy – ks. kard. Józefa Glempa, a także do papieża Jana Pawła II. Wszystkie inicjatywy weteranów spotykały się z pozytywną odpowiedzią ze strony kościelnych hierarchów. Ci zaś polecali Bogu w modlitwie poległych żołnierzy, a dla żyjących i ich rodzin „upraszali o potrzebne łaski i z serca udzielali błogosławieństwa”.

Współpraca z Kościołem i bezpośrednio z Prymasem Polski nie kończyła się jednak tylko na prowadzeniu korespondencji. Dla weteranów AK najważniejsze było utrwalanie prawdziwej historii o II wojnie światowej. Druga połowa okresu Polski „ludowej” przepełniona była działaniami, których oparcie w dużej mierze pokładane było w Kościele. Kombatan ci wierni przedwojennym tradycjom, trwając przy wierze katolickiej, jednoczyli się i integrowali. Przez współpracę z duchownymi i realizację wspólnych przedsięwzięć byli w stanie funkcjonować w warunkach reżimu komunistycznego. Kościół stanowił tym samym ochronę dla inicjatyw podejmowanych pod jego auspicjami, a za te działania odpowiedzialność brał na siebie ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia.

dr Marek Jedynak

Delegatura IPN w Kielcach

Sztandar 2 pp Leg. AK

Z 2 Dywizji Piechoty Legionów AK tylko 2 Pułk Piechoty Legionów AK nie posiadał własnego sztandaru. W 1984 r. podjęto prace, by skonkretyzować rozmowy nt. sztandaru, który ufundowany miał być zgodnie z wymogami przedwojennego Wojska Polskiego. Odpowiadali za to mjr Jan Aleksandrowicz „Szerszeń” i projektant sztandaru Mieczysław Filipczak. Honorowym prezesem Komitetu Fundacyjnego Sztandaru został Jan Aleksandrowicz „Szerszeń”. On też nawiązał kontakt z wykonawcą sztandaru i nadzorował bieżące prace przy jego wykonaniu. W skład Komitetu weszli: Wojciech Targowski „Vis” – przewodniczący, Mieczysław Gajewski „Mieczyk” – zastępca przewodniczącego oraz członkowie: Eugeniusz Dąbrowski „Mały Genek”, Mieczysław Filipczak i Franciszek Sokołowski.

Jesienią 1984 r. przygotowano „cegiełki” fundacyjne – fotografie z projektem przyszłego sztandaru w wersji czarno-białej (500 zł) i kolorowej (1000 zł). Pozyskane środki w pełni wystarczyły na wykonanie sztandaru. Warto wymienić kilka osób, które przyczyniły się do sfinalizowania przedsięwzięcia. Ppłk dypl. Wojciech Borzobohaty „Wojan” – inicjator planów i realizator fundacji sztandaru, osobiście zajął się posrebrzaniem głowicy sztandaru. Mjr Leon Torliński „Kret” aktywizował członków Komitetu, przygotował program uroczystości poświęcenia. Wojciech Targowski wraz z małżonką Danutą przygotowali pamiątkowe plakietki (krajki) na uroczystość poświęcenia sztandaru (500 szt.), Eugeniusz Dąbrowski „Genek” przygotował i prowadził „Księgę Pamiątkową Sztandaru”, którą zakupił Mieczysław Gajewski „Mieczyk”. Stanowi ona najcenniejsze źródło jego historii. Mjr Aleksandrowicz zajął się wykonaniem drzewców sztandaru.

Dziś z powodu sprzecznych danych trudno jest jednoznacznie ustalić historię sztandaru. Jak wynika z „Hi-

storii sztandaru 2 pp Leg. Armii Krajowej Sandomierz” autorstwa Edwarda Malinowskiego, która jest podpisana przez pięć osób – Aleksandrowicz uzgodnił wykonanie sztandaru z zakonnicami w Poznaniu. Niestety nie mogły one dotrzymać terminu (lipiec 1985 r.). W związku z tym Torliński zlecił jego wykonanie zakładowi hafciarskiemu w Starogardzie Gdańskim. Sztandar z zakładu odebrał osobiście Torliński i przywiózł do Sandomierza samochodem ppor. Józefa Bojanowskiego „Waltera” z Gdańska. Natomiast w świetle relacji D. Targowskiej, to ona osobiście autobusem przywiozła sztandar z Łodzi.

Wraz z pracami fundacyjnymi upamiętniono poległych żołnierzy 2 pp Leg. AK w bitwie pod Pielaszowem. Na Cmentarzu Katedralnym w Sandomierzu wyznaczono symboliczną mogiłę żołnierzy w Kwaterze Akowskiej. Na cmentarzu parafialnym w Malicach Kościelnych ufundowano trwałą mogiłę dla pochowanych tam 8 żołnierzy batalionu kpt. Ignacego Zarobkiewicza „Swojaka”. Poświęcenie obu mogił odbyło się 27 lipca 1985 r.

Przy sandomierskiej katedrze 28 lipca 1985 r. miało miejsce wbięcie 21 gwoździ w drzewce sztandaru. Następnie ks. bp Edward Materski ordynariusz diecezji poświęcił sztandar 2 pp Leg. AK, którego rodzicami chrzestnymi byli mjr Aleksandrowicz „Szerszeń” i Anna Lubowicka „Hanka”. W skład pocztu sztandarowego weszli: Zdzisław Rachtan „Halny”, Eugeniusz Dąbrowski „Genek” i Anna Lubowicka „Hanka”. Po poświęceniu przez rodziców chrzestnych, sztandar został przekazany ppłk. dypl. Wojciechowi Borzobohatemu „Wojanowi”, który z kolei wręczył go chorążemu sztandaru Zdzisławowi Rachtanowi „Halnemu”. Następnie odbyła się uroczysta msza św. celebrowana przez ordynariusza diecezji w intencji poległych i pomordowanych żołnierzy Inspektoratu Sandomierskiego AK.

Po ufundowaniu sztandaru 2 pp Leg. AK narastały nieporozumienia wokół opieki, przechowywania i dysponowania nim. Wolą ppłk. Borzobohatego sztandar miał być przechowywany w katedrze, co nigdy nie nastąpiło. Do dysponowania nim Borzobohaty upoważnił Jana Pekalskiego „Borowego”, zlecając jednocześnie patronat mjr. Torlińskiemu. Honorowym chorążym mianował „Halnego”. Gdy konflikt zaczął narastać, Borzobohaty opiekę i prawo dysponowania sztandarem powierzył mjr. Torlińskiemu, a pod jego nieobecność – prezesowi powstałego w 1989 r. Okręgu ŚŻŻAK w Tarnobrzegu, Rajmundowi Aschenbrennerowi.

Sztandar był przechowywany w prywatnych domach. Wiadomo, że latem 1991 r. został odebrany od Tadeusza Religi „Orlicza” z Ostrowca Św. i przywieziony do Sandomierza. Od sierpnia pozostawał w mieszkaniu Bronisława Polita. Od 1991 r. decyzją Koła ŚŻŻAK w Sandomierzu



Mjr Leon Torliński „Kret” całuje szczandar 2 pp Leg. AK po udekorowaniu go Krzyżem Armii Krajowej, 5 VIII 1990 r. (Kronika szczandaru w zb. Rajmunda Aschenbrennera)



Poświęcenie szczandaru 2 pp Leg. AK. Stoją od lewej: ks. bp Edward Materski, o. Wojciech Szlenzak, Anna Lubowicka „Hanka”, Jan Aleksandrowicz „Szerszeń”, Wojciech Borzobohaty „Wojan” (Kronika szczandaru w zb. Rajmunda Aschenbrennera)

zatwierdzoną przez Zarząd Okręgu w Tarnobrzegu przechowywany był w mieszkaniu Edwarda Lisowskiego, byłego żołnierza zawodowego 2 pp Leg.

W lipcu 1993 r. dokładnie oczyszczono obie strony płatów szczandaru, uszyto nowe szarfy biało-czerwone dla pocztu. Renowację wykonały Siostry Zakonu Św. Franciszka.

Nowy podział administracyjny spowodował, że od 1999 r. Sandomierz zaczął podlegać pod Okręg ŚŻŻAK Kielce. Zarząd Okręgu 9 marca 1999 r. przekazał W. Targowskiemu szczandar pod opiekę.

Szczandar od 2009 r. był przechowywany w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu i pobierany stamtąd przez Targowskiego i upoważnione przez niego osoby. W tym okresie od 2004 r., poczet szczandarowy coraz częściej składał się z członków organizacji „Strzelec” w Sandomierzu. Po uroczystościach był zwracany do gabloty w kaplicy seminarium.

Od 2012 r. Koło ŚŻŻAK w Sandomierzu chciało przejąć dyspozycję nad szczandarem. Miał on być po renowacji eksponowany w ratuszu, podobnie jak portret prof. Zbigniewa Kabaty „Bobo” – żołnierza oddziału „Jędrusie” i 2 pp Leg. AK. Prezes Zarządu Głównego ŚŻŻAK 30 października 2012 r. nakazał W. Targowskiemu udostępnienie szczandaru dla koła w Sandomierzu. Szczandar nie został przez niego wydany na uroczystości 11 listopada 2012 r. w Sandomierzu (wcześniej nie został udostępniony na pogrzeb ppor. Witolda Józefowskiego „Misia”, szefa „Kedywu” 28 czerwca 2008 r. w Warszawie), a następnie zabrany z seminarium. Po tym wydarzeniu Prezes ZG ŚŻŻAK Stanisław Oleksiak zdecydował 26 listopada 2012 r. o przekazaniu szczandaru mjr. Leonowi Etwertowi – prezesowi Okręgu Radom ŚŻŻAK. Wojciech Targowski przekazał 21 grudnia 2012 r. szczandar do Radomia.

Starania Koła ŚŻŻAK w Sandomierzu doprowadziły do tego, że dysponentem szczandaru stało się koło w Sandomierzu. We wrześniu 2013 r. szczandar powrócił z Radomia i był przechowywany u Janusza Hofbauera. Po raz pierwszy był zaprezentowany na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym koła 18 października 2013 r.



Cegiełka na fundację szczandaru 2 pp Leg. AK (Kronika szczandaru w zb. Rajmunda Aschenbrennera)

Uchwałą Okręgu Kielce ŚŻŻAK z 13 kwietnia 2015 r. koło w Sandomierzu ma dwa szczandary: szczandar Koła ŚŻŻAK w Sandomierzu i szczandar 2 pp Leg. AK. Do czasu umieszczenia szczandaru w godnym miejscu, celem stałej ekspozycji obydwa zostały umieszczone w zamykanych na klucz gablotach w Szkole Podstawowej nr 3 im. AK w Sandomierzu. Dysponował nimi prezes koła, a za jego zgodą wydawał je dyrektor szkoły.

11 listopada 2016 r. na Cmentarzu Wojskowym w Sandomierzu weterani 2 pp Leg. AK przekazali Markowi Bronkowskiemu, burmistrzowi Sandomierza szczandar 2 pp Leg. AK jako depozyt fundatorów do Sali Pamięci sandomierskiego ratusza. Aktu przekazania dokonali: Alicja Kaszyńska, Wojciech Targowski oraz Janusz Kamocki „Mamut”. Ustalono, że szczandar może być używany w uroczystościach organizowanych przez Urząd Miasta i Koło ŚŻŻAK w Sandomierzu.

W 2017 r. dokonano na koszt miasta renowacji szczandaru pozostającego w depozycie u burmistrza Sandomie-

rza. A rok później szczandar został wypożyczony na pierwszą przysięgę żołnierzy 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Mimo tego zamieszanie wokół szczandaru nie zakończyło się, czego dowodzi artykuł Klaudii Tajs w „Echu Dnia” z 22 lipca 2019 r.: „Sandomierscy strzelcy przekazali w depozyt szczandar 2 Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej w depozyt [sic!] 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej”.

Po latach tułaczki szczandar znalazł godne miejsce. Uroczystość zwrotu szczandaru na ręce Marcina Marca, burmistrza Sandomierza, odbyła się 2 marca 2020 r. Od tej pory znajduje się on w odremontowanym parterze miejskiego Ratusza w specjalnej gablocie.

dr Piotr Sławiński
Archiwum Państwowe w Kielcach
Oddział w Sandomierzu

**Mniej nas co roku z Wykusu Madonno
Zawsze wierni śpieszymy do Ciebie
Nasi chłopcy czekają w Świętorzyskim Niebie ...**

Opuścili naszą rodzinę:

ks. Czesław Wala

Bolesław Ciesielski „Pseudo”, „Farys II”

Andrzej Kasten „Zulejka”



Bolesław Wawrzyniec Ciesielski „Pseudo”, „Farys II” (1926–2019)

Tuż przed ubiegłorocznymi uroczystościami na Wykusie zmarł żołnierz I batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów AK Bolesław Wawrzyniec Ciesielski „Pseudo” „Farys II”. Nie zdążyliśmy szerzej wspomnieć go w poprzednim numerze, dlatego w tym roku przypominamy sylwetkę zmarłego.

Urodził się 10 sierpnia 1926 r. w Konopkach k. Mławy w rodzinie Stanisława i Natalii z d. Andrzejewskiej. Po kilku latach rodzina zamieszkała w Łodzi. Do 1939 r. ukończył sześć klas szkoły powszechnej.

Za wrogie ustosunkowanie się do okupanta 14 grudnia 1939 r. zostali wysiedleni z Łodzi do obozu w Radogoszczu. Następnie transportem kolejowym przewieziono ich do Jasła. W styczniu 1940 r. rodzina Ciesielskich przeniosła się do Starachowic. Tam Bolesław ukończył VII klasę szkoły powszechnej i trzy klasy szkoły zawodowej. Równocześnie w grudniu 1940 r. zaprzysiężony został przez chor. Tomasza Wagę „Szorta” w organizacji, która przekształciła się w NOW. Przyjął pseudonim „Pseudo”. Kolportował prasę podziemną, prowadził działania wywiadowcze. W warsztatach szkoły zawodowej, w której się uczył, wykonywał także części do radiostacji (np. rdzenie z blachy krzemowej). W konspiracji miejskiej odpowiadał w późniejszym czasie za wiele zleceń wywiadowczych i łącznościowych. W latach 1942–1943 ukończył szkołę podoficerską.

W maju 1944 r. skierowany został do 4 kompanii I batalionu 2 pp Leg. AK. Zmienił pseudonim na „Farys II” (na cześć kolegi Pawła Młynarczyka „Farysa”). W kompanii por. Jerzego Oskara Stefanowskiego „Habdanka” brał udział we wszystkich akcjach bojowych batalionu, m.in. akcja na niemiecką baterię dział w Dziebąłtowie (26 sierpnia 1944 r.), bitwa pod Lipnem (27 października 1944 r.), bitwa pod Chotowem (30 października 1944 r.). Dodatkowo pracował w zespole sierż. pchor. Romualda Szumielewicz „Gwera” odpowiedzialnym za produkcję min talerzowych, Gamonów, napełnianie trotylem i plastikiem granatów ręcznych.

Po demobilizacji I batalionu 14 listopada 1944 r. przeszedł z grupą por. Mariana Świderskiego „Dzika” w oko-

lice Bukowej Góry, gdzie został odesłany na melinę. Trafił do wsi Pawłów, a następnie powrócił do Starachowic. Po 19 stycznia 1945 r. podjął pracę przy remoncie linii kolejowej. W marcu 1945 r. wyjechał z rodziną do Łodzi, gdzie zamieszkali w swoim mieszkaniu na Karolewie. W kwietniu 1945 r. podjął pracę w Cyrku Państwowym



Wykus, 12 VI 2010 r. (fot. Stanisław Dudek)

nr 1 (były Cyrk Stanięwskich) jako elektryk. Następnie pracował w Łódzkiej Fabryce Maszyn Włókienniczych.

W 1945 r. ujawnił się w Komisji Likwidacyjnej ds. byłej AK przy WUBP w Łodzi. Częste wezwania, przesłuchania i zastraszanie spowodowały, że w sierpniu 1946 r. wyjechał do Kłodzka, gdzie mieszkał do czerwca 1953 r. Pod-

jął tam naukę w technikum mechanicznym. Po maturze rozpoczął pracę w Państwowym Przedsiębiorstwie Traktorów i Maszyn Rolniczych, a następnie jako magazynier w Technicznej Obsłudze Rolnictwa – Przedsiębiorstwo Państwowe w Kłodzku. Kolejnym miejscem pracy było Państwowe Gospodarstwo Rolne w Batorówce – Warsztaty Naprawcze w Kłodzku. Tu pełnił funkcję kierownika, a potem dyrektora. W tym czasie ożenił się. Miał troje dzieci (2 synów i córkę).

W latach 1945–1948 należał do PPS, a następnie do PZPR. Z partii wystąpił w 1956 roku. Odejście umotywował niezgadzaniem się z polityką kierownictwa partii i poglądami religijnymi.

W czerwcu 1953 r. przeprowadził się do Skawiny. Do grudnia 1953 r. pracował jako kierownik administracyjnej Powszechnej Spółdzielni Spożywców. W styczniu 1954 r. rozpoczął pracę na stanowisku kierownika Działu Szkolenia Zawodowego w powstających Zakładach Metalurgicznych w Skawinie (huta aluminium). Jednocześnie uzupełniał swoje przygotowanie pedagogiczne do pełnionej funkcji. W hucie pracował 28 lat aż do przejścia na emeryturę w listopadzie 1981 r. W okresie pracy w hucie włączył się w walkę z analfabetyzmem, organizując Szkołę Podstawową dla Pracujących, gdzie wykształciło się około 250 robotników. Zorganizował także filię Technikum Zaoicznego Mechanicznego, gdzie średnie wykształcenie uzyskało kolejnych 40 pracowników.

Ze środowiskiem kombatanckim kontakty nawiązał już w 1954 lub 1955 r. Od lat sześćdziesiątych zaczął uczestniczyć w „koncentracjach” weteranów z oddziałów „Ponurego” i „Nurta” na Wykusie. W latach 1977–1990 był członkiem ZBoWiD, a następnie Związku Kombatanów RP i byłych Więźniów Politycznych w Skawinie, z którego wystąpił 30 października 1990 r. Do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”-„Nurt” przystąpił formalnie 7 marca 1991 r. Za swoją działalność kombatancką awansowany został do stopnia porucznika w stanie spoczynku.

Do ostatnich chwil uczestniczył w spotkaniach z młodzieżą ze Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Olesznie, którą odwiedzał zawsze w rocznicę bitwy 2 pułku piechoty Legionów AK pod Lipnem i Chotowem. Był również stałym uczestnikiem czerwcowych spotkań na Wykusie. Zawsze razem z nim na Kielecczyznę przyjeżdżała cała rodzina, również mocno angażując się w sprawy środowiska.

Jako jeden z ostatnich weteranów 30 listopada 2017 r. w imieniu Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt” odebrał w Kra-

kowie Honorową Nagrodę IPN „Świadek Historii”, przyznaną środowisku jako zbiorowości wyjątkowo zasłużonej dla upamiętnienia historii Narodu Polskiego.

Indywidualnie odznaczony był m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Wojska po raz 1, 2, 3 i 4, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Za służbę dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Medalem 600-lecia miasta Skawina, Medalem 60-lecia

Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz odznakami honorowymi.

Zmarł 10 czerwca 2019 r. w Krakowie. Pochowany został 19 czerwca 2019 r. na Cmentarzu Podgórkim w Krakowie. W jego ostatniej drodze towarzyszyła mu rodzina oraz duże grono członków i sympatyków Środowiska „Ponury”–„Nurt”.

dr Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach

Andrzej Kasten „Zulejka” (1923–2020)

Na początku 2020 r. odszedł od nas jeden z ostatnich żołnierzy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, autor wielu pamiątkowych akowskich medali, a także pomników, w tym popiersia Jana Piwnika „Ponurego” stojącego na rynku w Wąchocku.

Andrzej Kasten urodził się 20 sierpnia 1923 r. w Warszawie w rodzinie Karola i Janiny z d. Mączyńskiej. W 1936 r. ukończył Szkołę Powszechną im. Mikołaja Reja w Warszawie, a następnie rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Tadeusza Reytana. We wrześniu 1939 r. był uczniem IV klasy gimnazjum. Naukę przerwał w listopadzie 1939 r.

Od czerwca do października 1940 r. pracował w Radzie Głównej Opiekuńczej (lub Stołecznym Komitecie Samopomocy Społecznej) przy organizowaniu półkolonii dla dzieci. Tam też wstąpił do konspiracyjnej organizacji Komenda Obronców Polski. W październiku 1940 r. rozpoczął edukację na Kursie Przygotowawczym do Szkół Zawodowych II stopnia, którą ukończył w lutym 1942 r. Od kwietnia do września tego roku pracował w firmie budowlanej Pronaszk SA jako praktykant budowlany – pomocnik murarski. We wrześniu 1942 r. rozpoczął naukę w Szkole Budownictwa Lądowego i Wodnego przy ul. Koszykowej w Warszawie. Naukę przerwał w marcu 1943 r. i do czerwca 1943 r. pracował w fabryce pasty do obuwia „Olza” przy ul. Siennej.

Wiosną 1943 r. został spoliczkowany przez przypadkowego Niemca i nazwany „polnische Schweine”. W obawie dalszych konsekwencji opuścił Warszawę, a 25 czerwca 1943 r. znalazł się w oddziale partyzanckim Narodowych Sił Zbrojnych wachm. Tomasza Wójcika „Tarzana”, operującym w okolicach Zawichostu. Przyjął pseudonim „Zulejka”. 8 września 1943 r. oddział ten przeszedł formalnie do AK i dołączył do Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Z piechurów utworzono załęg 3 plutonu pod dowództwem ppor. Józefa Kempńskiego „Krótkiego” w I Zgrupowaniu por. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”.

Jednak pod koniec miesiąca ok. 20 żołnierzy, w tym „Zulejka”, pod dowództwem kpr. pchor. Mariana Kaczmareckiego „Dymyzy” zbiegło ze Zgrupowań obozujących na Wykusie. W obawie przed pościgiem ze strony AK, przedostali się na wschodni brzeg Wisły. Oddział „Dymyzy” podporządkował się ponownie strukturom NSZ na Lubelszczyźnie. Do lipca 1944 r. Kasten pełnił w oddziale NSZ funkcję pisarza.

W połowie sierpnia 1944 r. „Zulejka” został prawdopodobnie złapany przez patrol z jednostek 1 Armii Wojska Polskiego i na „ochotnika” zmobilizowany do „ludowego” Wojska Polskiego. Skierowany został do I Oficerskiej Szkoły Artylerii w Chełmie Lubelskim. Po promocji przydzielony został do aparatu polityczno-wychowawczego. Po ukończeniu szkoły przez pewien czas był zastępcą dowódcy baterii we wspomnianej szkole. Następnie pełnił służbę w 15 Dywizji Piechoty. Był słuchaczem Wyższej Oficerskiej Szkoły Polityczno-Wychowawczej Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego. Ostatni przydział służbowy w wojsku miał do Komendy Głównej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Zdemobilizowany został 7 lutego 1950 r. w stopniu kapitana. Po zwolnieniu z wojska, od lutego do maja 1950 r. pracował w Zarządzie Głównym Ligi Lotniczej jako starszy instruktor Wydziału Propagandy.

Równolegle do służby wojskowej, w listopadzie 1946 r. został przyjęty w szeregi Polskiej Partii Robotniczej, a po zjednoczeniu w 1948 r. został kandydatem do PZPR. W kwietniu 1949 r. wstąpił do Związku Młodzieży Polskiej, gdzie pełnił kolejno funkcje kierownika oświatowego koła oraz kierownika referatu biurowego ZD ZMP. Za „nieodpowiednie zachowanie”, którego miał się dopuścić, został oficjalnie zwolniony z Wojska Polskiego, a następnie po III Plenum KC PZPR w styczniu 1950 r. wykluczony z PZPR.

Od sierpnia 1950 r. do października 1951 r. pracował w jednej z warszawskich rzeźni w charakterze referenta administracyjnego. W październiku 1951 r. rozpoczął studia na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie. Zapisał się do Związku Studentów Polskich. W 1953 r. ubiegał się o wyjazd do ZSRS na studia polityczne. Nie otrzymał zgody na wyjazd ze względu na swoją wojenną przeszłość. Utrudniano mu także studia, próbując relegować go z uczelni. Dyplom obronił dopiero w 1957 r. na Wydziale Rzeźby w pracowni prof. F. Strynkiewicza. W 1958 r. został członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków.



Wykus, 16 VI 2007 r. (fot. Stanisław Dudek)

Przez kolejnych kilkadziesiąt lat zajmował się rzeźbą, medalierstwem, rysunkiem i ceramiką. Do ważniejszych jego dzieł należą portret Mikołaja Kopernika (własność MSZ), pomniki Kościuszkowców, Waleriana Łukasińskiego oraz figura św. Franciszka w Warszawie, pomnik „Ponurego” w centrum Wąchocka oraz pomnik Polskiego Państwa Podziemnego w Kłasztorze oo. Cystersów w Wąchocku, pomnik żołnierzy Armii Krajowej i płyta nagrobna mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta” na cmentarzu w Olesznie.

Kilkadziesiąt jego autorskich medali upamiętnia rocznicę Powstania Warszawskiego (brak informacji którą, postać gen. Stefana Roweckiego „Grota”, mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”, 40 lat kapliczki na Wykusie. W swoim dorobku miał także projekty robocze niektórych tablic i głazów – pomników upamiętniających Armie Krajową. Jego prace brały również udział w licznych wystawach sztuki tak w kraju, jak i poza jego granicami.

Na początku lat osiemdziesiątych XX w. Andrzej Kasten nawiązał kontakty ze Środowiskiem Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”. Był także członkiem Kapituły Honorowej Policijnej Odznaki Zasługi im. Jana Piwnika „Ponurego” i autorem krzyża wręczonego policjantom. Chcąc zadośćuczynić swoim czynom z lat wojny wobec oddziału, zaangażował się mocno w działalność środowiska. Dzięki temu jego realizacje pozostaną jeszcze na długo nie tylko autorskim hołdem dla Polski Walczącej, ale także pamiątką dla następnych pokoleń.

Zmarł 20 lutego 2020 r. w Warszawie. Msza święta póżegnalna odprawiona została w 3 marca 2020 r. w kościele pw. św. Karola Boromeusza. W asyście sztandaru Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” spoczął na cmentarzu na Starych Powązkach w Warszawie.

dr Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach

Zmarł ks. Czesław Wala

Odchodzą od nas kolejni świadkowie. Jak podał serwis Instytutu Pamięci Narodowej, „31 maja 2020 r. w Rudniku nad Sanem zmarł w wieku 84 lat ks. infułat Czesław Wala, twórca i budowniczy sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Kałkowie-Godowie. W 2009 r. uhonorowany przez IPN nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej, przyznawaną za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii Narodu Polskiego w latach 1939–1989”.

Wspominając śp. ks. Czesława Walę należy dodać, że był również wielkim orędownikiem działalności Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”-„Nurt”. Jego współpraca ze środowiskiem za-

częła się już, gdy pełnił posługę wikariusza w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Krynkach.

W czerwcu 1971 r. na potrzeby religijne lokalnej społeczności w Kałkowie koło Starachowic zaadaptował na kaplicę prywatny budynek, oficjalnie przeznaczony do celów gospodarczych. Jeszcze w nielegalnej świątyni 14 czerwca 1975 r. weterani z oddziałów „Ponurego” i „Nurta” odsłanili pierwszą tablicę pamiątkową (nie licząc grobów na Wykusie i pomnika na cmentarzu parafialnym w Ćmielowie).

Mało kto dziś pamięta, że świątynia w Kałkowie aż do 1980 r. funkcjonowała bez akceptacji władz [sic!]. Dopiero 27 października 1980 r. zapadła decyzja Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach

o wyrażeniu „milczącej zgody organu”, jednoznacznej z usankcjonowaniem jej istnienia. Nastąpiło to dopiero po oficjalnym wniosku Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu o utworzenie parafii w Kałkowie.

Pod opieką ks. Czesława Wali znaleźli się nie tylko kombataneci, ale także środowisko kształtujące się wówczas opozycji demokratycznej. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, od początku 1982 r. sanktuarium stało się miejscem spotkań modlitewnych i comiesięcznych mszy świętych za Ojczyznę. Brali w nich udział akowcy oraz wiele osób powiązanych ze zdelegalizowaną „Solidarnością”.

dr Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach

Kapłan, patriota, kolekcjoner. Sylwetka ks. ppłk. Walentego Ślusarczyka

Do grona kapłanów rzymskokatolickich XX w., którzy swoją posługą oraz działalnością patriotyczną i społeczną nawiązywali do chlubnej tradycji duszpasterzy okresu rozbiorów, zaliczyć należy bez wątpienia ks. Walentego Ślusarczyka. Czas rozbiorów był okresem krwawych zmagania o zachowanie tożsamości narodowej. W walce tej Kościół był zawsze z narodem, a wielu księży zapisało się bohatersko na kartach historii.

Przykładem kapłana oddanego swojemu powołaniu i świadomego obywatela o zamiłowaniu historycznym i kolekcjonerskim był właśnie ks. Walenty Ślusarczyk z diecezji sandomierskiej. Urodził się 12 lutego 1904 r. w Brzeskach w pow. opoczyńskim, w guberni radomskiej. Pochodził z rodziny chłopskiej o głębokich wartościach religijnych i tradycjach patriotycznych. Jego rodzice należeli do III Zakonu Św. Franciszka. Miało to wpływ na formację religijną przyszłego kapłana.

Początkowo naukę pobierał w domu, następnie uczęszczał do Progimnazjum Św. Antoniego w Nowym Mieście. Dalszą edukację kontynuował w Gimnazjum Męskim Kazimierza Kulwiecia w Warszawie. W 1927 r. zdał maturę. Następnie odbył służbę wojskową w 71 Pułku Piechoty w Zambrowie, skąd skierowano go do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Do rezerwy w stopniu plutonowego podchorążego przeszedł 20 września 1928 r., a już w październiku rozpoczął naukę w Seminarium Duchownym w Sandomierzu. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. bp. Włodzimierza Jasińskiego 4 czerwca 1933 r.

Od tej pory ks. Ślusarczyk służył Bogu i ludziom, nie tylko pracując jako kapłan, ale również jako żołnierz, nauczyciel i kustosz pamięci. Na mocy dekretu bp. Jasińskiego z 23 czerwca 1933 r. został wikariuszem w parafii w Suchedniowie. Dał się poznać jako znakomi-

ty organizator i duszpasterz. Prowadził oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Zainicjował budowę domu parafialnego, boiska sportowego, założył orkiestrę dętą. Wszystkie te przedsięwzięcia zespalały społeczność parafialną i służyły jej rozwojowi.

Ks. Ślusarczyk 8 czerwca 1935 r. został wikariuszem w parafii w Borkowicach, której proboszczem był wówczas ks. Jan Wiśniewski – historyk, regionalista i zbieracz pamiątek. Być może przykład proboszcza obudził w ks. Ślusarczyku zamiłowanie do badania dziejów, zbierania i zabezpieczania pamiątek historycznych oraz spisywania cennych świadectw zwłaszcza z okresu II wojny światowej, w którym przyszło mu żyć.

Na krótko przed wybuchem wojny ks. Ślusarczyk został mianowany kapłanem rezerwy. Już na początku wojny obronnej 1939 r. zorganizował na plebanii w Borkowicach



Ks. Walenty Ślusarczyk ze sztandarem Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, Nowa Słupia, 13 VI 1971 r. (fot. Leszek Kalinowski)

pomoc medyczną dla rannych żołnierzy. Odprawiał dla nich msze, udzielał sakramentów oraz grzebał zmarłych i poległych w walce. Po przegranej walce potajemnie wspierał konspirację, a potem partyzantkę. Współpracował z Oddziałem Wydzielonym Wojska Polskiego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, działającego nad Pilicą.

Ksiądz W. Ślusarczyk „Biskup” należał do ZWZ i AK. Obok zaangażowania w konspirację, udzielał pomocy potrzebującym, brał udział w akcjach organizacji charytatywnych. Na plebanii w Borkowicach wraz z proboszczem ks. Wiśniewskim utworzyli punkt dożywiania ludności, zwłaszcza uciekinierów. Z chwilą powstania Komitetu Rady Głównej Opiekuńczej w Końskich, utworzył Delegaturę Komitetu na gminę Borkowice i został jej przewodniczącym. W październiku 1941 r. ks. Ślusarczyk wraz z proboszczem Wiśniewskim zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu w Końskich. Dzięki wstawiennictwu władz powiatowych udało się im powrócić do Borkowic, gdzie odbywali areszt domowy.

W związku z chorobą ks. Wiśniewskiego, biskup Jan Kanty Lorek, ordynariusz diecezji sandomierskiej, pismem z 14 października 1942 r. ustanowił ks. Ślusarczyka wikariuszem pomocniczym oraz administratorem parafii Borkowice. Ksiądz Ślusarczyk zdał 23 września 1943 r. egzamin kwalifikacyjny („proboszczowski”), a 5 października 1943 r. przeniesiony został do parafii Łęgonice nad Pilicą, gdzie został proboszczem i kontynuował działalność charytatywną i konspiracyjną.

Za zasługi w latach 1939–1945, rozkazem ministra obrony narodowej z 16 kwietnia 1970 r. Walenty Ślusarczyk został awansowany na majora, a 12 października 1973 r. – na podpułkownika.

26 listopada 1953 r. ks. Ślusarczyka przeniesiono na probostwo w Mircu. W tym czasie sytuacja Kościoła w stalinowskiej Polsce była bardzo trudna, a presja władz coraz większa. Dzięki zaradności, a nade wszystko życzliwości wobec ludzi zjednał sobie przychylność parafian. Z jego inicjatywy młodzież mirzecka w 1954 r. ufundowała figurę św. Leonarda. Mimo protestów władz i gróźb pod jego adresem, organizował procesje, zakładał punkty

katechetyczne. W październiku 1954 r. funkcjonariusze UB prowadzili przeciwko niemu śledztwo ws. kontaktów z „reakcyjnymi bandami po wyzwoleniu” oraz nielegalnego przechowywania broni w kościele w Łęgonicach. Był pod stałą obserwacją UB, miał również tzw. opiekunów, którzy śledzili każdy jego krok.

Ksiądz Ślusarczyk wzorem swoich rodziców, złożył 14 lutego 1957 r. profesję zakonną w III Zakonie Św. Franciszka i przyjął imię zakonne Wojciech.

5 października 1960 r. objął parafię w Nowej Słupi, a w następnym roku został wicedziekanem dekanatu słupskiego. Jednocześnie w latach 1968–1970 studiował w Studium Pastoralnym na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dyplom magistra teologii, z wynikiem bardzo dobrym, uzyskał 24 maja 1971 r.

Ksiądz Walenty Ślusarczyk włączał się czynnie w upamiętnianie i przywracanie godności żołnierzom AK. Uczestniczył w spotkaniach organizowanych przez Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt” na Wykusie, celebrując Msze św. i głosząc kazania. Dzięki jego staraniom w 1975 r. został zbudowany w Nowej Słupi pomnik upamiętniający powstańców styczniowych oraz tablica epitafijna poświęcona parafianom poległym i pomordowanym w latach 1939–1945.

W Nowej Słupi w szerszym aspekcie niż dotychczas, oddał się swoim pasjom kolekcjonerskim. Udało mu się zebrać imponujący zbiór militariów, dokumentów, pieczęci, sztandarów, obrazów, książek i innych pamiątek patriotycznych. Jego plebania była niezwykle bogatym i znanym regionalnym muzeum czynu niepodległościowego. Chętnie przyjmował w niej wycieczki i osoby indywidualne. Opowiadał o kolekcji i o ludziach z nią związanych, jednocześnie przywracając pamięć poległych w walce o niepodległość.

Do najcenniejszych zaliczał rękopisy i starodruki z 1577 r. oraz dokumenty opatrzone autentycznymi podpisami króla Jana III Sobieskiego, kard. Stanisława Hozjusza czy Bohdana Chmielnickiego. Posiadał dokumenty podpisane przez hetmana Karola Chodkiewicza, list hetmana Stanisława Żółkiewskiego, pisma ks. Piotra Skargi, Tadeusza Kościuszki. Przechowywał pamiątki związane z Powstaniem Listopadowym i Powstaniem Styczniowym (m.in. klepsydrę powstańca Teodora Daszewskiego; czarną biżuterię, czyli pamiątki żałoby narodowej). Posiadał odezwy Józefa Piłsudskiego, ołtarz polowy z armii gen. Władysława Andersa, akowskie opaski, pelerynę „Ponurego”, Nagan „Jędrusia” i wiele innych części uzbrojenia partyzanckiego. Ponadto zebrał ogromny zbiór numizmatów (monety greckie, rzymskie oraz z początków państwowości polskiej).

Ze względu na nasilającą się chorobę, 28 stycznia 1979 r. ks. Ślusarczyk rzekł się probostwa w Nowej Słupi i zamieszkał w klasztorze oo. Cystersów w Wąchocku. Podczas obchodów osiemsetlecia opactwa, 7 października 1979 r., ks. Ślusarczyk przekazał opactwu całą swoją kolekcję. Zbiory od 1991 r. można oglądać w wąchockim klasztorze w muzeum specjalnie utworzonym przez opata o. Albertyka Siwca.

Ksiądz W. Ślusarczyk zmarł 3 stycznia 1981 r. w Wąchocku. Pochowany został na cmentarzu w rodzinnej parafii w Klwowie. Otrzymał m.in. następujące odznaczenia: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Armii Krajowej, Brązowy i Srebrny Medal Za zasługi dla obronności kraju oraz odznaki Zasłużony działacz kultury i Za zasługi dla Kielecczyzny. Był też laureatem Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka.

Wiesława Rutkowska
Archiwum Państwowe w Kielcach

Na tropie „Świstaka” – refleksje na temat upływającego czasu

W tym roku obchodzimy kolejną „okołoponuracką” rocznicę. Swoje małe święto obchodzi jednodniówka „Wykus”, której 25 numer możemy dziś trzymać w rękach. Gazeta wydawana jest przez Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt” oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej przy wsparciu Instytutu Pamięci Narodowej. Towarzyszy ona nieprzerwanie od 1996 roku uroczystościom patriotycznym na Wykusie i stała się charakterystycznym symbolem czerwcowych obchodów. O wyjątkowości gazetki świadczy fakt, że współtworzyć może ją każdy, komu bliska jest historia świętokrzyskiej partyzantki i zechce się swą wiedzą i spostrzeżeniami podzielić na jej łamach.

Każdy jubileusz z jednej strony cieszy, motywuje do dalszych działań i planów rozwojowych, ale również ukazuje upływający czas, nastraja do wspomnień i refleksji. Mnie również „dopadł” duch wspomnieniowy i po raz kolejny zaczęłam sobie wyrzucać zaniedbania, zaniechania związane rzecz jasna z osobą Jerzego Sęka „Świstaka”.

A wszystko zaczęło się w czasach mojego dzieciństwa, gdy nieraz mimo woli słyszałem podczas rodzinnych spo-

tkań, opowiadane przyciszonym głosem opowieści mojego ojca o tym, że był taki partyzant w rodzinie, który zginął po wojnie. Brał udział w akcji, był ranny i zastrzelił się, by nie trafić do niewoli. Padły różne oskarżenia pod adresem organizatorów akcji, w której zginął.

A ja zawsze w duchu zadawałem sobie pytanie, z którym nie mogłem sobie poradzić. Jak można było zginąć po wojnie? Przecież Niemców nie było! Więc jak to moż-

liwe? Nikt jednak nie chciał mi tego wyjaśnić. Z upływem lat w końcu uświadomiłem sobie, że jednak było to możliwe. Tak zaczęło się moje zainteresowanie historią Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Na początek poszły w ruch, jak u większości osób związanych z tą tematyką, obowiązkowe lektury dr. Cezarego Chlebowskiego *Pozdróćcie Góry Świętokrzyskie, Cztery z tysiąca i Reportaż z tamtych dni*, ale zajęte bieżącymi sprawami ograniczyłem się tylko do tego. Mijały lata, rodzina znająca historię „mojego partyzanta” (tak go nazywałem) powoli się „wykruszała” i wtedy spadła na mnie, jak grom z jasnego nieba, refleksja: Boże „przespałem” tyle lat, straciłem je bezpowrotnie. Mimo, że znam historię „Świstaka”, to tak naprawdę znam ją mniej niż ogólnikowo.

Wtedy podjąłem szybką decyzję, że trzeba ratować jeszcze to, co się da. Zebrać jak najwięcej informacji, gdzie jeszcze można. Dzięki książce *Robotowcy 1943* nawiązałem w 2010 r. kontakt z autorem Markiem Jedynakiem (kolejna mała rocznica). Potem był mój pierwszy Wykus,

„Konecki Wrzesień”, rozmowy z braćmi Wroniszewskimi „Zniczem” i „Konradem”, korespondencja z „Sokolikiem”, wizyty u przemiłej pani Zofii Matkiewicz w Zwoleniu, gdzie zginął „Świstak”. Kolejne godziny spędzone w archiwach spowodowały, że postać „mojego partyzanta” zaczęła nabierać kształtów. Zobaczyłem młodego chłopaka, jakich wielu, który miał swoje zainteresowania, plany, przyjaciół i któremu, jak wielu innym 1 września 1939 r. zawałił się świat. Jak sam o sobie pisał w czerwcu 1939 r. w podaniu do dyrektora Państwowego Gimnazjum Mechanicznego w Radomiu, w którym chciał kontynuować naukę:

„Chwile mojego dzieciństwa przepędziłem beztrosko, jak to u małych dzieci bywa. Z początku życie nie ukła-

kontynuowano tam pochówki legionistów zmarłych już w okresie pokoju.

I mimo, że „Świstak” spoczął obok swojego ojca – legionisty 4 Pułku Piechoty Legionów Polskich (do tej pory zachodzę w głowę, jak dokonała tego moja prababka), to zapis na tablicy powodował, że prawdopodobnie nikt prócz rodziny nie kojarzył leżących obok siebie jako krewnych. Wynikało to zapewne z faktu, że tablica powstała w czasach, gdy nie można było jawnie mówić o Armii Krajowej. Udało mi się ją odnowić i opatrzyć poprawną inskrypcją w 2015 r., w 90. rocznicę urodzin „Świstaka”. Dziś każdy odwiedzający Kwaterę Legionową ma pewność, kim jest pochowany.

ten pomnik, a właściwie jego centralną płytę poświęconą „Poległym w walce z UB” oraz napis „NN Jurek Sęk”, od razu coś mnie tknęło. To nie mógł być przypadek. Rozwiązanie znalazłem w niepublikowanych wspomnieniach Stanisława Matkiewicza „Jastrzębia”, ostatniego komendanta placówki AK w Zwoleniu, który opisując swój ślub i wesele z 15 lipca 1945 r. zamieścił taki wpis:

„Gdy goście siedzieli za stołami, pięknie śpiewał niskim melodyjnym głosem »Jurek Sęk«, nazwiska jego nie znamy, pochodził z Radomia. Oprócz partyzanckich piosenek, zaśpiewał wówczas bardzo popularną później piosenkę, a wtedy jeszcze mało znaną »Warszawa, ty moja Warszawa«, co przy ówczesnym nastroju patriotycznym, świeżych

zgliszczach bohaterskiej stolicy, stwarzało nastrój uniesienia i najwyższych uczuć patriotycznych: cisza, tży w oczach, na stojąco z szacunkiem wysłuchano. Parę dni po tym »Jurek« zginął ścigany przez Ruskich. Był to przystojny blondyn lat około dwudziestu, z jakiejś inteligentniejszej rodziny. Pozostała po nim pamięć i zdjęcia zrobione latem tego roku. Nazwiska jego nie znamy, ciało zabrała matka do Radomia i tam gdzieś zostało pochowane. Na tablicy pamiątkowej w kwaterze żołnierzy AK na cmentarzu zwoleńskim, figuruje jako NN »Jurek Sęk«. Starania moje, poparte przez księży, biskupa oraz zarządzających cmentarzami radomskimi, nie dały żadnych rezultatów w ustaleniu jego nazwiska”.

W tak przypadkowy sposób, traktując imię i nazwisko jako pseudonim, koledzy z konspiracji zwoleńskiej z 1945 r. uhonorowali pamięć „Świstaka”.

Mam nadzieję, że moje starania choć w drobnym stopniu przyczyniły się do przywrócenia pamięci o tym żołnierzu, choć pozostaje niedosyt



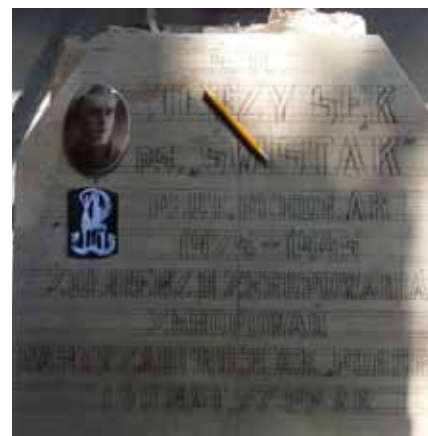
dało się tak gładko, ale później nastąpiło polepszenie. W siódmym roku życia zacząłem uczęszczać do szkoły powszechnej kształtując i rozwijając swój umysł. W 1936 r. wstąpiłem do IV-tej drużyny harcerskiej, przeżywając wśród grona przyjaciół niezapomniane chwile. Wakacje zwykle spędzałem w obozie POW w Kozienicach, odpoczywając po trudach szkolnych. Po odpoczynku znów nastawały dni przepełnione gorączkową pracą. Aż w końcu po 7-iu latach pracy kończyłem szkołę powszechną, zegnając się z moimi przyjaciółmi. Nadchodził czas egzaminu do szkoły średniej, więc uczyłem się z całą energią, aby zdać do szkoły średniej.”

Moje badania zaowocowały również moją pierwszą pracą, wydaną nie gdzie indziej, jak na łamach „Wykusu”. Oprócz prac typowo biograficznych udało mi się w bardziej namacalny sposób uwiecznić tę postać. „Świstak” wreszcie doczekał się tabliczki, którą w 2013 r. Szczepan Mróz zamontował na murku okalającym Kapliczkę.

Kolejnym działaniem było uporządkowanie tablicy nagrobnej Jerzego Sęka. Ta sprawa od dłuższego czasu nie dawała mi spokoju ze względu na fakt, że inskrypcja była nieprecyzyjna i myląca. Sam grobowiec znajduje się w Kwaterze Legionowej na Cmentarzu Rzymskokatolickim w Radomiu przy ul. Limanowskiego. Kwatera ta powstała w czasie I wojny światowej, kiedy to zaczęto grzebać tam poległych legionistów. Stąd jej nazwa. W okresie II RP



Oprócz tego chcę również wspomnieć o pomniku znajdującym się na cmentarzu komunalnym w Zwoleniu. Powstał on w latach dwudziestych XX w., staraniem Koła ŚŻŻAK w Zwoleniu, przy współpracy i pomocy lokalnego samorządu. Poświęcony był poległym i zamordowanym w latach 1939-1956 i został podzielony na cztery grupy tematyczne. Gdy pierwszy raz w 2010 r. zobaczyłem



i zał do samego siebie, że można było zrobić więcej. I idąc jak co roku spacerkiem, wraz z Mariuszem Gruszczyńskim, leśną drogą od Rataj na polanę wykusową, zastanawiałem się, jak by to było przenieść się w czasie 30-40 lat wstecz i spotkać tych wszystkich, których mógłbym spotkać przy leśnych ogniskach, gdyby inaczej potoczyła się moja przygoda ze świętokrzyską partyzantką. Czasu jednak nie cofnę. Nie mniej jednak idę i będę szedł tą leśną drogą, ponieważ wiem, że jak zawsze znajdę tam wspaniałych ludzi, niesamowitą atmosferę oczywiście... gazetę „Wykus”.

Marek Pietruszka
Delegatura IPN w Radomiu

Blżej „Nurta”

Przez całe nasze życie poznajemy wiele życiorysów ludzi, którzy w taki czy inny sposób zmienili świat lub też ginęli próbując go zmienić.. W zależności od tego, jak dana postać historyczna bądź współczesna jest bliska naszym zainteresowaniom, znamy mniej lub więcej faktów z jej życia. Najczęściej jednak jest to standardowy zestaw danych – data urodzin i śmierci, może kilka słów o wykształceniu i drodze życiowej, wydarzenia lub dzieła, którymi człowiek ten się wślawił, może parę anegdot z życia. I to wszystko, choć czasem nawet nasza znajomość ogranicza się do faktów, które mieszczą się w inskrypcji z pomnika, niekiedy potrafimy uzupełnić ją kilkoma zdaniem od siebie.

Odnoszę wrażenie, że tak właśnie wygląda standardowa znajomość postaci mjr. Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego, który w historii zapisał się pod pseudonimem „Nurt”. Wiemy prawdopodobnie o jego znakomitych umiejętnościach dowódczych, pamiętamy spisane przez Cezarego Chlebowskiego kamienie milowe jego działań w Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury” i 2 pp Leg. AK, potrafimy przytoczyć kilka zapadających w pamięć opowieści o wymykaniu się z kolejnych obław czy też o dramatycznych decyzjach związanych ze zdradą „Motora”. Ja osobiście dołożyłem do tego wspomnienia z uroczystości pogrzebowych „Nurta” w 1994 r. Często omawiany z tej okazji ciężki los „Nurta” – emigranta, i właściwie – ze wstydem przyznaję – to już wszystko.

I wtedy wchodzi ona – w większości na biało. Książka pt. *Major Eugeniusz Gedymin Kaszyński „Nurt”, „Mur”, „Zygmunt” (1909-1976)* będąca efektem wspólnej pracy Marka Jedynaka i Renaty Ścisłewskiej-Skrobisz. Kiedy trafiła mi w ręce już, od pierwszych stron lektury przepełniała mnie refleksja, jak mało dotąd wiedziałem o jednej z największych postaci z walk partyzanckich ziemi świętokrzyskiej w czasie II wojny światowej. Czy wiedzieliście, że Eugeniusz Kaszyński przez całe życie był zapalonym sportowcem – dzieląc tę pasję pomiędzy rolę zawodnika, trenera i propagatora kultury fizycznej? Czy zdawaliście sobie sprawę, że już jako młody szesnastoletni chłopiec, przez kolegów nazywany Gedkiem, organizował sekcję lekkoatletyczną klubu sportowego, z którego w kolejnych latach wywodziło się wielu czołowych sportowców ziemi łódzkiej, a sam Eugeniusz zdobywał wiele czołowych miejsc w szeregu konkurencji i dyscyplin lekkoatletycznych? Albo – przenosząc się już myślami w czasy II wojny światowej – czy zdawaliście sobie sprawę, jak długo i starannie szkoleni byli późniejsi cichociemni, jakich unikalnych umiejętności wymagano od tych, którzy wytypowani byli do zaszczytnego zadania przerzucenia do okupowanego kraju? Jak bardzo hollywoodzkie to były postacie?

Książka Marka Jedynaka i Renaty Ścisłewskiej-Skrobisz prowadzi nas krok po kroku od dzieciństwa i młodości „Nurta”, przez jego przedwojenną karierę wojskową, wzbogacając opowieść wieloma cytatami z odnalezionych dokumentów, w których przełożeni charakteryzują postać Kaszyńskiego. Przebieg kampanii wrześniowej, droga emigracyjna przez Węgry, Bałkany do Francji, wreszcie przerzut do Wielkiej Brytanii i służba wojskowa na wybrzeżach Szkocji – na tle tych wszystkich wydarzeń możemy prześledzić dojrzewanie ppor. Kaszyńskiego do roli

dowódcy, sprawdzanie się przez niego na kolejnych polach służby wojskowej. Naturalną drogą tego rodzącego się lidera stały się szereg kursów i szkoleń, podczas których w absolutnej tajemnicy przed światem z najlepszych wykuwa się elita: kandydaci na cichociemnych – skoczków spadochronowych, którzy mieli zostać zrzućeni na teren okupowanej Polski, by tam organizować rozrastającą się armię podziemną.



Czas służby w Polsce i dowodzenie oddziałami partyzanckimi – najpierw w roku 1943 I Zgrupowaniem w Zgrupowaniach „Ponurego”, następnie – po przeniesieniu por. Jana Piwnika na Nowogródzki – całością Zgrupowań, w 1944 r. przekształconych w 2 Pułk Piechoty Legionów AK – ten fragment życiorysu „Nurta” znany jest najszerzej, i to właśnie z tego czasu wywodzi się niezwykle szacunek i estyma, jakim tego fantastycznego dowódcę obdarzyli jego żołnierze oraz wszyscy, którzy w tym czasie się z nim zetknęli.

Natomiast ogromną wartością opisywanej książki jest fakt, że na tych najbardziej „pomnikowych” dwóch latach historia się nie kończy – wręcz przeciwnie. Wraz z głównym bohaterem niemalże odczuwamy bezradność związaną z koniecznością rozwiązania oddziału, pożegnaniem

z podkomendnymi, a później dylematy związane z obserwacją następującej w Polsce nowej rzeczywistości oraz decyzję o emigracji do Wielkiej Brytanii – kraju, gdzie cały czas działała jego macierzysta jednostka wojskowa. Niestety przyszłość niosła ze sobą głównie rozczarowania – zarówno związane z przydziałem do nudnych zadań biurowych, jak i nieuchronnym odwracaniem się brytyjskich władz od polskiej armii emigracyjnej, która w nowym świecie została uznana za niepotrzebną, a tysiące oficerów i szeregowych żołnierzy postawiła przed koniecznością szukania najprostszych fizycznych prac, żeby mieć za co żyć.

W tych okolicznościach jeszcze bardziej dojmująca stała się historia majora „Nurta”, dla którego rozpoczyna się najsmutniejszy okres życia, kolejne rozdziały wytycza wyniszczająca go choroba – schizofrenia. Choroba, która dla wielu wydawała się nie do pogodzenia z wizerunkiem Eugeniusza Kaszyńskiego jako dowódcy silnego, zdecydowanego i zawsze opanowanego, jednocześnie wyniszczała go nieustannie, podsycona brakiem perspektyw i rozczarowaniami, z jakimi zmagają się jego idealistycznej natury. „Nurt” nigdy nie odwiedził już Polski, na Wykus wracając dopiero 18 lat po śmierci we wspomnianym wcześniej roku 1994.

Chciałem napisać tylko kilka zdań zachęcających do niezwłocznego zapoznania się z książką Marka Jedynaka i Renaty Ścisłewskiej-Skrobisz *Major Eugeniusz Gedymin Kaszyński „Nurt”, „Mur”, „Zygmunt” (1909-1976)*. Zamiast tego zacząłem ją żywo opowiadać. Zmierając zatem „do brzegu” – serdecznie zachęcam do samodzielnego przeczytania tej pozycji. Warto wiedzieć więcej o ludziach, których „znamy” od lat. W ten sposób bowiem ich droga życiowa staje się nam bliższa, a nasz podziw wobec ich osiągnięć wzrasta. Naprawdę warto.

phm. Rafał Żak

Książka w wersji on-line dostępna jest na blogu „Wokół Wykusu” i w serwisie Academia.edu

Słów kilka o Dzienniku „Staszka”

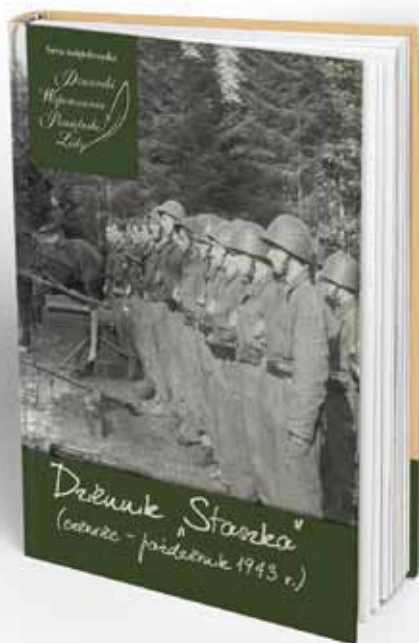
Co robi motocyklista w zimę, kiedy jednoślad spokojnie drzemie w garażu? Czyta zaległe książki. Mój syn Mikołaj jak zwykle trafił w dziesiątkę i pod choinką znalazłem m.in. *Dziennik „Staszka”*, czyli prowadzone w formie dziennika notatki Stanisława Wolffa „Staszka”, żołnierza Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”.

Lektura zajęła mi dwa wieczory. Muszę przyznać, że była niezwykle poruszająca i jednocześnie pouczająca. Kiedy po raz pierwszy przeczytałem *Pozdrowie Góry Świętokrzyskie* mistrza Cezarego Chlebowskiego, to niemal żałowałem, że nie urodziłem się w latach dwudziestych ubiegłego wieku i nie wstąpiłem w szeregi oddziałów „Ponurego”. Po pierwszej fascynacji partyzantką, pod wpływem kilku innych lektur oraz długich, szczerých rozmów z żołnierzami AK nieco zmieniłem swoje wyobrażenie na ten temat.

Jaki obraz świętokrzyskiej partyzantki wytłania się z zapisków Stanisława Wolffa? Klasycznej walki z Niemcami oraz ich kolaborantami, brawurowych strzelanin jest tam niewiele. Przeważają opisy uciążliwych wielokilometrowych przemarszów, nużącej służby wartowniczej, szkoleń z budowy broni i taktyki. Partyzanci oprócz właściwej wojny toczyli, kto wie czy nie trudniejszą, ciężką codzienną walkę ze zmęczeniem, głodem, chłodem, kontuzjami, chorobami, a także mocno dającymi się we znaki wszami. Cały czas towarzyszyło im napięcie nerwowe związane z ryzykiem niespodziewanego natarcia się na nieprzyjaciela. W warunkach połowych ogromnym problemem

było dbanie o codzienną higienę oraz noclegi pod chmurką lub w prowizorycznych, przeciekających podczas deszczowych nocy szałasach.

Nie ma się co dziwić, że pojawiało się zwątpienie w sens walki. „Staszek” w godzinie największego kryzysu otwarcie rozważał porzucenie szeregów i ucieczkę z oddziału. Zdarzały się też incydenty, jak przywłaszczenie przeznaczonej dla całego oddziału szynki i butelki miodu przez jednego z głodnych partyzantów. Niewątpliwie lu-



dzie, którzy na ochotnika wstępowali w szeregi AK robili to z patriotycznych, wysokich pobudek. Jednak nawet najbardziej szlachetnymi ideami nie da się napełnić żołądka.

W tym miejscu należałoby postawić pytanie: czy ukazaniem słabości, zwątpienia nie odbiera się żołnierzom AK nimbu bohaterów? Moim zdaniem jest dokładnie odwrotnie. Dziennik pokazuje bowiem w sposób niezwykle sugestywny, że partyzantka to był morderczy sprawdzian charakterów i zdecydowana większość żołnierzy go zdała. Właśnie dlatego zasługują na dobrą pamięć i szacunek rodaków. Zresztą, kto ma dziś prawo krytycznie oceniać leśnych? Kto z nas wie, co to znaczy przemarszerować 30 km z ciężkim ekwipunkiem w zdezelowanych butach? Kto spał pod gołym niebem w przemoczonym ubraniu i temperaturze kilku stopni na plusie? Kto zażywał kąpiele w lodowatym strumieniu na przełomie września i października? Wreszcie, czy żołnierz wytrzymałby posiłek w ciągu dnia, składający się z suchego chleba, mleka prosto od krowy oraz jabłek?

Od początku lektury wiedziałem, jaki los spotkał Stanisława Wolffa. Jednak wędrując wraz ze „Staszkiem” przez świętokrzyskie lasy zaprzyjaźniłem się z autorem dziennika, tym bardziej, że odwiedziłem na motocyklu kilka wspomnianych w tekście miejsc. Ciężko było czytać ostatnie wpisy wiedząc, że za kilka dni niczego nieświadomego żołnierza spotka przeznaczenie, że zginie w walce, na polu pod Wielką Wsią.

Zaletą książki jest bardzo ładne wydanie. W pierwszej rozbudowanej części znajdziemy szczegółowy życiorys Stanisława Wolffa oraz fascynujące dzieje zapisków po śmierci autora. Nazwisko dr. Marka Jedynaka gwarantuje najwyższy poziom merytoryczny wydawnictwa. *Dziennik „Staszka”* zawiera wiele ciekawych zdjęć archiwalnych, z których kilka widziałem po raz pierwszy. Co równie istotne, książka ma bardzo przystępną, a wręcz śmieszną cenę.

Na pewno w 2020 r. przyjadę do Końskich, odwiedzę kwaterę partyzancką i zapalę osobną świeczkę specjalnie dla Stanisława Wolffa. Cześć Jego Pamięci!

Na koniec mam przesłanie. W dobie totalnego zakłamania, chaosu informacyjnego, manipulowania przeszłością w różnych celach oraz natłoku wykluczających się opinii sięgajcie po dobrą, rzetelną literaturę przedmiotu i sami wyciągajcie wnioski. Prawda rzadko leży pośrodku.

Grzegorz Panek

Motocyklem w poszukiwaniu idei
www.facebook.com/Motocyklem-w-poszukiwaniu-idei

Dziennik „Staszka”. Zapiski st. strz. z cenz. Stanisława Wolffa, żołnierza Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” (15 czerwca – 11 października 1943r.), wstęp i opracowanie Marek Jedynak, Kielce–Warszawa 2019.

Książka w wersji on-line dostępna jest w Świętokrzyskiej Bibliotece Cyfrowej. <http://sbc.wbp.kielce.pl>



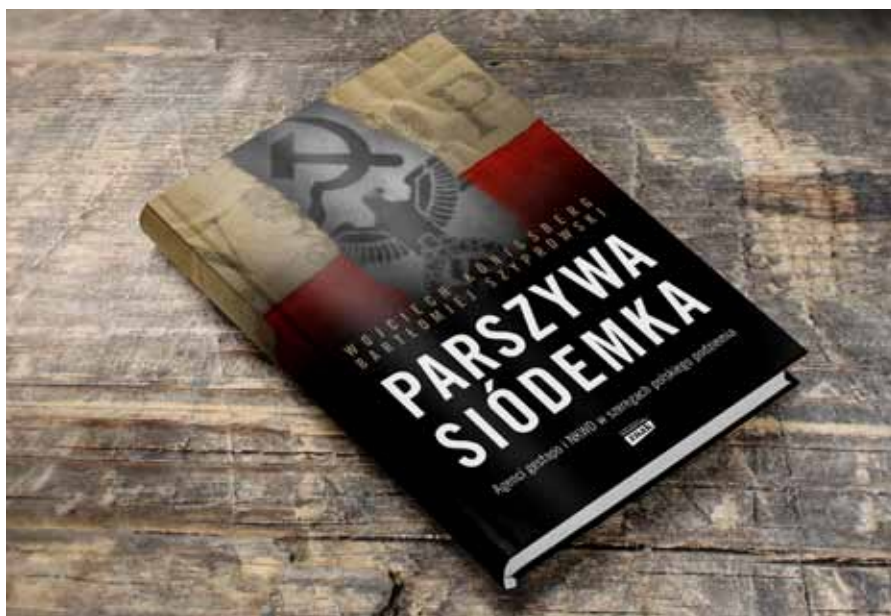
Wólka Plebańska na szlaku motocyklowych podróży, 2018 r. (fot. Grzegorz Panek)

„Parszywa siódemka. Agenci gestapo i NKWD w szeregach polskiego podziemia”

Już za kilka miesięcy premiera pierwszej wspólnej książki Wojciecha Königsberga oraz Bartłomieja Szyprowskiego pt. *Parszywa siódemka. Agenci gestapo i NKWD w szeregach polskiego podziemia*. W publikacji opisane zostaną historie siedmiu zdrajców, w tym trzech współpracujących ze służbami bezpieczeństwa ZSRS oraz czterech konfidentów gestapo, którzy po zdemaskowaniu zostali zlikwidowani przez żołnierzy ZWZ-AK.

Jednym z nich będzie ppor. Jerzy Franciszek Wojnowski „Motor”, oficer wydzielonej organizacji dywersyjnej „Wachlarz”, który przeszedł do partyzantki na Kielecczyźnie wraz z cichociemnym por. Janem Piwnikiem „Ponury”. Jak się później okazało był jednocześnie agentem gestapo o pseudonimach „Garibaldi” vel „Mercedes”.

Historia zdrady „Matora” jest najlepiej znana spośród przykładów opisanych na kartach „Parszywej siódemki”. Jednak książka ukazuje jego losy również w okresie przedwojennym oraz wnosi nowe fakty na temat kontaktów z gestapo podczas okupacji. Z kart książki dowiedzie się Państwo m.in.: który z późniejszych żołnierzy Zgrupowań Partyzantkich AK „Ponury” już w 1942 r. znalazł się na akowskiej liście agentów gestapo; co łączyło Wojnowskiego z męczennikiem II wojny światowej oraz jakie miał związki z najsukceszniejszym konfidentem w szeregach Narodowych Sił Zbrojnych.



Dodatkowym atutem książki jest szereg unikatowych dokumentów oraz zdjęć z archiwów polskich, amerykańskich, niemieckich oraz białoruskich. Między innymi zidentyfikowanych zostanie kilku agentów gestapo. Światło

dzienne ujrzą także nieznanne zdjęcia jednego z najgroźniejszych gestapowców w okupowanej Polsce oraz funkcjonariusza prowadzącego „Garibaldi”.

W. K.

817. Poznaj tę historię

W granicach dzisiejszej Polski znajduje się nie mniej niż 817 wsi, których mieszkańcy poddani zostali w czasie II wojny światowej różnym formom represji. Badaniem, dokumentowaniem, a przede wszystkim upamiętnianiem ofiar tych tragicznych wydarzeń zajmuje się Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie będące oddziałem Muzeum Wsi Kieleckiej. W 2019 r. ukazało się wydawnictwo, dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, autorstwa dr Katarzyny Jedynak nawiązujące do wystawy o tym samym tytule.

Zarówno publikacja jak i ekspozycja są próbą przypomnienia o krwawej daninie, którą poniosła polska wieś w latach II wojny światowej. W toku ciągle trwających badań liczba 817 z pewnością zostanie uznana za zaniżoną. Stanowi ona jednak nasz punkt odniesienia w tworzonej obecnie ekspozycji głównej Mauzoleum w Michniowie. Przede wszystkim jest ona symbolem wielkiej tragedii, jaka stała się udziałem setek tysięcy Polaków zamieszkujących polską prowincję, a o historii których należy pamiętać.

W zasięgu naszych badań pozostają również wydarzenia na Kresach II Rzeczypospolitej. W liczbie 817 wsi znalazło się jedynie kilka miejscowości, w których zbrod-

ni dokonali nacjonaści ukraińscy z UPA. W michniowskim Mauzoleum znajdzie się również historia polskich wsi i osiedli niszczonej na Kresach II Rzeczypospolitej. W nowym obiekcie zaprezentowane zostaną dokumenty,

ekspozyty oraz relacje świadków. Będą one dobitnym przykładem tragicznych losów brutalnie mordowanych mieszkańców polskich wsi, którym należy się pamięć. Poznajmy ich historię.

dr Katarzyna Jedynak
Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich
w Michniowie
– oddział Muzeum Wsi Kieleckiej



Ocalić od zapomnienia. Kielecczyzna 1939–1945

Tomasz Trepka, Michał Zawisza, Warszawa 2020

Publikacja poświęcona II wojnie światowej na Kielecczyźnie stanowi pokłosie projektu edukacyjnego „Zapał Nici Pamięci”, realizowanego od 2016 r. przez Delegaturę Instytutu Pamięi Narodowej w Kielcach wraz z Kuratorium Oświaty, Ośrodkiem Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej oraz Stowarzyszeniem Ochrony Dziedzictwa Narodowego w Kielcach. Celem projektu było zapoznanie uczniów z historią Polski poprzez opiekę nad miejscami pamięci i symboliczne zapalenie znicza.

W broszurze zamieszczono artykuły związane z miejscami, które wzięli pod opiekę uczniowie świętokrzyskich szkół, uczestniczący w projekcie w latach 2016–2017. Pierwsza część opisuje wybrane wydarzenia z wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Teksty odnoszą się do walk stoczonych przez wielkie jednostki Wojska Polskiego, jak i obrony konkretnych miast, w którą angażowała się ludność cywilna.

W kolejnej części ukazane zostały różne formy oporu, podejmowane przez Polaków w warunkach okupacji niemieckiej. Mowa tutaj zarówno o walce zbrojnej, jak i działalności propagandowej prowadzonej przez Armię Krajową, Bataliony Chłopskie oraz zachowujące samodzielność oddziały „Jędrusie”. Ostatni z artykułów w tej części dotyczy organizacji tajnego nauczania, które na Kielecczyźnie miało szczególnie duży zasięg.

W rozdziale trzecim zamieszczono przykłady działań represyjnych wymierzonych w ludność cywilną. Czytelnicy mogą zapoznać się z informacjami o przeprowadzonych przez jednostki niemieckie pacyfikacjach wiosną 1940 r.

w odwecie za działalność Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego pod dowództwem mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, zbrodniach 62 zmotoryzowanego plutonu żandarmerii oraz dwudniowej pacyfikacji Michniowa. Osobny tekst dotyczy zbrodni popełnionych przez sojuszników wobec Niemców Kałmucki Korpus Kawalerii.

Ostatnia, czwarta część broszury, przybliży różne miejsca pamięci związane z martyrologią narodu polskiego w latach 1939–1945. Zawarto w niej teksty o niemieckich więzieniach, miejscach straceń oraz cmentarzach ofiar z okresu okupacji.



„Ponury” wśród Bohaterów Niepodległej

Cichociemny płk Jan Piwnik „Ponury” znalazł się wśród postaci utrwalać w cyklu broszur pn. „Bohaterowie Niepodległej”. Seria wydawana przez Instytut Pamięi Narodowej poświęcona jest osobom, które uczestniczyły w zmaganiach o niepodległość Rzeczypospolitej w różnych okresach jej najnowszej historii: w latach 1914–1918, podczas walk o granice Polski odrodzonej 1918–1921, w czasie II wojny światowej, w okresie powojennej konspiracji oraz w dobie „Solidarności”.

Celem serii jest upamiętnienie heroizmu osób oraz czynów związanych z bohaterskimi wydarzeniami tych czasów. Niemniej ważna jest prezentacja wzorca postawy: poświęcenia dla idei niepodległości i wolności Polski. W książkach prezentowane są sylwetki osób powszechnie

znanych i tych bohaterów Niepodległej, których nazwiska, częstokroć zapomniane, warto przypomnieć. Są pośród nich żołnierze Legionów Polskich i tzw. Błękitnej Armii, członkowie POW, uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej, zrywów powstańczych w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku, żołnierze podziemia niepodległościowego lat II wojny światowej i powojennej konspiracji oraz ludzie „Solidarności”.

Broszura autorstwa Wojciecha Königsberga pt. Jan Piwnik „Ponury” ukazała się w wersji tradycyjnej oraz

elektronicznej i jest dostępna na stronie: www.ipn.gov.pl w zakładce „Publikacje Elektroniczne”. W. K.



Martyrologia wsi polskich w latach II wojny światowej

W latach 1939–1945 na polską wieś dotknęły represje, których stopnia brutalności nikt nie był w stanie przewidzieć. Spowodowały one ogromne straty biologiczne i materialne. Aresztowania, brutalne śledztwa, publiczne egzekucje, wywózki do obozów koncentracyjnych stały się udziałem wielu tysięcy osób pochodzących z niewielkich miast i wsi. Gospodarstwa wdrożone w karby zbrodniczego systemu maksymalnej eksploatacji zostały objęte kontyngentami płodów rolnych oraz ścisłą kontrolą. Chłopi stanowili również największy odsetek robotników przymusowych wywożonych do III Rzeszy.

Podobnie jak na pozostałym okupowanym terytorium, tak również na wsi zabroniono wszelkich przejawów życia narodowego i kulturalnego. Jakiegokolwiek próby wsparcia konspiracji czy ratowania ludności żydowskiej wiązały się z surowymi konsekwencjami, z karą śmierci włącznie. Najbardziej brutalną formą represji skierowaną wobec mieszkańców polskich wsi stały się pacyfikacje. Były to akcje, w trakcie których mordowano większość mieszkańców danej wsi, bez względu na płeć i wiek. W wielu przypadkach tego rodzaju akcje należy określić aktem ludobójstwa.

Pomimo grozących kar ludność wiejska zapewniała zaopatrzenie i pomoc żołnierzom podziemia, a także ukrywającym się Żydom. Różne aspekty kontroli, nadzoru i terroru okupanta niemieckiego wobec narodu polskiego przedstawia wydawnictwo „Martyrologia wsi polskich

w latach II wojny światowej” pod redakcją dr Katarzyny Jedynek oraz Ewy Kołomańskiej. W publikacji zawarte zostały referaty wygłoszone podczas dwóch edycji konferencji „Wies polska w czasie II wojny światowej”, organizowanej wspólnie przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Muzeum Wsi Kieleckiej. Materiały zostały przygotowane przez badaczy i naukowców zajmujących się problematy-

ką sytuacji mieszkańców polskich wsi w czasie okupacji niemieckiej. Wydawnictwo zostało dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

dr Katarzyna Jedynek
Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich
w Michniowie
— oddział Muzeum Wsi Kieleckiej



W obiektywie „Orlicza”

Z lekkim opóźnieniem, bo 6 lipca 1984 r. został odsłonięty pomnik mjr. Jana Piwnika, dowódcy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Czterdziesta rocznica śmierci Majora przypada na 16 czerwca, bowiem tego dnia w 1944 r. zginął pod wsią Jewłasze na Nowogródzczyźnie w ataku na niemieckie bunkry. Pochowany został w Wawiórcie. Byli żołnierze „Ponurego” przez długi czas daremnie zabiegali o sprowadzenie jego prochów z Białoruskiej z ZSRS do kraju i godne ich pochowanie na ojczyściej ziemi. Udało się to dopiero w 1987 r. Prochy „Ponurego” ekshumowano z cmentarza w Wawiórcie i złożono w klasztorze oo. Cystersów w Wąchocku.

Z inicjatywą ufundowania pomnika mjr. Jana Piwnika „Ponurego” wystąpił Andrzej Kasten „Zulejka”, który w 1943 r. służył jako strzelec w I Zgrupowaniu por. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”. Po wojnie obronił dyplom na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie. Będąc już uznanym artystą nie zapomniał o żołnierzach AK i jak można przeczytać we wspomnieniach „Zulejki”, „chciał jak najlepiej potrafi odwdziżyć się za okres partyzanckiej służby”.

Projekt pomnika Jana Piwnika „Ponurego” powstał w 1983 r. na warszawskim Żoliborzu w pracowni artysty. Wykonany był w oryginalnej wielkości i jako model został przewieziony samochodem ciężarowym do Wąchocka

przez Edmunda Rachta „Kaktusa”. Przekucia projektu Andrzeja Kastena „Zulejki” podjęli się artyści rzeźbiarze z Warszawy – Mieczysław Borys i Stanisław Gruszka. Pomnik został wykuty w siedmiotonowym bloku białego piaskowca sztytowieckiego.

Przyjęcie projektu oraz wszystkie czynności i organizacja całego przedsięwzięcia były możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt” oraz Rady Starszych Środowiska w osobach Anny Lubowickiej „Hanki”, Mariana Świdorskiego „Dzika”, Edmunda Rachta „Kaktusa” oraz historyka, pisarza i dokumentalisty Cezarego Chlebowskiego.



Prezentowane fotografie wykonano w maju i czerwcu 1984 r. Są małą częścią z bogatego zbioru zdjęć oraz filmów wykonanych amatorską kamerą 8 mm przez mojego



W połowie 1941 r. powstała skrzynka kontaktowa przy ul. Denkowskiej, a później przy ul. Okólnej 18 w Ostrowcu Św., obsługująca Podobwód AK „100” Ostrowiec. Przyjmowano na niej łączników z zakwaterowaniem z Krakowa, Radomia, Warszawy i Łodzi. Skrzynkę kontaktową obsługiwał poza Tadeuszem Religą, jego ojciec Franciszek Religa „Framer” oraz brat Tadeusza „Stach”, a zakwaterowaniem zajmowała się matka Tadeusza – Michalina Religa.

W 1968 r. Tadeusz F. Religa, wspierany przez byłego nauczyciela i dowódcę, a po okupacji przyjaciela – Stanisława Jeżewskiego „Cisa”, nawiązał kontakt z kolegami z byłych oddziałów partyzanckich AK „Potoka”, „Ponurego” i „Nurta”. Będąc fotografem amatorem upamiętniał wydarzenia patriotyczne i kombatanckie, wykonując dużą ilość fotografii. Uczestniczył w tych wydarzeniach, ale także był inicjatorem i współtwórcą wielu wydarzeń patriotycznych oraz autorem wielu tablic upamiętniających harcerzy i żołnierzy Armii Krajowej.

Grzegorz P. Religa
Ostrowiec Świętokrzyski

ojca Tadeusza F. Religę „Orlicza” (18 lutego 1923 r. – 16 listopada 2016 r.), który jako harcerz był członkiem Pogotowia Harcerzy od 1939 r. oraz drużynowym pierwszej grupy harcerzy wchodzących w skład „Szarych Szeregów”

Rój „Huta” w Ostrowcu Świętokrzyskim. Był przydzielony do Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) jako dowódca drużyny zajmującej się dywersją, sabotażem, łącznością i kolportażem prasy podziemnej.



Wykusz 2020

ISSN 1505-2176

Wydana staraniem Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”

Redakcja: dr Marek Jedynak (sekretarz), Katarzyna Ślusarz (korekta), Miłosz A. Trukawka phm. (red. nac.), Roman Wróbel hm.

Strona internetowa: <http://www.wykus.pl>

Zadanie dofinansowano ze środków Instytutu Pamięci Narodowej i Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych